

DIANA PALMER

SPELNIONE MARZENIA

PROLOG

Leo Hart czuł się osamotniony. Ostatni z braci, Rey, ożenił się i wyprowadził z rodzinnego domu niemal rok temu. Leo został sam, a jego jedyna towarzyszka, stara i cierpiąca na artretyzm gospodyni, odwiedzała go ostatnio zaledwie dwa razy w tygodniu i w dodatku wiecznie straszyla odejściem na emeryturę. Leo - wielki amator pierników - najbardziej obawiał się tego, że nikt nie upiecze mu ulubionego piernika i będzie zmuszony jeździć codziennie na śniadanie do kafejki, w mieście, co przy napiętym rozkładzie zajęć na ranczu byłoby niezwykle kłopotliwe.

Leo rozparł się wygodniej w fotelu w swoim gabinecie. Nie, nie zazdrościł braciom. Wręcz przeciwnie, był szczęśliwy, że ułożyli sobie życie. Wszyscy oprócz Rey a i Meredith mieli dzieci: Simon i Tira dwóch synków, Cag i Tess - jednego, Corrigan i Dorie byli już rodzicami chłopca i właśnie urodziła im się córeczka.

Jednak, jeśli się nad tym zastanowić, Leo musiał przyznać, że ostatnio brakowało kobiet w jego życiu. Wrzesień dobiegał końca, a on spędził całe lato, harując na ranczu. Ostatnio, zupełnie nieoczekiwanie, zaczęło mu to doskwierać.

Smutne rozmyślenia przerwał dzwonek telefonu.

- Może wpadniesz na kolację? - rozległ się w słuchawce głos Reya.

- Nie zaprasza się brata na kolację podczas własnego miesiąca miodowego - ze śmiechem odpowiedział Leo.

- Ależ, Leo, pobraliśmy się w ostatnie Boże Narodzenie - przypomniał Rey.

- Jeszcze sporo czasu minie, zanim skończy się wasz miesiąc miodowy. Tak czy siak, dzięki za zaproszenie. Mam robotę.

- Robotą nie zastąpi ci kontaktów z ludźmi - skarcił go Rey.

- Nie nadajesz się na mentora - zaśmiał się Leo. - Może innym razem - dodał wymijająco. Pożegnał się z bratem i odłożył słuchawkę.

Przeciągnął się, napinając mięśnie szerokich pleców i mocnych ramion. Niezwykłą tężyzną fizyczną zawdzięczał nieustannej pracy na ranczu. Czasem zastanawiał się, czy ciężką harówką nie próbuje zagłuszyć innych męskich potrzeb. Cóż, kiedyś nie unikał kontaktów z kobietami, co więcej, dziewczyny nawet do niego lgnęły, ale teraz, w wieku trzydziestu pięciu lat, takie powierzchowne, krótkotrwałe związki przestały go zaspokajać.

Właściwie zamierzał spędzić spokojny weekend w domu, a tymczasem Marilee Morgan, przyjaciółka Janie Brewster, namówiła go na wyprawę do Houston. Mieli zjeść razem obiad i obejrzeć balet, na który Marilee zdobyła bilety. Leo lubił balet, a dżip Marilee

był w warsztacie i dziewczyna potrzebowała samochodu, najlepiej z zaufanym szoferem.

Marilee była dość ładna, miała klasę i choć nie wydawała się Leo ani trochę pociągająca, przyjął jej propozycję. Właściwie mógł być pewien, że Marilee nigdy w życiu nie zaprosiłaby go na randkę w rodzinnym Jacobsville. Tu plotki rozeszłyby się po całym miasteczku z szybkością zarazy i oczywiście zaraz następnego dnia dotarłyby do Janie, a nagła skłonność tej smarkuli do niego stanowiła dla wszystkich tajemnicę poliszynela.

Jednak największy wpływ na decyzję Leo miał jeden bardzo istotny fakt - spotkanie z Marilee zwalniało go z jutrzejszego obiadu u starego przyjaciela i partnera w interesach, Freda Brewstera - ojca Janie. Wprawdzie Leo bardzo lubił towarzystwo Freda, ale ostatnio, z powodu nieoczekiwanego wybuchu uczuć ze strony jego córki, sprawy nieco się skomplikowały.

Leo miał wobec Janie dość mieszane uczucia. Odstraszały go przekonania młodziutkiej studentki psychologii - dwudziestojednoletnia Janie właśnie skończyła drugi rok studiów i najwyraźniej była pod wielkim wrażeniem poznawanej na uczelni dziedziny wiedzy.

Leo nie mógł odmówić dziewczynie urody. Smukła, drobna Janie miała piękne, długie włosy w trudnym do opisania złoto - brązowym kolorze i błyszczące, szmaragdowe oczy. Ale Leo wciąż pamiętał ją jako dziesięcioletniego podlotka z aparatem na zębach. Janie była od niego dużo młodsza i taka dziecinna. Gdy próbowała z nim flirtować... To było takie naiwne, doprawdy śmiechu warte.

No i nie potrafiła gotować. Jej gumasty kurczak słynął w całej okolicy, a piernik zasługiwał na miano śmiercionośnej broni. Gdyby ktoś dostał nim w głowę, z pewnością padłby na miejscu.

To właśnie ta ostatnia myśl - o zabójczym pierniku - wpłynęła na ostateczną decyzję Leo. Sięgnął po słuchawkę i wykręcił numer Marilee.

- Cześć, Leo - usłyszał miękki głos.

- O której mam cię jutro odebrać?

- Mam nadzieję, że nie wspominałeś Janie o naszej wyprawie? - zapytała nieśmiało Marilee po chwili wahania.

- Wiesz przecież, że unikam spotkań z Janie - odparł Leo zniecierpliwiony.

- Tak tylko chciałam się upewnić. - Marilee usiłowała zatuszować niepokój śmiechem.

- Będę gotowa o szóstej.

- Doskonale - Leo zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

Następnie bezzwłocznie wykręcił numer Brewsterów. Pech chciał, że telefon odebrała

właśnie Janie.

- Cześć, Janie - powitał ją lekkim tonem.

' - Cześć, Leo - odparła dziewczyna, dysząc lekko, jakby skądś biegła. - Dać ci tatę?

- Nie, przekaż mu tylko, proszę, krótką wiadomość. Muszę odwołać jutrzejszy obiad.

Mam randkę - oznajmił z udanym spokojem.

Po drugiej stronie telefonu na ułamek sekundy zapadła niemal grobowa cisza.

- Ach tak.

- Przykro mi, ale zapomniałem, że jestem umówiony, kiedy przyjąłem zaproszenie twojego taty - skłamał Leo. Nagle poczuł się jak drań. - Przekażesz mu moje przeprosiny?

- Tak, oczywiście. Baw się dobrze - odparła Janie zduszonym głosem.

- Coś się stało? - spytał Leo z niepokojem.

- Nie, skąd! Pa! - zawołała Janie i rozłączyła się. Zamknęła oczy. Czowała, jak ogarnia ją duszące uczucie rozczarowania.

Na jutrzejszy obiad zaplanowała uroczyste menu - kurczak w owocach po włosku. Ćwiczyła cały tydzień! Po raz pierwszy udało się jej przygotować miękkie, soczyste, rozplywające się w ustach mięso. Nauczyła się też przyrządzać wyborny *crème brûlée* - ulubiony deser Leo. Tyle wysiłku i wszystko na nic. Mogła się założyć, że Leo wymyślił tę randkę na poczekaniu, żeby się wymówić.

Ciężko usiadła przy kuchennym stole. Jej fartuch był aż sztywny od mąki, a biały pył pokrywał również twarz i potargane włosy. Westchnęła. Taki już jej los. Przez cały rok organizowała kampanię szturmową, by zdobyć Leo. Flirtowała z nim bezwstydnie na ślubie Micki Steele i Calliego Kirby. Dopiero jego złośliwy uśmiech i zimny wzrok, kiedy złapała bukiet panny młodej, ostudziły jej zapał. Po kilku miesiącach znów podjęła walkę. Próbowwała wszelkich sztuczek, a wszystko nadaremnie. Nie umiała gotować i nie była dla Leo atrakcyjna. W tym przekonaniu utwierdzała ją zresztą Marilee, jej najlepsza przyjaciółka. Marilee wspierała działania Janie i często rozmawiała o niej z Leo, a potem wytykała Janie jej niedoskonałości, które Leo piętnował podczas tych tajemnych rozmów. Janie usiłowała nad sobą pracować. Uczyła się jeździć na koniu, w pocie czoła i w kurzu zaganiała bydło do zagrody. Wszystko na nic - Leo pozostawał niewzruszony jak głaz. Jeśli nie uda się jej zwabić go do domu, by oczarować talentami kulinarnymi, nie będzie już dla niej cienia nadziei! A niech to...

Zrezygnowana pokręciła głową.

- Kto dzwonił? - Do kuchni weszła Hettie, ukochana niania i gospodyni. - Czy to pan Fred?

- Nie, to Leo. Nie przyjdzie jutro na obiad. Ma randkę.

- Ach tak. - Hettie uśmiechnęła się do Janie ze współczuciem. - To nic, będzie jeszcze mnóstwo innych okazji, rybko.

- Tak, oczywiście - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem Janie i wstała. - Przygotuję uroczysty obiad dla nas trojga - dodała, z trudem ukrywając rozgoryczenie.

- Leo nie musi spędzać wolnego czasu z panem Fredem. Wystarczy, że razem pracują - pocieszała ją Hettie. - To dobry człowiek. Ale trochę dla ciebie za stary.

Janie nie odpowiedziała. Uśmiechnęła się tylko cierpko i zaczęła się krzątać po kuchni.

Leo starannie przygotował się na spotkanie z Marilee. Ubrany jak spod igły, wsiadł do swojego nowego, sportowego, czarnego lincolna. To była jego duma - tegoroczny model, szybki jak strzała. Wyruszał na podbój Houston i postanowił być w świetnym nastroju. Ani trochę nie żałował, że ominie go gąbczasty kurczak, dzieło sztuki kulinarnej Janie Brewster.

Mimo wszystko sumienie nie dawało mu spokoju. Może miało to jakiś związek z ciągłymi i cierpkimi uwagami ze strony Marilee na temat Janie? Podobno Janie rozsiewała na temat ich znajomości jakieś plotki. Oby tylko dziewczątka nie wbiło sobie czegoś do głowy - dla niego zawsze pozostanie wyłącznie miłym dzieciakiem, nikiem więcej.

Leo zerknął w lusterku na swoje odbicie. Gęste, jasnobrązowe, kręcone włosy, szerokie czoło, wydatne kości policzkowe, mocno zarysowana szczeka, rząd białych, mocnych zębów. Cóż... nie da się ukryć, był dość przystojnym facetem. Przynajmniej w porównaniu ze swoimi kochanymi braciszkami. Ta myśl go rozbawiła.

No i przede wszystkim był bogaty, a jak wiadomo, to dużo ważniejsze niż dobry wygląd.

Co do tego nie miał złudzeń. Dla większości kobiet, nie wyłączając Marilee, stan jego konta odgrywał pierwszorzędną rolę. No, ale przecież nie zamierzał żenić się z Marilee. Owszem, z przyjemnością zabierze ją do Houston. Miło jest pokazać się na ulicy z ładną kobietką. Mężczyzna musi od czasu do czasu schlebić swojej próżności.

Jednak nie przestawała go dręczyć myśl o Janie. Wyobraził sobie jej rozczarowanie, kiedy odwołał wspólny obiad. Jak by się poczuła, wiedząc, że umówił się na randkę z jej najlepszą przyjaciółką?

Dość tego, powiedział sobie stanowczo. Ostatecznie jest samotnym mężczyzną i może robić, co mu się żywnie podoba. Nigdy niczego nie obiecywał Janie. Ba - nigdy nie patrzył na nią jak mężczyzna na kobietę.

Zasłużył na odrobinę rozrywki. Wieczór w Houston, spędzony u boku ślicznej

dziewczyny, to najlepsze lekarstwo na chandrę!

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Leo Hart był w złym nastroju. Nie dość, że miał za sobą morderczy tydzień, to jeszcze na koniec musiał pocieszać swojego partnera, Freda Brewstera, który właśnie stracił nowo zakupionego, pierwszorzędnego byka rozplodowego rasy salers. To rzeczywiście ogromna strata. Byk był potomkiem zdobywcy licznych medali, Leo także brał go pod uwagę w tegorocznych planach reprodukcyjnych dla swojego stada.

- Jeszcze wczoraj nic mu nie dolegało - jęczał Fred, ocierając pot z czoła. Po raz setny pokręcił głową, posępnie przyglądając się zwałistemu cielsku byka leżącemu u ich stóp. - Ani śladu jakiegokolwiek choroby. To wszystko wygląda naprawdę podejrzanie.

- Fakt - przyznał Leo ponuro, bacznie przyglądając się bykowi. - Tak mi przyszło do głowy. Nie miałeś ostatnio jakiegoś problemu z którymś z pracowników? Christabel Gaines skarżyła mi się ostatnio, że i jej byk zdechł w niewyjaśnionych okolicznościach. Kilka tygodni temu zwolniła Jacka Clarka, który pracuje teraz jako kierowca ciężarówki na ranchu Duka Wrighta...

- Judd Dunn twierdzi, że jej byk zdechł na nosaciznę, a nie z jakichś niewyjaśnionych przyczyn. A Judd zna się na tym. No i jest Strażnikiem Teksasu - przypomniał Leo Fred. - Gdyby na ranchu, którego jest współwłaścicielem, zdarzyły się przypadki sabotażu, pewnie by o tym wiedział. Poza tym, Christabel nie podała bydłu antybiotyków, więc choroba mogła przyplątać się drogą pokarmową. Jednak nosaciznę można wyleczyć, jeśli się ją wykryje we wczesnym stadium. Już sam nie wiem. Cóż, Christabel miała pecha. Nie zaszczepiła bydła i nie zbadala koniczyny na pastwisku.

- Taak, ale jakimś cudem pozostałe cztery byki są całe i zdrowe - odparł Leo z powątpiewaniem.

- Może pasły się gdzie indziej? - Fred wzruszył ramionami. - Judd mówi, że Christabel wszędzie wietrzy podstęp. Wiesz, jak oni się teraz kłócą. I nic dziwnego. Z tymi tabunami filmowców, które Judd sprowadził na rancho. - Fred znów się zasępił. - A wracając do mojego byka. Też się zastanawiałem, czy to nie czyjaś sprawka, ale nikogo ostatnio nie zwolniłem i na ogół mam dobre stosunki z pracownikami. A zatem zemsta odpada. Nosacizna też, bo ja podaję bydłu antybiotyki. - Fred nerwowo przeczesał palcami swoje srebrne włosy i ciężko westchnął, patrząc posępnie na ciało byka. Po raz pierwszy w życiu stanął przed poważnymi problemami finansowymi, ale duma nie pozwalała mu przyznać się przed Leo, jak bardzo go to trapi. - Ten byk to dla mnie wielka strata - powiedział tylko. - Miałem takie plany! To miał być mój numer jeden. W dodatku nie zdążyłem go ubezpieczyć, więc nie będę

miał nawet za co kupić nowego. Przynajmniej na razie - dodał pośpiesznie. Nie chciał, by Leo domyślił się, że jego partner w interesach jest niemal bankrutem.

- To najmniejszy problem - odparł Leo pogodnie. - Mam przecież mojego pięknego salersa. Chyba czas, bym zadbał o różnorodność genetyczną i zastąpił go nowym. Szczerze mówiąc, myślałem o twoim byku. Teraz muszę poszukać innego, ale ty możesz pożyczyć mojego.

- Leo, nie mogę przyjąć twojej oferty - odparł Fred szczerze wzruszony. Wiedział, ile kosztuje wynajęcie byka.

Leo wyciągnął rękę z szerokim uśmiechem.

- Przybij piątkę, Fred. To doskonały interes. Zamawiam sobie twoje młode byczki na kolejny sezon.

- Ty szczwany lisie! - Fred ze śmiechem uściśnął dłoń Leo. - Wielkie dzięki. - Spoważniał. - Chociaż nie jestem pewien, czy ktoś nie powinien mieć go na oku całą dobę.

Leo przeciągnął obolałe ciało. Cały dzień zaganiał bydło, a w Jacobsville, w południowym Teksasie, mimo końca września wciąż panował upał.

- W porządku. Mam dwóch rekonwalescentów po wypadku, którzy chętnie go popilnują.

- Ale my będziemy ich karmić.

- Świetnie! - zachichotał Leo. - Jedzą za pięciu.

- Choćby jedli za dziesięciu i tak będę twoim dłużnikiem. - Fred urwał nagle, bo jego wzrok przykuła niezidentyfikowana postać wyłaniająca się zza krzaków. - Janie? - zapytał z niedowierzaniem.

Janie Brewster była urodziwą panią, o drobnej, smukłej figurze i długich nogach. Miała jasne, lśniące włosy o złocistych refleksach i przepiękne oczy. Była schludna i elegancka. Ale tym razem bardziej niż damę przypominała ujeżdżacza byków.

Oblepiona błotem od stóp do głowy ugięła się pod ciężarem siodła przewieszzonego przez chude ramię.

- Cześć, tatusiu. Cześć Leo, miły dzionek, prawda? - mruknęła z wymuszonym uśmiechem, mijając ich szybkim krokiem.

Leo, podobnie jak Fred, wlepił w nią swe ciemne oczy w absolutnym zdumieniu. Ledwo zdołał kiwnąć głową.

- Co ty wyczyniałeś? - zawołał Fred w ślad za swoją jedynaczką.

- Jeździłam troszkę konno - odparła nonszalancko Janie.

- Jeździła konno - powtórzył Fred, patrząc na córkę, która dotarła do ganku przed

domem, zostawiając za sobą ślady błota. - Nie pamiętam, kiedy ostatni raz dosiadała konia - zastanawiał się na głos. Pokręcił głową. - Czasami ma takie dziwne napady - poskarżył się cicho. - Zaczęło się od jeżdżenia kombajnem. Wróciła cała zakurzona i podrapana. Potem zajęła się pojeniem i znakowaniem bydła. - Fred odchrząknął. - Może nie będę wnikał w szczegóły. Teraz dosiadła konia. Doprawdy, nie wiem, co w nią wstąpiło? Przecież jeszcze niedawno chciała zostać magistrem psychologii, a teraz obwieszcza mi, ni stąd, ni zowąd, że chce być ranczerem! - Załamał ręce. - Nigdy nie zrozumie dzieci. A ty? - zwrócił się do Leo.

Leo zaśmiał się wesoło.

- Nawet mnie nie pytaj. Ojcostwo to jedna z tych funkcji w życiu, której nie zamierzam się podjąć. A już młode dziewczyny, to dla mnie całkowita zagadka. Jeżeli zaś chodzi o byka - zmienił temat - to zaraz każę go przewieźć. W razie jakichś problemów, daj mi znać. OK?

- Jestem ci bardzo wdzięczny. Naprawdę mnie uratowałaś - odparł Fred.

Pożegnali się i Leo wyruszył swoim dżipem w stronę domu. Domyślał się kłopotów Freda i ucieszył się, że może mu pomóc. Hartowie i Brewsterowie zawsze wspierali się w trudnych momentach. Całe lata wymieniali się bykami i robili wspólne interesy.

Leo zastanawiało tylko dziwne zachowanie Janie. Przez kilka tygodni próbowała zwrócić na siebie jego uwagę, kokietując wydekoltowanymi bluzkami i obcisłymi sukienkami. Nigdy nie przepuściła okazji, by się z nim widzieć, kiedy przychodził do Freda w interesach. Czekala wówczas w salonie, przybierając kuszące pozy. Szczerze mówiąc, Janie niewiele wiedziała o kuszeniu mężczyzn, pomyślał Leo z rozbawieniem. Była w tych sprawach kompletnie zielona, w przeciwieństwie do swojej tylko o cztery lata starszej przyjaciółki, Marilee Morgan, która w dziedzinie uwodzenia mogłaby dawać lekcje ostatniej cesarzowej Chin.

Leo zastanowił się, czy Janie dowiedziała się o jego niedawnej randce z Marilee. Ciekawe, czy wpłynęłoby to na ich przyjaźń? Czasem najlepsi przyjaciele stają się zagorzałymi wrogami, pomyślał. Na szczęście ze strony Janie to tylko niewinne zauroczenie. Stan przejściowy. Niedługo wszystko wróci do normy, pocieszał się. Poza tym Janie była dla niego stanowczo za młoda. Zresztą tu nie chodziło tylko o wiek, ale o doświadczenie życiowe. Dlatego im wcześniej Janie dowie się o randce z Marilee, tym lepiej dla niej. Leo szczególnie nie podobało się to, co działo się z tą dziewczyną teraz. Skąd u niej ten pęd do pracy na ranczu? To brudna i ciężka robota. Kobiety powinny trzymać się od niej z daleka. Czyżby Janie stała się nagle wojującą feministką? A co z jej wyglądem? Gdzie podziała się

elegancja i wyszukany gust? Zamiast szykownej dziewczyny rozczochraniec w zabłoconych dżinsach. Leo skrzywił się z niesmakiem.

Jednak już wkrótce przestał zaprzętać sobie głowę nietypowym zachowaniem Janie. Jego myśli wróciły do niewyjaśnionej zagadki śmierci byka Freda.

Janie cierpliwie wysłuchiwała dobiegającej zza drzwi łazienki tyrady Hettie.

- Zaraz wszystko posprzątam! - zawołała. - To zwykle błoto.

- Nie zwykle, tylko czerwone, z rdzą. Nie Zejdzcie! - utyskiwała gospoia. - Już na zawsze zostaniesz taka czerwona. Od stóp do głów. Ludzie będą cię mylili z wodzem Indian Kiowa, Białym Niedźwiedziem, który kiedyś pomalował wszystko, nawet swojego konia, na czerwono.

Janie roześmiała się i zrzuciła z siebie zabłocone ubranie. Z rozkoszą weszła pod prysznic. Nie można zadzierać z Hettie - poza zamięowaniem do historii Ameryki niania miała istic ognisty temperament. Przed laty, po śmierci matki Janie, Hettie zajęła jej miejsce w domu i w sercu dziewczyny. Stała się najukochańszą nianią, gospoia i przyjaciółką, zwłaszcza że rodzina Janie nie była liczna. Jedyna ciotka Lydia bardzo rzadko ich odwiedzała. W dodatku była osobą niezwykle dystygowaną i wymagającą. Ponieważ jednak pomagała ojcu ponosić koszty kształcenia Janie, dziewczyna starała się zachowywać poprawnie, „jak na dobrze ułożoną panienkę przystało”. Nosła sukienki i spódniczki, przestrzegała zasad dobrego Wychowania uznawanych przez ciotkę. Gdyby jednak cioteczka zobaczyła Janie na uczelni, gdzie dziewczyna wreszcie mogła czuć się swobodnie, pewnie by biedaczka zemdłała. Tam Janie mogła wreszcie nosić swoje ukochane dzwony, a nawet próbowała palić papierosy.

Janie wyszła spod prysznic. Założyła koszulkę i dżinsy, po czym złapała wiadro i szmatę, by wyszorować ganek i schody. Wiedziała, że Hettie pogdera jeszcze chwilę i zaraz przestanie.

Janie zawsze pomagała Hettie we wszystkich pracach domowych oprócz gotowania. Można śmiało powiedzieć, że ta dziedzina życia mogła dla niej nie istnieć. Jednak teraz postanowiła, że i to się zmieni. W swoim programie samodoskonalenia umieściła naukę gotowania zaraz po pracach na ranczu. Jeśli tylko jazda na koniu i pomoc przy bydle mnie nie zabiją, zostaną jeszcze pierwszorzędną kucharką, obiecała sobie.

Tak naprawdę nie był to jej pomysł, ale najlepszej przyjaciółki, Marilee. Podobno Leo wyznał Marilee w tajemnicy, że nie zainteresował się dotąd Janie, bo nie zwraca uwagi na dziewczyny, które nie mają pojęcia o prowadzeniu rancza. Janie była w jego opinii „wychuchaną panienką z dobrego domu”, a co gorsza, nie umiała gotować. A zatem jeśli

chciała zawładnąć sercem Leo musiała się kompletnie zmienić.

Jak dobrze mieć oddaną przyjaciółkę. Janie ufała Marilee bezgranicznie. A więc postanowione - zostanie w domu, zrezygnuje ze studiów, nauczy się pracować na ranchu i prowadzić gospodarstwo domowe. Cóż prostszego? Udowodni Leo Hartowi, że nikt inny, tylko ona jest kobietą jego życia.

Co prawda dzisiejsze próby jeździeckie nie wypadły najlepiej, pomyślała Janie, dzielnie zmywając podłogę. Ale ostatecznie jest przecież córką ranczera i z pewnością ma to we krwi.

Tydzień później Janie piekła piernik w kuchni. A raczej usiłowała go upiec. Torba z mąką wysliznęła się jej z rąk i spadła na ziemię. Janie jęknęła. Biały pył obsypał ją od stóp do głów.

No i oczywiście, akurat w tym momencie do kuchni musiał wkroczyć ojciec z... Leo.

- Janie?! - krzyknął zszokowany Fred.

- Cześć, tatku. Cześć, Leo - odparła Janie z szerokim, teatralnym uśmiechem.

- Co ty u licha wyprawiasz? - domagał się wyjaśnień ojciec.

- Przesypywałam mąkę - skłamała gładko Janie.

- A gdzie Hettie?

Gospoia, zdruzgotana niekończącymi się kuchennymi eksperymentami Janie, postanowiła więcej nie być ich świadkiem i zająć się czymś z dala od pola bitwy.

- Chyba sprząta - odparła Janie bez mrugnięcia okiem.

- A ciotka Lydia?

- Pojechała na brydża do Harrisonów.

- Jak nie brydż, to golf - gderał Fred, odwracając się na pięcie. - Czy ona kiedykolwiek pomoże mi zdecydować, czy pozbyć się tych akcji?

- Mówiła, że odwiedzi nas dopiero w sobotę - przypomniała Janie.

- A niech tam! Leo, byłbyś tak dobry i rzucił okiem na akcje, które chciałbym sprzedać?

Leo zerknął na Janie. W jego oczach błysnęły iskierki rozbawienia, choć twarz pozostała kamienna. Bez słowa wyszedł za Fredem, a po kilku minutach Janie usłyszała trzask frontowych drzwi.

W następnym tygodniu Janie uczyła się zarzucać lasso na drewnianą krowę w oborze. Kiedy nabrała już pewności siebie, stary John zabrał ją do zagrody, gdzie miała ćwiczyć na żywych jałówkach.

Pilnie słuchała wskazówek Johna i robiła wszystko tak, jak kazał. I z pewnością by jej

się udało, gdyby po zarzuceniu pętli nie zapomniała chwycić się ogrodzenia, zaprzeć się z całych sił i ciągnąć jałówkę ku sobie. Niestety, jałówka nie zapomniała uciekać. Jak szalona zaczęła biegać wokół zagrody, rzucając się z boku na bok i usiłując się wyrwać.

Oczywiście, właśnie w tym samym czasie obok zagrody przejeżdżał Leo. Zatrzymał samochód i zafascynowany obserwował pole walki, póki John nie złapał jałówki i nie wyplątał jej ze sznura. Ubłocona Janie z trudem podniosła się z ziemi.

Leo nawet się nie przywitał.. Po prostu trząśł się ze śmiechu. Dziewczyna rzuciła mu gniewne spojrzenie i chwiejnym krokiem ruszyła w stronę domu.

Gorący prysznic poprawił jej trochę humor. Ubrała się w swój ulubiony, wyciągnięty podkoszulek i sprane dżinsy, włosy zawiązała w niedbały węzeł i na bosaka ruszyła do kuchni.

- Jeszcze wejdiesz na coś ostrego i zostaniesz kaleką! - powitała ją Hettie zajęta wyrabianiem ciasta.

- Mam twarde stopy - z uśmiechem odparła Janie, przytulając się do obfitego ciała niani. Wciągnęła w nozdrza słodki aromat i zapytała: - Co pieczesz?

- Bułeczki. Nie przeszkadzaj, rybko - wysapała z udaną szorstkością niania i wyswobodziła się z objęć Janie.

- Bułeczki? - za ich plecami rozległ się znajomy głos. Janie omal nie podskoczyła. Odwróciła się i stanęła jak wryta. Myślała, że Leo jak zwykle załatwi interesy z Fredem i odjedzie. Gdyby wiedziała... Nawet się nie podmalowała. Wygląda jak obszarpaniec!

- Bułeczki - powtórzyła Hettie. - Niestety, nie potrafię upiec dobrego piernika - spojrzała na Leo i mrugnęła znacząco.

Leo zamachał rękoma ze śmiechem.

- Nie rozumiem, dlaczego do mnie mrugasz, Hettie. Przecież ja nic takiego nie zrobiłem.

- Oczywiście. A kto wyniósł kucharza z restauracji w Jacobsville? Biedaczek, wrzeszczał z przerażenia. - Oczy Hettie iskrzyły się ze śmiechu.

- Biedaczek? To po co chwalił się, że piecze wyborny piernik? Chciałem go zabrać do domu, żeby mi to udowodnił. Stęskniłem się za dobrym piernikiem - westchnął tęsknie Leo.

- Słyszałam, że jednak wycofał pozew? - spytała niewinnym tonem Hettie.

- To straszny nerwus. - Pokręcił głową Leo. Spojrzał na Hettie. - Jesteś pewna, że nie umiesz upiec piernika? A próbowałaś?

- Niczego nie będę próbować. I nawet nie myśl o tym, żeby mnie wynieść, Leo. Ani myślę się stąd ruszać.

Leo spojrział na bułeczki ułożone na stole w równych rzędach, gotowe do włożenia do pieca, i oczy mu zabłyśły.

- Nie pamiętam, kiedy ostatnio jadłem domowe wypieki.

- Poproś pana Freda, żeby zaprosił cię na obiad - zaproponowała Hettie.

Leo zerknął na Janie.

- A może Janie mnie zaprosi?

Janie milczała. Jakoś nie potrafiła zebrać myśli. Nagle poczuła, że nie ma szans. Nigdy nie zdobędzie Leo. Smutno zwiesiła głowę. Ten brak reakcji z jej strony był tak nietypowy, że Leo się zaniepokoił. Wbił w nią wzrok, co jeszcze bardziej ją zakłopotało. Zagryzła wargi. Przez moment mogło się wydawać, że wybuchnie płaczem.

- Hej, Janie. Co się stało? - spytał cicho, z prawdziwą troską w głosie.

- No, to bułeczki sobie poczekają - odezwała się Hettie, nieświadoma tego, co dzieje się za jej plecami. - Teraz niech sobie rosną, a ja nastawię pranie i zdejmę suche obrusy ze sznura. - Uśmiechnęła się i wycierając ręce o fartuch, energicznym krokiem wyszła z kuchni.

Leo podszedł do Janie i położył swe ciężkie dłonie na jej drobnych ramionach. Janie wstrzymała oddech. Nieśmiało podniosła wzrok i spojrzała w jego ciemne, poważne oczy. Patrzyły na nią uważnie, bez zwykłej ironii. Właściwie Leo przyglądał się jej tak, jakby zobaczył ją po raz pierwszy w życiu. Że też akurat musiała wyglądać tak okropnie! Mogła chociaż podmalować oczy! Co za pech.

- No, Janie. Mów, co się stało - powiedział cicho. - Jeśli potrafię czemuś zaradzić, wiesz, że możesz na mnie liczyć.

Szybko, szybko! Musi coś wymyślić, nie może przepuścić takiej okazji.

- Trochę boli mnie ręka - skłamała. - To przez tę jałówkę.

- Naprawdę? - spytał cicho.

Nie odrywał wzroku od jej warg. To były najśliczniejsze usta na świecie. Pięknie wykrojone, różowe i pełne. A gdy się rozchyłały, odsłaniały śliczne, białe zęby. Ciekawe, czy te usta są często całowane? Czy Janie ma chłopca? Marilee sugerowała kiedyś, że Janie ma wielkie powodzenie. I bogate doświadczenie.

Tymczasem Janie myślała, że zaraz zemdleje. Kolana uginały się pod nią. Jeszcze moment, a osunie się na podłogę.

Leo poczuł jej drżenie i zawahał się. Jeśli to, co Marilee twierdziła, było prawdą, to dlaczego Janie tak drży? Powinna skorzystać z okazji, otoczyć jego szyję ramionami i podać mu usta do pocałunku. Czyż nie tak zrobiłaby każda doświadczona w sztuce uwodzenia kobieta?

Przyciągnął ją do siebie z cichym westchnieniem.

Jej drobne ciało przylgnęło do jego szerokiego, muskularnego torsu. Przez koszulę poczuł małe, twarde piersi. Zakręciło mu się w głowie. Nie, nie wolno mu! Janie ma dopiero dwadzieścia jeden lat, upomniał sam siebie. Jest córką jego partnera. Więc skąd ten zawrót głowy?

- Obejmij mnie - powiedział cicho, nieswoim głosem. Zrobiła to posłusznie, powoli, jakby uczyła się chodzić. Bała się, że czar zaraz pryśnie. Oto nieoczekiwanie spełniały się jej marzenia.

- Nie wiesz jak? - zapytał, uśmiechając się enigmatycznie, żeby jej nie spłoszyć.

Janie oblizwała nagle spierzchnięte wargi. Przyglądał się temu z zafascynowaniem.

- Jak... co? - spytała.

Palcami dotknął jej warg, a przez jej ciało przebiegł silny dreszcz.

- Jak zrobić to... - pochylił się i leniwie musnął wargami jej usta.

Palce Janie zacisnęły się na jego koszuli. Poczwała gorącą skórę i pulsujące tętno.

- Jakie to miłe - szepnął.

Całował ją wolno i delikatnie. Kręciło się jej w głowie. Jeszcze nigdy nie czuła takiej graniczącej z bólem przyjemności. Zabrakło jej tchu.

Jego dłonie ześliznęły się w dół. Przycisnął ją jeszcze mocniej do siebie. Czwała, jakby próbował ją w siebie wchłonać. Zawstydzona oderwała usta od jego warg.

Leo spojrzał w jej zdumione oczy.

- Mnóstwo chłopaków? Akurat - mruknął.

- Chłopaków? - spytała, nie rozumiejąc.

Nie odpowiedział. Znow zbliżył usta do jej ust, a ona uniosła głowę i wygięła się ku niemu, domagając się pocałunku. Całował ją z rosnącą namiętnością. Jej dłonie konwulsyjnie ścisnęły jego koszulę. Jęknęła. Leo jakby czekał na ten znak. Jednym ruchem rozpuścił jej włosy, które jedwabistą kurtyną opadły na plecy. Jego pożądanie rosło.

Janie wygięła się w ekstazie. Wtulała się w niego coraz mocniej, domagając się coraz więcej.

Nagle rozległo się skrzypnięcie drzwi frontowych. Leo oderwał usta od ust Janie i spojrzał w jej wilgotne, szeroko otwarte oczy. Wyglądały jak dwa wielkie, migoczące szafiry. Jej wargi były mokre i nabrzmięte, a ciało wciąż pulsowało pożądaniem.

Co on najlepszego wyprawia? Czyżby stracił rozum?!

Powoli wypuścił dziewczynę z objęć. Odetchnął głęboko. Musi wziąć się w garść.

Nie mógł uwierzyć, że to wszystko zdarzyło się naprawdę. Że mógł tak bez reszty

stracić nad sobą kontrolę. A wydawało mu się, że kobiety nie mają nad nim władzy. I to w dodatku Janie! Przecież ona jest dla niego za młoda! Cóż z tego, jeśli jego ciało najwyraźniej było innego zdania? No trudno, teraz będzie musiał się gęsto tłumaczyć.

- To nie powinno było się zdarzyć - zaczął słabym głosem.

Jej wzrok nie dawał mu spokoju. Nadal drżała.

- To jest jak grypa - powiedziała bez związku. - To boli.

Leo potrząsnął nią lekko.

- Jesteś za młoda na takie bóle. A ja mam dość lat, żeby nie popełniać takich błędów. - Jego głos stwardniał. - Słyszysz? To nie powinno było się zdarzyć. Przepraszam. Nie wiem, co we mnie wstąpiło.

Nareszcie do Janie dotarło, że Leo się wycofuje. Oczywiście, wcale nie zamierzał jej pocałować. W ogóle nigdy o tym nie myślał. Przecież od lat jasno dawał jej do zrozumienia, kim dla niego jest i co dla niego znaczy. To, co teraz się zdarzyło, nie miało najmniejszego znaczenia.

I niczego nie zmieni, chyba że na gorsze.

Odsunęła się instynktownie i odważnie spojrzała mu w twarz, skrywając swoje uczucia.

- Ja też przepraszam - bąknęła niepewnie.

- A niech to diabli - zaklął Leo, wkładając ręce w kieszenie. - To moja wina, ja to wszystko zacząłem.

Janie wzruszyła ramionami z udaną obojętnością.

- Nic nie szkodzi. - Odchrząknęła. Nagle w jej oczach pojawił się dziwny błysk i dodała nieco ironicznie: - Ostatecznie każda okazja jest dobra, żeby się poduczyć.

Leo uniósł lekko brwi. Czyżby się przesłyszał?

- Cóż, nie można powiedzieć, żeby w naszych okolicach roilo się od wolnych przystojniaków - ciągnęła. - Ale na bezrybiu i rak ryba. Bez urazy - dodała ze śmiechem.

Zawtórował jej z ulgą.

- Widzę, że nie masz zbędnych zahamowań - odpowiedział żartem.

- Podobnie jak ty. Chociaż pewnie na ogół nie całujesz się z kobietami, które pachną koźmi?

- Fakt, ostatnio najczęściej widuję cię utyłaną w błocie. - Jego obrzmiałe od pocałunków wargi wygięły się w wesołym uśmiechu.

- O tym chciałabym jak najprędzej zapomnieć. Jeśli pozwolisz.

Leo przyglądał się jej przez chwilę bez słowa, po czym pogłaskał długie, jedwabiste

włosy Janie. Uśmiechnęła się. Ładny był ten jej uśmiech.

- A zatem, czy dostanę zaproszenie na obiad? - spytał leniwym tonem. - Bo jeśli tak, to może byłbym skłonny udzielić ci jeszcze kilku lekcji - dodał i wyszczerzył zęby.

ROZDZIAŁ DRUGI

Janie nie była pewna, czy się nie przesłyszała. Jednak wyraz rozbawienia nie zniknął z twarzy Leo, więc odpowiedziała mu promiennym uśmiechem. Mimo wszystko Leo ją pocałował. A jeśli chodziło mu tylko o obiad? Znała jego obsesję. Gotów był zrobić niemal wszystko za kawałek piernika. Czy za domowe bułeczki też?

- Patrzysz na mnie podejrziwym wzrokiem - nieoczekiwanie zauważył Leo.

- Człowiek, który nie cofnął się przed porwaniem kucharza, jest zdolny do wszystkiego, byle zdobyć kawałek domowego wypieku - odparła sucho.

Leo westchnął.

- Wypieki Hetti są pierwszej klasy - przyznał.

- Ty draniu! - zawołała Janie i dała mu kuksańca w bok. Oboje wybuchnęli śmiechem.

- W porządku. Możesz zostać na obiedzie.

Leo rozpromienił się.

- Miła z ciebie babka.

No tak. „Miła”. Dobrze i to. Od czegoś trzeba zacząć.

Do kuchni wróciła Hettie, nieświadoma rozgrywających się tu przed chwilą uniesień. Postawiła na stole miskę pełną strączków zielonego groszku.

- Janie, możesz zacząć łuskać groszek. I jak, zostajesz na obiedzie? - spytała Leo tym samym rzeczowym tonem.

- Janie powiedziała, że nie ma nic przeciwko temu - odparł Leo.

- A więc do zobaczenia za jakąś godzinę.

- OK. Odwiedzę swojego byczka. - Leo mrugnął zawadiacko do Janie i wyszedł.

Jeśli Janie oczekiwała jakiejś gruntownej zmiany w jej relacjach z Leo, to czekało ją rozczarowanie. Przy stole rozmawiał wyłącznie o interesach z ojcem, niemal całkowicie ją ignorując.

Wychodząc, po raz kolejny pogratulował Hettie jej kulinarnego kunsztu i uśmiechnął się uprzejmie do Janie. Wyglądało na to, że pełne uniesień pocałunki na dobre poszły w zapomnienie. Jakby nic nie zaszło. Tylko że dla niej wszystko było teraz inne. Łaknęła jego bliskości jak nigdy przedtem, choć równie dobrze mogłaby marzyć o locie w kosmos.

Przez kolejnych kilka tygodni Janie wspominała gorące pocałunki Leo i tęskniła za nimi. W przerwach zawzięcie uczyła się piec piernik. Hettie załamywała ręce, widząc, jakie ilości mąki marnują się przy tych naukach.

- Dziewczyno, ranczo przez ciebie zbankrutuje - lamentowała, wyciągając z pieca

kolejny tuzin spalonych na węgiel piernikowych trocin. - Tylko dzisiaj zdążyłaś zużyć pięć kilo.

- Nie rozumiem, jak to możliwe - przerwała jej rozżalona Janie, kręcąc głową. - Przecież dodałam sól i proszek do pieczenia. Wszystko zgodnie z przepisem.

Hettie zaczęła studiować napis na jednej z pustych torebek po mące.

- Janie, rybko, kupiłaś mąkę z dodatkiem proszku i przypraw.

Janie parsknęła śmiechem.

- Och, jak dobrze. Więc jest jeszcze dla mnie jakaś nadzieja - sapnęła z ulgą. - Hettie, z łaski swojej, podaj mi następny kilogram.

- Niestety, już nie ma. Zużyłaś wszystko.

- Och, to drobiazg - zawołała Janie wesoło. - Pojadę do sklepu. Co jeszcze kupić?

- Jajka. Wykończyłaś wszystkie nasze kury.

Janie radośnie zerwała z siebie fartuch i tanecznym krokiem opuściła kuchnię. Przyczesała tylko przysypane mąką włosy i poprawiła makijaż. Nigdy przecież nie wiadomo, czy w miasteczku nie natknie się przypadkiem na Leo. Może jemu też czegoś zabrakło.

Przecucie jej nie zawiodło. W głębi sklepu dostrzegła potężną sylwetkę Leo. Uśmiechał się do kogoś niefrasobliwie, a jego oczy błyszczały dziwnym blaskiem. Janie zauważyła obok niego drobną brunetkę. Zmarszczyła brwi. A więc to tak. Rozpoznała swą przyjaciółkę, Marilee Morgan!

Jednak po chwili coś sobie przypomniała i odetchnęła z ulgą. Za dwa tygodnie, w ostatnią sobotę przed Świętem Dziękczynienia, w Jacobsville miał się odbyć wyczekiwany przez wszystkich Bal Ranczera. Janie marzyła, by Leo ją zaprosił, więc Marilee, która o tym wiedziała, z pewnością dokłada właśnie wszelkich starań, by spełniło się marzenie przyjaciółki. Jak dobrze mieć oddanych przyjaciół!

Gdyby jednak Janie mogła posłuchać rozmowy Marilee i Leo, z pewnością zmieniłaby zdanie.

- Och, jestem ci taka wdzięczna, że mnie podwiozłeś, Leo - szczebiotała Marilee, wychodząc z Leo ze sklepu. - Nadgarstek ciągle mi dokucza.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł Leo z uśmiechem.

- Za dwa tygodnie jest Bal Ranczera - ciągnęła Marilee kokietyjnie. - Chętnie bym potańczyła, ale nikt mnie nie zaprosił. Cóż, z tą skreconą ręką nawet nie mam co myśleć o prowadzeniu samochodu. - Zerknęła na Leo, by sprawdzić, czy połknął haczyk. Po czym, w myśl zasady kuj żelazo, póki gorące, dodała: - No, ale ty idziesz z kim innym. Całe miasteczko o tym mówi. Janie opowiada na lewo i na prawo, że od jakiegoś czasu praktycznie

nie wychodzisz z ich domu i lada moment pewnie się oświadczysz.

Leo przystanął. Rzucił Marilee groźne spojrzenie. Co u diabła! Czyżby to przez tamten pocałunek? Ale czemu od razu ślub? O co chodzi? Chyba Janie niczego sobie nie uroiła? Leo nie znosił plotek, a szczególnie dotyczących intymnej sfery jego życia. Uważał to za uwłaczające. Do diabła! Janie może zapomnieć o zaproszeniu na bal!

- Możemy pójść razem - zaferował niedbałym tonem. - A na twoim miejscu nie wierzyłbym Janie. Nie należę do żadnej kobiety. I będę tańczył, z kim mi się spodoba.

Marilee rozpromieniła się.

- Dzięki, Leo!

Leo wzruszył ramionami. Marilee była ładna i miła.

I przynajmniej nie narzucała się, nie próbowała go usidlić.

No i z pewnością nie była wojującą feministką, usiłującą na każdym kroku współzawodniczyć z mężczyznami. Niedawno nawet o tym rozmawiali. Leo skrytykował Janie, która jego zdaniem przechodziła ostatnio właśnie przez coś takiego. Bo jak inaczej wytłumaczyć jej nieoczekiwane zainteresowanie zaganianiem bydła, znakowaniem jałówek, jazdą konną? A teraz - na domiar złego - ewidentnie usiłowała go złapać, uciekając się do takich niecnych sztuczek. Pokręcił głową z niesmakiem.

- Dzięki, że mnie ostrzegłaś. - Leo uśmiechnął się do Marilee. - Plotki trzeba dusić w zarodku jak najgorszą zarazę.

- Zgadzam się z tobą - gorliwie przytaknęła Marilee. - Ale nie obwiniaj Janie za bardzo - dodała z udaną troską. - Jest jeszcze bardzo młoda. Przyjaźnię się z nią, bo jesteśmy sąsiadkami, ale to straszna smarkula, prawda?

Na wspomnienie pocałunków Janie Leo zaklął pod nosem. Oczywiście, przecież to jeszcze dziecko. Naprawdę go poniosło! A teraz Janie buduje swoją przyszłość na tym jednym zdarzeniu. Nagle Leo coś sobie przypomniał. Zerknął na Marilee.

- Mówiłaś, że Janie miała wielu chłopaków? Powinna zatem zdobyć niezłe doświadczenie w sprawach damsko - męskich? - zagał.

Marilee odchrząknęła.

- No tak, chłopaków to może ona i miała - bąknęła, nie bardzo wiedząc, co odpowiedzieć. - Ale nie prawdziwych mężczyzn. - Czują, że to, co mówi, jest bardzo niespójne. Smarkula z erotycznym doświadczeniem?

- Aha - Leo krótko zakończył temat.

Marilee zamilkła. Dręczyło ją trochę sumienie. Czują, że postępuje podle, ale z drugiej strony, w sprawach miłości i wojny wszystko jest dozwolone, nieprawdaż? Tak przynajmniej

mówiło stare przysłowie. A Leo to nie byle jaki facet. Przystojny, inteligentny, bogaty. Wart zachodu. I nawet pewnych strat moralnych. Cóż, westchnęła. Jej też należy się coś od życia. Była tak samo zauroczona Leo jak Janie, a kto powiedział, że to właśnie Janie powinna go dostać? W dodatku było mało prawdopodobne, żeby taki dojrzały facet jak Leo zainteresował się taką młodką jak Janie. Z pewnością i tak nic by z tego związku nie wyszło. Ale losowi trzeba pomóc. Tak na wszelki wypadek. Dlatego posiała ziarno niepokoju w duszy Leo. Żeby mógł oprzeć się zakusom Janie i żeby dokonał właściwego wyboru.

Już za dwa tygodnie będzie tańczyć w jego ramionach na balu! Uśmiechnęła się promiennie do Leo. I niewykluczone, że któregoś dnia ten przystojniak będzie należał do niej!

Z niesłabnącym entuzjazmem Janie podejmowała kolejne próby, by upiec idealny piernik. Raz nawet wyszło jej już coś jadalnego, czym wzbudziła podziw samej Hettie.

W międzyczasie uczyła się jazdy konnej. Umiała już zarzucać lasso, zaganiać bydło, a nawet rozpoznawać chore sztuki i sprowadzać je do zagrody. Jej mięśnie, zmuszane do codziennego wysiłku, nie bolały już tak niemiłosiernie, a obtarcia i sińce zdążyły się prawie wygoić. Janie stawała się niezłym ranczerem.

Doroczny bal miał się odbyć już w najbliższą sobotę. Janie zamierzała założyć jedwabną, kremową suknię na cieniutkich ramiączkach. Istne чудо. Dość odważny dekolt odsłaniał piękne ramiona dziewczyny, a kolor podkreślał mleczną barwę gładkiej skóry. Suknia miękko spływała do kostek, a sięgający połowy uda rozporek odsłaniał kształtne, długie nogi. Do tego białe szpilki z paseczkiem w kostce, niezwykle seksowne, i czarny, aksamitny płaszczyk z kremową podszewką, mający chronić przed wieczornym chłodem. Całość była po prostu niezemska! Pozostawało jedno „ale” - jeszcze nikt jej nie zaprosił na bal!

Od czasu pamiętnych pocałunków w kuchni Leo zdawał się jej unikać, choć niemal codziennie widywała go na ranczu, jak rozmawiał z ojcem. Janie utwierdzała się powoli w przekonaniu, że Leo żałuje tego, co się stało. Zapewne nie chciał, by potraktowała sprawę zbyt poważnie, skoro dla niego był to nic nieznaczący incydent.

W końcu stało się dla niej jasne, że Leo nie zaprosi jej na bal. Zrozpaczona zadzwoniła do Marilee.

- Dwa tygodnie temu widziałam ciebie i Leo w sklepie - mówiła. - Nie podeszłam do was, bo myślałam, że może rozmawiacie o mnie. Miałaś mu dać do zrozumienia, żeby zaprosił mnie na bal. Powiedział, że tego nie zrobi, prawda? - spytała smutno.

W słuchawce zapanowała cisza. Po chwili Marilee odchrząknęła i wydusiła z trudem:

- Rzeczywiście tak powiedział.

- Nie przejmuj się. To nie twoja wina - pocieszała ją Janie. - Jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie. Wiem, że robiłaś, co w twojej mocy.

- Janie.

- Szkoda tylko, że nie będę miała okazji włożyć mojej nowej sukienki. Jest po prostu boska - westchnęła. - Trudno się mówi. A ty idziesz?

- Tak - wyjąkała Marilee po krótkiej przerwie.

- To świetnie. Z kim?

- N... nie znasz go.

- OK, bawcie się dobrze - zupełnie szczerze powiedziała Janie.

- A ty? Na pewno nie pójdziesz?

- Nie, nie mam z kim - zaśmiała się z goryczą Janie. Postanowiła skończyć z uzalaniem się nad sobą. - Jeszcze nieraz będą tańce. Może w końcu kiedyś Leo mnie zaprosi.

- Kiedy przestaniesz się mnie bać, dodała w duchu. - Jeśli go spotkasz, szepnij mu, że już nieżyje ze mnie ranczer i że umiem już upiec piernik, który nie zrobiłby dziury w podłodze, gdyby go ktoś przypadkiem upuścił! - Janie na dobre się rozchmurzyła, w przeciwieństwie do Marilee, którą męczyły coraz większe wyrzuty sumienia.

- Muszę lecieć do fryzjera, Janie - powiedziała z trudem. - Naprawdę przykro mi z powodu balu.

- Nie martw się. Baw się świetnie za nas obie.

- OK - nagle Marilee skończyła rozmowę i rzuciła słuchawkę.

Nieco zdziwiona Janie zmarszczyła brwi. Zachowanie przyjaciółki było zastanawiające. Będzie musiała porozmawiać z nią szczerze. Może wpadnie do niej po balu i o wszystko wypyta. Czyżby Marilee się zakochała?

Janie postanowiła pojechać na długą przejażdżkę na swojej ukochanej klaczce, by całkiem zapomnieć o ostatnich rozczarowaniach. Gdy tylko wyjechała z obejścia, natknęła się na ojca z paroma robotnikami.

- Janie, spadłaś mi z nieba! - zawołał Fred na jej widok. - Czy mogłabyś pojechać do sklepu gospodarczego i kupić rękawice? Właśnie podarłem ostatnią parę.

- Z przyjemnością, tatusiu - Janie zgodziła się natychmiast. Leo często zaglądał do tego sklepu, więc mogło się tak zdarzyć, że i dziś się na niego natknie. Co prawda nie powinna szukać okazji do spotkania, ale nie była w stanie ze sobą walczyć.

Dziesięć minut później parkowała przed sklepem. Jej serce zabiło gwałtownie, gdy spostrzegła półciężarówkę Leo zaparkowaną nieopodal. Nerwowo przyglądała swoje jedwabiste włosy. Specjalnie ich nie związała. Zauważyła, że Leo lubił takie uczesanie.

Podmalowała usta i na chwiejnych nogach weszła do sklepu.

Powoli przeszła między półkami, wypatrując Leo. Był on najprzystojniejszym mężczyzną spośród pięciu braci Hartów. Najbardziej czarującym, najmiłszym... W jej uszach wciąż brzmiał jego cichy, ciepły głos, kiedy w kuchni dopytywał się, czy coś jej się stało. Och! Ile by dała, by móc słuchać tego głosu do końca życia.

- Nie zapomnij doliczyć jeszcze dwustu metrów sznura - usłyszała go niespodzianie.

Leo rozmawiał ze sprzedawcą.

- Nie zapomnę - obiecywał Joe Howland. - Wybierasz się na Bal Ranczera? - spytał.

- Chyba tak. Wprawdzie nie zamierzałem, ale pewna urocza dama poprosiła mnie o towarzystwo, więc uległem.

Serce Janie zaczęło bić jak szalone. A więc Leo był już umówiony! Z kim? Janie wyszła spomiędzy półek i stanęła za jego plecami. Joe zauważył ją i uśmiechnął się.

- Czy przypadkiem tą uroczą damą nie jest Janie Brewster? - zażartował głośno.

Leo najpierw zeszywniał, a potem niemal zatrząsł się z gniewu.

- Posłuchaj, Joe. To, że ta pannica chwyciła bukiet Micki Steele na jej ślubie, nie oznacza, że cokolwiek nas łączy! Może sobie pochodzić z dobrej, szacownej rodziny, może być najpiękniejsza, a nawet może nauczyć się gotować. Choć to graniczyłoby z cudem! Słowem, czegokolwiek by nie dokonała, dla mnie może nie istnieć! Głupia smarkula! I do tego plotkara! Na pewno nie zdobędzie mojej sympatii, rozsiewając po całym mieście plotki! Wręcz przeciwnie. Nie znoszę jej! - Leo unosił się coraz bardziej.

Janie czuła się tak, jakby ktoś wbijał jej rozżarzony sztylet w serce. Stała jak zahipnotyzowana. Nie była w stanie ruszyć się z miejsca.

Joe czuł, że powinien przerwać Leo, ale jemu też odebrało mowę. Nie był w stanie wykrztusić ani słowa.

- Do tego ostatnio wygląda jak... - Leo szukał odpowiedniego słowa - jak jakiś kopciuch, flejtuch.

- Leo - jęknął Joe, ale Leo nie dopuścił go do głosu.

- Jej jedynym atutem była uroda, a teraz nawet tym nie może się pochwalić. - Najwyraźniej Leo nie zamierzał dać za wygraną. Ignorował wszystkie znaki Joego. - Ostatnio biega w wytartych dżinsach, utyłana w błocie po czubek głowy albo obsypana mąką. Wojująca feministka! Chwali się, że potrafi rzucać lassem. A do tego rozpowiada na lewo i prawo, że i mnie udało się jej upolować! - Leo ze złością zaczął wymachiwać pięścią. - Chwali się wszystkim dookoła, że zamierzam się z nią żenić! Naopowiadała ludziom, że idziemy razem na bal. W życiu jej nie zapraszałem! Wyobrażasz sobie? Ale nie ze mną takie

gierki! Wybrała sobie nieodpowiedniego faceta!

- Leo, Leo - jęczał cicho Joe.

- Nieopierzone smarkule z chłopięcą figurą i rozdętym ego nigdy mnie nie interesowały - ciągnął niczym niezrażony Leo, czerwony jak burak. - Nie chciałbym jej nawet wtedy, gdyby miała dostać w posagu całe stado byków czystej krwi, a to chyba o czymś świadczy. Niedobrze mi się robi na samą myśl o Janie Brewster!

Nareszcie Leo zauważył niezwykłą bladość Joego, jego miny i niezręczne wymachiwanie ręką. Odwrócił się. Za nim stała Janie Brewster. Jeszcze nigdy nie widział takiego cierpienia w czyichś oczach. Jakby ktoś wbił nóż w jej serce, po samą rękojęść.

- Janie - jęknął.

Janie wzięła głęboki oddech i odwróciła wzrok.

- Cześć, Joe. - Musi stąd uciec jak najszybciej! Nawet nie pamiętała, po co przyszła. - Ja tylko chciałam spytać, czy wysłałeś już ten drut kolczasty, który zamawiał tata - zaimprovizowała.

- Nie, jeszcze nie - przytomnie odparł Joe. - Naprawdę bardzo mi przykro - dodał z prawdziwym współczuciem.

- Nic się nie stało - odparła Janie z wymuszonym, bladym uśmiechem. - Dzień dobry, panie Hart - powiedziała, nie patrząc Leo w oczy. - Prawda, że ładny dzisiaj mamy dzień? Może nawet doczekamy się wreszcie deszczu. Do zobaczenia! - rzuciła na odchodnym. Odwróciła się na pięcie i sztywno, z wysoko uniesioną głową, wyszła ze sklepu.

Leo poczuł, że naprawdę robi mu się niedobrze.

- Dlaczego mi nie przerwałeś? - zwrócił się ze złością do Joego.

- Próbowałem, ale nie reagowałeś - bronił się Joe.

- Jak długo tam stała?

- Cały czas - smutno powiedział Joe. - Słyszała każde twoje słowo.

Na parkingu rozległ się pisk opon. Leo i Joe podbiegli do okna i zobaczyli tył czerwonego samochodu Janie znikającego za zakrętem.

Leo złapał się za głowę. W tym stanie Janie jeszcze gotowa się zabić! Spowoduje jakiś wypadek, wpadnie w poślizg! Pośpiesznie wyjął z kieszeni komórkę i wykręcił numer policji.

- Mówi Leo Hart - powiedział zduszonym głosem, gdy usłyszał w słuchawce nowego zastępcę naczelnika policji, Grier. - Z miasta właśnie wyjechała Janie Brewster swoim czerwonym, sportowym chevroletem. Jest bardzo wzburzona. Zresztą przeze mnie. Jedzie chyba dwieście na godzinę. Może się zabić! Czy mógłby pan wysłać kogoś na Victoria Road na południe od miasta? Wystarczy dać jej upomnienie. Dzięki, Grier. Wiszę panu piwo. - Leo

się rozłączył i zaklął siarczyście pod nosem. - Będzie wściekła, jeśli kiedykolwiek dowie się, że wysłałem za nią policję. Ale nie miałem innego wyjścia.

Joe zerknął na Leo.

- Kochała się w tobie od jakiegoś roku. To dla wszystkich było tajemnicą poliszynela.

- No, teraz jej przejdzie - odparł Leo i z niewiadomego powodu zrobiło mu się smutno. - Zadzwoń do mnie, kiedy będziecie mieli dostawę, OK? - rzucił na pozór obojętnym tonem, po czym pożegnał się ze sprzedawcą i wyszedł.

Wsiadł do swojej ciężarówki i siedział chwilę nieruchomo, próbując ochłonać i zebrać myśli. Mógł jedynie próbować wyobrazić sobie, co czuła teraz Janie. Co za bzdury wygadywał w sklepie! Nieźle przesadził. Dał się ponieść emocjom. Tak naprawdę miał Janie za złe jedynie to, że się w nim zakochała i pozwoliła się ponieść fantazji po owym incydencie w kuchni. Zaśmiał się gorzko. Teraz z pewnością wyleczyła się z tej miłości.

No, ale nie powinna rozsiewać plotek po Jacobsville. I skąd jej przyszło do głowy, że ją zaprosi na bal?

Z drugiej strony, kiedy się tak nad tym zastanowić, to Janie nigdy wcześniej nie była plotkarą. Prawdę mówiąc, ona też nie znosiła plotek. Kiedyś Leo był świadkiem, jak ostro przerwała koleżance, która wygłaszała złośliwe uwagi pod czyimś adresem. Janie porównała wtedy plotki do trucizny.

A czy w jej zachowaniu rzeczywiście było coś nachalnego? Nie, nie. Jej zalecanki były takie nieśmiałe i naiwne. Zresztą zawsze działo się to w domu, w obecności jej ojca. Analizując wszystko, Leo musiał przyznać, że dziewczyna była dość konserwatywna, zapewne dzięki wychowaniu, które otrzymała.

Zdjął z głowy kapelusz, odłożył go na siedzenie obok i otarł rękawem spocone czoło. Niedobrze się stało. Nie powinien mówić takich rzeczy w złości. Nawet jeśli miał do Janie pretensję.

Nigdy nie zapomni wyrazu jej oczu. Ten obraz będzie prześladować go do końca życia!

Tymczasem Janie pędziła jak szalona wzdłuż Victoria Road. Dawno zostawiła za sobą zakręt, który prowadził na ranczo ojca. Jeszcze nigdy w życiu nie była w takim stanie - czuła jednocześnie rozrywający ból i potworną wściekłość.

Jak Leo mógł o niej tak myśleć? Nigdy nikomu, z wyjątkiem Marilee, nie zwierzała się ze swoich uczuć do niego. Zawsze gardziła plotkami. Jak Leo mógł jej do tego stopnia nie znać, skoro przyjaźnili się od tylu lat? Jak mógł uwierzyć czyimś podłym kłamstwom? I kto mógł mu naopowiadać tych bzdur? Czyżby Marilee? Nie, natychmiast zbeształa się w

myślach. Jak mogła podejrzewać najlepszą przyjaciółkę? Coś takiego zrobiłby tylko ktoś wyjątkowo jej niezyczliwy. Ale kto? Wróg? Przecież nie miała wrogów.

Do oczu napłynęły jej łzy. Nagle zorientowała się, że jedzie o wiele za szybko. Musi natychmiast zwolnić, jeśli nie chce zabić kogoś albo siebie. W tej samej chwili zauważyła w lusterku wstecznym błysk policyjnego koguta. Świetnie, jeszcze tylko tego brakowało, żeby mnie aresztowali, pomyślała. Co za dzień!

Zjechała na pobocze i czym prędzej otarła łzy z twarzy, czekając, aż podejdzie policjant.

Zdziwiona ujrzała nieznanego mężczyznę, z czarnymi długimi włosami związanymi w kucyk i czarnymi, przenikliwymi oczyma. Wyglądał jak wywiadowca służb specjalnych.

- Panna Brewster? - spytał.

- Ta... tak - wyjąkała zdziwiona.

- Sierżant Grier, nowy zastępca naczelnika policji - przedstawił się spokojnie.

- Miło mi - odparła Janie, wyciągając ręce. - Chce mnie pan zakuć w kajdanki?

Grieg uśmiechnął się mimo woli.

- Tym razem skończy się na upomnieniu. Pozwoli pani, że przypomnę: w Stanach Zjednoczonych na wszystkich drogach poza autostradami obowiązuje ograniczenie prędkości do osiemdziesięciu kilometrów na godzinę. W terenie zabudowanym, pięćdziesiąt. Zrozumiano? - spytał sucho.

Kiwnęła głową, starając się, by jej twarz wyrażała należytą skruchę.

- Byłam trochę... wzburzona - wyznała. - Dziękuję za wyrozumiałość.

- Proszę pamiętać, że taka brawura może kosztować życie. A łzy prędzej czy później obeschną. - Grieg spojrział na nią łagodniejszym wzrokiem, zasalutował i odszedł powoli.

Janie poprzysięgła sobie, że już nigdy nie przekroczy dozwolonej prędkości. Choćby ze względu na tego miłego sierżanta Griera.

Do domu dotarła już w nieco mniej burzliwym nastroju. Poszła prosto do swojego pokoju.

Tej nocy łzy ukołysały ją do snu.

Następnego ranka odwiedził ją stary przyjaciel, Harley Fowler. Jego pracodawca, Cyd Parks, robił interesy z Fredem, więc Harley był częstym gościem na ranczu Brewsterów. Janie wyruszała właśnie na przejażdżkę konną.

- Szukałem cię - przywitał ją Harley z szerokim uśmiechem. - Wiesz, że w tę sobotę jest Bal Ranczera. Nie mam z kim iść. Może poszłabyś ze mną? Chyba że jesteś już zajęta?

Janie roześmiała się wesoło.

- Nie, jestem wolna. I wiesz, mam śliczną sukienkę. Szkoda, żeby się zmarnowała.

- Świetnie! - ucieszył się Harley. Chłopak wiedział o uczuciu Janie do Leo, ale ostatnio w okolicy pojawiły się pogłoski, że obiekt jej zainteresowania unika jej jak dżumy. Harley nie rozumiał Leo. Uważał Janie za najmiłszą dziewczynę na świecie.

- O której po mnie przyjedziesz?

- Bal zaczyna się o siódmej, więc będę pół godziny wcześniej. Zgoda?

Uścisnęli sobie ręce i Harley odjechał w kłębach kurzu, machając z daleka na pożegnanie.

Janie odetchnęła z ulgą. Nie pragnęła niczego innego, jak tylko pójść na bal i zagrać na nosie temu zarozumiałcowi, Leo Hartowi. Już ona mu pokaże, że i jej robi się niedobrze na jego widok! Nigdy więcej do niego nie podejdzie, chyba że z bronią palną w ręku! Na samą myśl o tym Janie poprawił się humor. Uśmiechnęła się zimno. Być może zemsta to rzecz niegodna człowieka szlachetnego, lecz jakże słodka. Leo sprawił jej tyle bólu, że należy mu się rewanż. Przetańczy całą noc z Harleyem! Zresztą ten chłopak ma klasę.

Leo Hart nigdy nie zapomni tej nocy!

ROZDZIAŁ TRZECI

Od kilku lat miasteczko Jacobsville bawiło się na corocznym Balu Ranczera, który już tradycyjnie odbywał się w ostatnią sobotę przed Świętem Dziękczynienia. Na imprezę schodzili się niemal wszyscy mieszkańcy. Wystrojone odświętnie kobiety wspierały się na ramionach swych przystojnych, eleganckich partnerów. Z roku na rok przybywało gości, dlatego władze miejskie musiały w końcu wynająć miejscowe Centrum Sportu i Rekreacji na tę wyjątkową okazję. Oczywiście sprowadzono kapelę, a w osobnej sali przygotowano pięknie udekorowany, ekskluzywny bufet. Stoły uginały się od smakowitych przekąsek, a alkohol lał się w takich ilościach, że mógłby unieszkodliwić niejeden pułk wojska.

Pięciu braci Hartów zjawilo się na balu także w tym roku. Czterej z nich ze swoimi żonami: Simon z Tirą, Cag z Tess, Corrigan z Dorie i Rey z Meredith, oraz oczywiście Leo w towarzystwie Marilee.

Minęło zaledwie pół godziny, a Leo zdążył już wychylić dwie szklaneczki whisky. Ponieważ znany był z tego, że zazwyczaj stronił od mocnego alkoholu i ograniczał się do wypicia co najwyżej dwóch piw, jego bracia zaczęli przyglądać się mu z rosnącym zaciekawieniem. Ale Leo niczego nie zauważał. Był w tak podłym nastroju, że nawet kac wydawał mu się czymś mniej dotkliwym niż okrutna, bolesna trzeźwość.

Obok niego stała Marilee i rozglądała się wkoło lękliwie.

- Wypatrujesz kogoś? - spytał w końcu cierpko Leo.

- Nie. Tak. Szczerze mówiąc, rozglądam się za Janie. Miało jej nie być, ale twoja bratowa, Tess, mówiła mi, że Janie wybiera się jednak na bal. - Marilee wyglądała na bardzo zaniepokojoną. - Ponoć z Harleyem Fowlerem.

- Z Harleyem? - Najeżył się Leo.

Harley Fowler był młodym człowiekiem, bardzo szanowanym w miasteczku po tym, jak wsparł oddział policji w brawurowej akcji przeciwko mafii narkotykowej. Harley był też przystojny, choć oczywiście jego rodzina nie należała do tej samej klasy co stary klan Brewsterów. Fred, a tym bardziej snobistyczna ciotka Lydia, z pewnością niechętnie patrzyliby na taki mezalians. Cóż to za spekulacje? Skąd mi to w ogóle przychodzi do głowy? Jaki mezalians? Jakie małżeństwo? - zżymał się w duchu Leo.

- Harley to świetny facet - bąknęła Marilee. - Podobno jest teraz zarządcą u Cyda Parkera i zbiera pieniądze na kupno własnego rancza.

Marilee przemilczała fakt, że Harley wiele miesięcy temu kilkakrotnie próbował się z nią umówić, ale ona bez ogródek dała mu do zrozumienia, że nie dorasta jej do pięt. Uraziła

tym jego dumę i stała się jego wrogiem numer jeden.

Zresztą teraz żałowała, że wówczas nie dała mu szansy. Harley był nie tylko przystojny, ale okazał się odważny i męski, i w dodatku zamożny. Co prawda Leo wciąż go przewyższał, ale cała ta afera z Janie popsowała Marilee humor i odebrała radość ewentualnego zwycięstwa. Jeśli Janie zjawi się teraz i zobaczy ich razem, z pewnością wszystko się wyda. I co wtedy?

- Co się stało? - spytał Leo, widząc jej coraz bardziej skwaszoną minę.

- Janie nigdy mi nie wybaczy, jeśli zobaczy nas razem. - nieoczekiwanie wyznała Marilee szczerze.

- Nie jestem niczyją własnością - przerwał jej Leo. - A Janie przyda się nauczka.

Marilee nie zdążyła odpowiedzieć, bo właśnie w tym momencie na salę wkroczyła Janie wsparta na ramieniu Harleya, prezentującego się dziś wyjątkowo elegancko w czarnym smokingu i śnieżnobiałej koszuli z muszką. Janie zdjęła czarny, aksamitny płaszcz i podała Harleyowi, by zaniósł go do szatni. Miała na sobie przepiękną kremową suknię spływającą miękko do kostek. Jej odkryte ramiona i dekolt przyciągały spojrzenia mężczyzn nieskazitelną barwą i gładkością. Rozpuszczone włosy niby migocąca kurtyna spływały złotą falą po plecach dziewczyny, a dyskretny makijaż delikatnie podkreślał naturalne, subtelne piękno jej twarzy. Janie wyglądała wspaniale. Gdy Harley wrócił z szatni, oboje podeszli do państwa Ballengerów, aby się przywitać.

Leo zapomniał już, jak piękna jest Janie, kiedy podkreśli swoją urodę. Ostatnio widywał ją wyłącznie utyłaną w błocie albo w mące. Jednak dziś wyglądała nieziemsko. Leo głośno przełknął ślinę. Nagle stanęła mu przed oczami scena w kuchni, kiedy trzymał Janie w ramionach, a ona z taką niewinnością i zapałem oddawała jego pocałunki. Jednocześnie wydało mu się niestosowne, że Janie tak otwarcie wspiera się na ramieniu Harleya. Jakby był świadkiem czegoś intymnego między nimi, co, nie wiedzieć czemu, bardzo go drażniło.

Leo pociągnął kilka kolejnych łyków whisky, chwycił Marilee za łokieć i ruszył z nią w stronę Janie i Harleya, wyraźnie rozeźlony.

- Nie zamierzam się ukrywać! - syknął.

Gdy Janie ich zauważyła, pobladła. Przez chwilę patrzyła na Leo z urazą, zaś na Marilee z rosnącym zdumieniem. W końcu zrozumiała, o kim mówił Leo w sklepie. Damą, której obiecał dotrzymać towarzystwa na balu, była właśnie Marilee. Nagle wszystko stało się jasne. A zatem to jednak Marilee rozsiewała plotki i rozpowiadała oszczercze kłamstwa! Janie dumnie uniosła brodę, a jej roziskrzony oczy pociemniały i spojrzały zimno na obłudną przyjaciółkę.

- Cześć, Janie - wyjąkała Marilee. - Miało cię nie być - powiedziała niepewnie.

- To prawda. Nie miałam z kim przyjść - odważnie odparła Janie, starając się, by jej głos nie zdradził dławiącego bólu. - Na szczęście okazało się, że Harley jest w tej samej sytuacji, więc postanowiliśmy ratować się nawzajem. - Spojrzała na Harleya z prawdziwą sympatią. - Nie tańczyłam od lat!

- Za to dzisiaj wytańczysz się za wszystkie czasy, kochanie. Obiecuję! - zaśmiał się Harley nieco głośniej, niż zamierzał. Popatrzył na Marilee z nieskrywaną pogardą, po czym już ani razu nie zaszczycił jej swym spojrzeniem. Marilee spłonęła. - Frekwencja dopisała - zwrócił się Harley do Leo.

- Owszem - potwierdził Leo bez uśmiechu. - Chociaż nigdzie nie widzę twojego szefa.

- Jego dziecko zachorowało i Cyd nie chciał zostawiać żony samej. - Harley spojrzał z uśmiechem na Janie i lekko ścisnął jej ramię. - Gdy patrzę na nich, nabieram ochoty na małżeństwo.

- Na zewnątrz wszystko wygląda ładnie - odparł z wrogością w głosie Leo, wpijając zimny wzrok w twarz Harleya.

- Chodźmy zatańczyć, Janie - uciął dyskusję Harley. - Może zagrają walca? Ciekaw jestem, czy wyjdzie mi krok, którego uczyłem się ostatnio.

- Wybaczcie - Janie zwróciła się do Leo i Marilee, a jej oczy były zimne jak lód.

- Janie - jęknęła Marilee. - Pozwól, że ci wyjaśnię. Ale Janie nie zamierzała słuchać, obłudnych tłumaczeń.

- Miło cię było spotkać. I pana też, panie Hart - rzuciła na odchodnym i obdarzyła swego partnera tak promiennym uśmiechem, że nikt by się nie domyślił, co naprawdę działo się w jej sercu.

- Od kiedy jesteś z Hartem na pan? - spytał Harley.

- On jest o wiele od nas starszy. Zupełnie inne pokolenie - odpowiedziała dość głośno. Leo usłyszał jej słowa i aż zatrzęsł się ze złości. Duszką opróżnił szklanekę whisky.

- Janie już nigdy nie odezwie się do mnie - jęknęła Marilee przez łzy.

Leo spojrzał na nią spode łba.

- Nie jestem niczyją własnością. To nie twoja wina, że Janie plotkowała o mnie w całym mieście!

Marilee zagryzła wargi.

Leo nie spuszczał wzroku z Janie, która właśnie wchodziła z Harleyem na parkiet.

- Wcale mi na niej nie zależy. Co mnie to w ogóle obchodzi, czy podoba jej się ten chłystek, czy nie? - burknął pod nosem.

Orkiestra zaczęła grać jakieś szybkie latynoskie rytmy, a na parkiecie po chwili szalała para znakomitych tancerzy, Matt i Caldwell Leslie. Ludzie klaszcząc, rozstąpili się, by podziwiać ich wyczyny.

Nikt im nie dorówna, pomyślał Leo.

Chwilę później Harley podszedł do pierwszego skrzypka i szepnął mu coś na ucho. Rozległy się pierwsze takty walca wiedeńskiego. Harley i Janie zaczęli tańczyć. Parkiet znów powoli opustoszał. Wszyscy zamarli, a Leo patrzył w prawdziwym osłupieniu. Bezwiednie zbliżył się do parkietu, by bez przeszkód śledzić każdy ruch tancerzy.

Jeszcze nigdy nie widział, by ktoś tak płynął w tańcu i by dwoje partnerów tak idealnie wyczuwało swoje intencje. Ta para biła na głowę wyczyny Matta i Caldwell, którzy jak dotąd nie mieli w miasteczku konkurencji. Leo patrzył na Janie i nie poznawał jej. Czyżby to była ta sama nieopierzona smarkula Janie? Mała Janie, która teraz z błyszczącymi ze szczęścia oczyma i radośnie roześmianymi ustami, z niezwykłą gracją płynęła po parkiecie w rytmie walca? Wyglądała jak zwiewna nimfa. Ktoś niewtajemniczony mógłby wziąć ją i Harleya za najszczęśliwszą parę na świecie. Byli piękni, weseli, młodzi.

Leo skończył drinka, żałując, że nie był mocniejszy.

- Czyż oni nie są wspaniali? - szepnęła Marilee. - A ty nie tańczysz, Leo?

Leo pokręcił głową, mimo że całkiem nieźle dawał sobie radę na parkiecie. Nie zamierzał jednak robić z siebie głupka i prosić do tańca Marilee, która znana była z niezdarneho deptania partnerom po palcach. Kontrast z Janie i Harleym byłby porażający.

Marilee westchnęła.

- Teraz każdy będzie wyglądał na parkiecie jak wieloryb - odpowiedziała na jego myśli.

Muzyka ucichła. Janie i Harley zastygli w swoich objęciach. Usta Harleya niemal dotykały warg dziewczyny. Leo musiał użyć całej siły woli, by powstrzymać się przed znokautowaniem chłopaka. Po chwili oprzytomniał i zdumiony własną reakcją, pokręcił głową. Co w niego wstąpiło?

Janie i Harley zeszli z parkietu, wśród ogłuszającego aplauzu. Wszyscy ich otoczyli, nawet Matt i Caldwell gratulowali im serdecznie pięknego tańca.

Po chwili rozległy się dźwięki samby. Na parkiecie zaczęły wirować pary, między innymi nowy zastępca naczelnika policji, Cash Grier z Christabel Gaines, żoną Judda Dunna, o którym wszyscy mówili, że ją zdradza. Judd pojawił się także ze wspartą na jego ramieniu wystrzałową supermodelką o płomiennych włosach. Plotki głosiły, że modelka kręciła film na ranchu Christabel i Judda i Judd całkiem stracił dla niej głowę, co nie przeszkadzało mu teraz

rzucać zjadliwych spojrzeń na swego rywala i tańczącą w jego objęciach żonę.

- Ależ ten facet świetnie tańczy - skomentowała Marilee. - Kto to jest?

- To Cash Grier, nowy zastępca naczelnika policji - niechętnie wyjaśnił Leo. - Były Strażnik Teksasu. Mówią, że był w służbach specjalnych. Tajemnicza persona.

- Ale przystojniak. Tańczy prawie tak dobrze jak Harley. A swoją drogą, kto by pomyślał, że z Harleya będą ludzie.

Słyszac to, Leo ze złością odwrócił się na pięcie i odszedł, zostawiając Marilee z otwartymi ze zdziwienia ustami. Podeszedł do stołu z drinkami, gdy rozległy się dźwięki jakiegoś wolnego utworu. Kątem oka dostrzegł, jak Janie i Harley, objęci, znów podążają w stronę parkietu. Przed oczyma stanęła mu zboląła twarzyczka Janie podczas tej okropnej sceny w sklepie. Nalał sobie pół szklanki whisky i pociągnął spory łyk. Sam nie pojmował, dlaczego nagle zaczął się tym wszystkim aż tak przejmować. Przecież Janie zachowywała się okropnie. Była taka natrętna i w dodatku plotkowała.

- Cześć, Leo - usłyszał pogodne powitanie. To Tess, jego bratowa, podeszła do stołu, by nalać sobie soku. - Nie piję alkoholu. Muszę dawać dobry przykład mojemu synowi - wyjaśniła. Tess i Cagowi niedawno urodził się chłopczyk.

Oboje się roześmieli.

- Gdzie jest Marilee? Jeśli się nie mylę, przyszedłeś z nią dzisiaj. - Tess rozejrzała się wkoło.

- Owszem. Bolał ją nadgarstek, więc ją przywiozłem. Tess westchnęła i pokręciła głową z niedowierzaniem.

Ależ ci mężczyźni są czasem naiwni. I tępi! Zauważyła Marilee, jak stała nieopodal parkietu i przyglądała się Janie wirującej w ramionach Harleya.

- Myślałam, że Marilee jest najlepszą przyjaciółką Janie - mruknęła pod nosem. - Cóż, ludzie zawsze pozostaną dla mnie zagadką.

Leo wyraźnie się zainteresował.

- O czym ty mówisz?

Tess wzruszyła ramionami i powiedziała z ociąganiem:

- Słyszałam, jak Marilee mówiła komuś, że Janie rozsiewa plotki o tym, jaką to wy jesteście parą.

- Kto z kim? Już się pogubiłem.

- Ty z Marilee. - Tess pokręciła głową z obrzydzeniem. - Każdy, kto zna Janie, wie, że plotkowanie w jej przypadku nie wchodzi w rachubę. Janie jest uosobieniem dyskrecji. Zresztą jest zbyt nieśmiała, by komukolwiek choćby wspomnieć o kimś innym. Nie

rozumiem, dlaczego Marilee opowiada takie bzdury.

- Janie rozpowiadała na lewo i prawo, że zabieram ją na bal - skrzywił się Leo.

- Ależ to Marilee wmawiała to wszystkim - sprostowała Tess. - Ty nadal nic nie rozumiesz, prawda? - Tess uśmiechnęła się gorzko. - Marilee szaleje na twoim punkcie i robi wszystko, żeby poróżnić ciebie i Janie. Ot co! A raczej żeby w ogóle nie dopuścić do ciebie żadnej kobiety. Jak widać, znalazła skuteczny sposób.

Leo nie wierzył własnym uszom. To niemożliwe, żeby ktoś był aż tak podły. Tess zauważyła wyraz niedowierzania na jego twarzy.

- To nieważne, że mi nie wierzysz. Prędzej czy później sam się przekonasz. Do zobaczenia! - zawołała i odeszła.

Leo próbował zebrać myśli. Przecież Janie była w nim zakochana po uszy i próbowała wszelkich sztuczek, by go zdobyć. Nagle zapalała miłością do ciężkich, farmerskich robót i kokietowała go bezwstydnie. A te pocałunki w kuchni? Oddałaby mu się wtedy bez wahania. Faktora nie da się zaprzeczyć. No, żeby być w zgodzie z własnym sumieniem, musiał przyznać, że po zajściu w kuchni mogła żywić pewne nadzieje. Poza tym sam dał jej do tego prawo, więc nie powinien się tak bardzo dziwić.

Wychylił kolejną whisky i odstawił szklanekę. Poczuł, że alkohol uderza mu do głowy. Upijanie się to chyba nie jest najlepszy pomysł. W dodatku z powodu jakiejś małolaty!

Odwrócił się i starając się iść prosto, ruszył w stronę stojącego nieopodal Caga.

- Hej! - zawołał Cag, chwytając go za ramię. - Nieźle się wstawileś! - Wyszczrzył zęby.

Leo próbował wziąć się w garść.

- Ta whisky... cholernie mocna - jęknął, starając się nie bełkotać, ale język odmawiał mu posłuszeństwa.

- Tylko nie próbuj wracać samochodem - spoważniał Cag. Odwieziemy Marilee i ciebie do domu. Pamiętaj.

- Musiałem zgłupieć do reszty - jęknął Leo.

- Upijając się do nieprzytomności, czy pozwalając Marilee wbić nóż w plecy Janie? - łagodnie spytał Cag.

Leo spojrzał na brata spode łba.

- Czy Tess musi ci o wszystkim opowiadać?

- Jesteśmy małżeństwem. - Wzruszył ramionami Cag.

- Jeśli ja kiedykolwiek się ożenię, moja żona będzie trzymać język za zębami.

- Z takim nastawieniem ożenek ci nie grozi! - stwierdził Cag.

- Marilee nieźle dzisiaj wygląda - wybełkotał Leo, próbując zmienić temat.

- Według mnie, wygląda raczej tak, jakby było jej niedobrze. - Bracia popatrzyli na dziewczynę, która najwyraźniej miała ochotę zapaść się pod ziemię. Cag dodał bezlitośnie: - Dziwię się, że po tym, co wygadywała o Janie, zdecydowała się przyjść na bal.

- To Janie rozsiewała plotki - upierał się Leo. - Zaczęła rościć sobie do mnie jakieś absurdalne prawa. A to był tylko niewinny pocałunek.

Cag uniósł brwi.

- Ach tak? Pocałowałeś ją?

- Trudno to nawet nazwać pocałunkiem. Ona jest przecież małą - bronił się Leo.

- Przy Harleyu na pewno szybko zdobędzie doświadczenie - zapewnił Cag. - Od czasu tej akcji przeciw gangowi narkotykowemu chłopak ma powodzenie u kobiet. Już on wyedukuje Janie. - Cag zachichotał.

Leo prychnął groźnie, jakby miał ochotę rzucić się na brata z pięściami. Musiał coś zrobić. Ale co? Czuł się tak, jakby jego mózg nagle zamienił się w watę.

- Uważaj, nie przewróć wazy z ponczem - oschle ostrzegł go Cag. - No, pora zatańczyć z żoną. A ty raczej nie próbuj dzisiaj sił na parkiecie. To mogłoby się fatalnie skończyć. - Mrugnął łobuzersko i odszedł.

Leo, zataczając się lekko, podszedł do podpierającej ścianę Marilee. Dziewczyna wyglądała tak, jakby potwornie bolał ją ząb.

- Czy ja jestem zadzumiona? Dlaczego wszyscy mnie omijają? - spytała żalonym głosem. - Joe ze sklepu opowiada wszystkim o tym, co wygadywałeś o Janie i twierdzi, że to była moja sprawka.

- A była? - spytał Leo, nieco trzeźwiejąc. Marilee odwróciła oczy od jego pytającego wzroku.

- Szczerze mówiąc, chyba trochę tak - zająknęła się.

- Namówiłam Janie, żeby przestała się stroić, tylko zajęła się pracą na ranchu, jeśli chce, żebyś się nią zainteresował. Powiedziałam, że sam mi to mówiłeś.

Leo zamurowało.

- Ty jej to wmówiłaś?

- Aha - wyjąkała Marilee, kuląc się w sobie. Chyba nie czułaby się bardziej zawstydzona, gdyby stała na środku sali naga. - Jest jeszcze coś - ciągnęła z desperacją, czując, że jeśli teraz tego nie zrobi, to nigdy więcej nie zdobędzie się na odwagę, by się przyznać. - To nieprawda, że Janie chwaliła się, że ją zabierasz na bal. - I jakby chcąc ukarać się jeszcze bardziej, Marilee wpatrzyła się w roześmianą, roztańczoną przyjaciółkę.

- Bój się Boga, Marilee! Dlaczego kłamałaś? - zawołał Leo. Czuł się tak, jakby ktoś wylał mu na głowę wiadro lodowatej wody.

- Leo, Janie to jeszcze dziecko - broniła się Marilee.

- Nie ma pojęcia o mężczyznach, o miłości. Jest rozpieszczoną jedynaczką. Zawsze miała wszystko, czego zapragnęła. Jest bogata, ładna. - Odchrząknęła. - Ja jestem starsza. I... podobasz mi się. Myślałam, że jeśli na chwilę odsunę ją z twojego pola widzenia, może zainteresujesz się mną.

Nagle Leo wszystko zrozumiał. Tess miała rację. Przypomniał sobie wyraz bólu malujący się na twarzy Janie, kiedy usłyszała jego bezsensowne oskarżenia. I wszystko to zawdzięczała swojej najlepszej przyjaciółce. A on nieźle się do tego przyczynił. Zrobiło mu się niedobrze.

- Nie musisz mi mówić, że postąpiłam ohydnie - westchnęła żałośnie Marilee, wciąż unikając jego wzroku. - Nie wiem, co sobie wyobrażałam. Jak mogłam nie przewidzieć, że Janie o wszystkim się dowie. Na co liczyłam? - W nagłym przypiływie odwagi spojrzała prosto w rozgniewane oczy Leo. - Ona nigdy nie plotkowała, Leo. Zwierzała się tylko mnie. Marzyła, żebyś ją zabrał na bal i miała nadzieję, że jej pomogę cię zdobyć - głos jej się załamał. - Była moją najlepszą przyjaciółką. Wszystko mi wybaczła, widziała we mnie tylko dobre strony. Teraz z pewnością nigdy więcej nie odezwie się do mnie. Mam to, na co zasłużyłam. Jeśli ci to choć trochę pomoże, naprawdę mi przykro.

Leo kręcił z niedowierzaniem głową. Sytuacja nagle przybrała zupełnie nieoczekiwany obrót. Jemu Janie też nigdy nie wybaczy. Już nigdy nie będzie o nim marzyła. Sądząc po spojrzeniach, jakie od czasu do czasu mu rzucała, stracił wszystko. Jej sympatię i szacunek. I nigdy już nie zdoła jej wytłumaczyć, że zaszła straszna pomyłka, że został oszukany tak samo jak ona. To zresztą nie wszystko. Kiedy Fred dowie się, co opowiadał o jego córce, Leo straci i jego przyjaźń. Będzie w domu Brewsterów tak samo mile widziany jak plaga szarańczy.

- Mówiłeś, że Janie cię nie interesuje - Marilee próbowała pocieszać siebie i Leo. - Że nie życzysz sobie jej zalotów.

- Teraz mi to już nie grozi, prawda? - uciął z goryczą w głosie Leo. - Jak mogłaś coś takiego zrobić? - zapytał z nagłą furią.

- Nie wiem. Chyba musiałam mieć jakieś zaćmienie umysłowe - przyznała Marilee, odsuwając się trochę. - Czy mógłbyś zawieźć mnie do domu? Nie mam siły dłużej tu zostać.

- Niestety, musisz jeszcze chwilę pocierpieć. Cag nas odwiezie.

- Dlaczego? - niecierpliwiła się Marilee, jakby ziemia paliła się jej pod nogami.

- Bo mówiąc wprost, jestem pijany jak bela - warknął opryskliwie Leo.

Marilee nie musiała nawet pytać, dlaczego doprowadził się do tego stanu.

- Przykro mi....

- Nie bardziej niż mnie.

Dopiero teraz Leo w pełni zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo boli go strata sympatii Janie. Sympatii, której przecież wcale nie pragnął. Nagle wszystko stało się jasne. Ta cała kampania samodoskonalenia się, której poddała się Janie. Jazda konna, tyłanie się w błocie, zaganianie bydła, gotowanie. To wszystko miało służyć zdobyciu jego serca!

Gwałtownie zamrugał oczyma.

- Ona mogła się zabić - szepnął. - Mogła nieszczęśliwie spaść z konia albo zostać stratowana przez bydło! - Rzucił groźne spojrzenie na Marilee. - Nie zdawałaś sobie z tego sprawy?

- Nie myślałam logicznie - odparła Marilee. - Ja zawsze pracowałam na ranchu i nigdy nic mi się nie stało. Chyba nie doceniałam niebezpieczeństwa, na jakie naraża się Janie. Na szczęście nic złego jej nie spotkało - usiłowała się pocieszać.

- Tylko tak ci się wydaje - odparował Leo. Przed oczyma znów stanęła mu poblądła twarz Janie w sklepie. - Spotkało ją coś znacznie gorszego.

Marilee nagle wybuchła płaczem. Próbując ukryć łzy, pobiegła do łazienki.

Leo rozejrzał się po sali. Zauważył, że Harley odszedł na chwilę i Janie została sama.

Pospiesznie ruszył w jej stronę. Chwycił ją za rękę i pociągnął w stronę bocznego wyjścia.

- Co ty wyprawiasz? - zawołała Janie, usiłując wyrwać dłoń z jego żelaznego uścisku.

Leo nie słuchał.

Po chwili znaleźli się na niewielkim tarasie, otoczonym ze wszystkich stron kwitnącymi krzewami róż.

- Muszę z tobą porozmawiać - wysapał, z trudem usiłując zebrać myśli.

Janie nie przestawała się szamotać.

- Ale ja nie zamierzam z tobą rozmawiać! Wracaj do swojej dziewczyny. Przyszedłeś tu z Marilee, nie ze mną!

- Chcę ci powiedzieć, że...

Janie nie dawała za wygraną. Spróbowała kopnąć go w kostkę, ale chybiła. Jednak Leo zachwiał się i pociągnął ją tak mocno, że wpadła na niego gwałtownie. Gdy tylko poczuł bliskość jej ciała, jego zmysły oszalały. Słodki zapach odurzył go, a jego dłonie znalazły się nagle w wycięciu sukni na plecach. Delikatna skóra sparzyła mu palce. Bezwiednie pochylił

się i zaczął całować usta Janie. Była taka krucha i... taka upragniona. Dłonie wędrowały wzdłuż wycięcia w sukni.

Janie próbowała wyrwać się z objęć Leo, coraz bardziej wściekła na niego i na siebie, że wbrew swej woli wciąż jeszcze mu ulega. Mimo że przyszedł tu przecież z Marilee, którą do dziś uważała za swoją najlepszą przyjaciółkę. Ta myśl dodała jej siły.

- Puść mnie! - wrzasnęła, a w jej oczach zalśniły łzy.

- Nienawidzę cię, Leo!

Spojrzał na nią, wciąż nie wypuszczając jej z objęć.

- Nieprawda, Janie, ty mnie pragniesz. - Przyciągnął ją mocniej. - Kiedy kobieta pragnie mężczyzny, wtedy i on zaczyna jej pragnąć. Twoja namiętność rozpałała moją - szeptał, zbliżając usta do jej ust.

- Niedawno mówiłeś, że robi ci się niedobrze na mój widok - przypomniała mu, a jej głos lekko się załamał.

- Tak bywa, kiedy mężczyzna nie może zaspokoić swojej żądz - przyznał Leo przewrotnie. - Pragnę cię tak mocno, że nie mogę zebrać myśli. - Nagle urwał, bo Janie wbiła mu obcas w stopę.

- Może to cię otrzeźwi? - syknęła. Wyrwała się z jego objęć, drżąc z pożądania i z wściekłości. Leo zaklął pod nosem. - Nie obraża się bezkarnie kobiety! - zawołała z furią. - A poza tym, pozwól, że ci przypomnę, że to nie mnie pragniesz, tylko Marilee. Jestem dla ciebie jak jakiś brzęczący owad, który nie daje spokoju, tylko ciągle dręczy. Od dziś możesz spać spokojnie. Koniec z twoim koszmarem. Więcej nie będę ci się narzucać! - Oczy Janie rzucały iskry. Wzięła głęboki oddech i dokończyła z emfazą: - Nie chciałabym cię nawet wtedy, gdybyś był ostatnim facetem na ziemi!

Leo patrzył na nią z niedowierzaniem pomieszonym z gniewem.

- Nie byłbym tego taki pewien - odparł sarkastycznie.

Jego oczy lśniły dziwnym blaskiem. Przypominał szykującą się do ataku kobrę. - Gdybym tylko chciał, miałbym cię tu i teraz. W tych krzakach róż.

Janie zaśmiała się kwaśno, ale w głębi duszy wiedziała, że niestety, Leo ma rację. I to ją rozwścieczyło jeszcze bardziej. Drżącą dłonią odgarnęła włosy z czoła.

- Pomyłka - odparła zimno. - Nie po tym, co o mnie wygadywałeś. - Na samo wspomnienie tamtej sceny zrobiło się jej niedobrze. - Pamiętasz? Jestem tym namolnym, zepsutym dzieckiem, które zadurzyło się w tobie. Cóż, Harley przynajmniej jest w moim wieku, panie Hart!

Leo drgnął.

- To dzieciak, który udaje dorosłego faceta! - zawołał z nagłym rozdrażnieniem.

- Ja też jestem dzieciakiem. To twoje słowa. Chyba rzeczywiście tak kiedyś uważał. Musiał mieć nie po kolei w głowie. Patrzył teraz na nią i nie wierzył, że mógł nie dostrzegać oczywistych faktów. Oto Janie niepostrzeżenie stała się piękną, dojrzałą kobietą. I taki Harley mógł ją dostać. Niech go lichy!

- Nie martw się, nic nie powiem tacie. Ale ostrzegam. Jeśli jeszcze raz spróbujesz mnie dotknąć, przekonasz się, co potrafię. - Po tych słowach Janie odwróciła się na pięcie i odeszła z dumnie uniesioną głową.

Leo stał jeszcze chwilę, uśmiechając się kwaśno. Jeśli jego i tak niewesoła sytuacja mogła się jeszcze pogorszyć, właśnie się to stało.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Janie i Harley tańczyli w najlepsze, gdy Leo, lekko kuśtykając, wrócił z tarasu.

Marilee stała przy bufecie z miną, która odzwierciedlała jego własne uczucia.

- Harley właśnie mi nawymyślał - wyznała ze łzami w oczach. - Powiedział, że zachowałam się podle i ma nadzieję, że Janie już nigdy nie odezwie się do mnie. - Spojrzała na Leo błagalnie. - Myślisz, że Cag mógłby nas już odwiedzić do domu?

- Zapytam go - odpowiedział sucho Leo. Miał wszystkiego dość.

Podszedł do stojących nieopodal braci.

- Mógłbyś nas odwiedzić? - szepnął Cagowi do ucha. Na twarzy brata odbiło się zdziwienie.

- Chyba pierwszy raz w życiu chcesz wracać, zanim spakuje się kapela. - Widząc jednak, że to nie żarty, dodał pośpiesznie: - Nie ma sprawy. Zaraz powiem Tess. - Bracia wymienili znaczące spojrzenia.

Leo się zaperzył.

- Co się tak gapicie? Zalałem się i tyle!

- Może ja was odwiozę - zaoferował się Corrigan. Właśnie podeszły do nich żony. - Skończyliśmy tańce na dzisiaj, prawda, kochanie? - zwrócił się do Dorie, która przytaknęła wesoło, rzucając porozumiewawcze spojrzenie szwagierkom. - Po balu możecie do nas wpaść.

- Po co? - Leo złapał się za głowę. - Robicie z igły widły!

- Chcemy pogadać o bykach - odparł Rey z błyskiem w oku. - Corrigan będzie naszym doradcą.

- Nic z tego nie rozumiem - westchnął Leo ciężko. - Przecież ja jestem najlepszy w te klocki. Dlaczego mnie nie spytacie o radę?

- Bo tobie spieszno do domu - przypomniał mu Corrigan. - Chodźmy.

Marilee i Leo pożegnali się szybko i ruszyli za Corriganem.

Leo rozumiał, o co chodziło braciom. Mieli nadzieję, że Corrigan wydusi z niego jakieś wyznanie i wreszcie dowiedzą się, co zaszło między nim a Janie.

Marilee rzuciła jeszcze jedno błagalne spojrzenie w stronę Janie, ale została otwarcie zignorowana. Leo złapał ją za ramię i pociągnął za sobą. Gwar rozmów i dźwięki muzyki przygasały, aż powoli całkiem ucichły.

Kiedy Marilee wysiadła przed swoim domem i bracia zostali sami, Corrigan rzucił Leo kpiące spojrzenie.

- Kulejesz, brachu.

- Spróbowałbyś nie kuleć, gdyby jakaś zwariowana baba wbiła ci obcas w stopę! - warknął Leo.

- Marilee? - nonszalancko rzucił Corrigan.

- Janie!

- Miała jakiś powód? - spytał Corrigan, ciekawie wpatrując się w twarz Leo, która nagle, nie wiedzieć czemu, gwałtownie poczerwieniała. Zatrzymali się na światłach.

- Sama zaczęła! - bronił się Leo. - Kokietowała mnie od kilku miesięcy. Nie mogłem spokojnie odwiedzić jej ojca, żeby nie natknąć się na nią. Raz omal mnie nie uwiodła. A potem nagle obraziła się na mnie, bo powiedziałem o niej kilka słów brutalnej prawdy! No, może trochę przesadziłem. Ale po jakiego grzyba podsłuchiwała?

- To chyba nie było tylko kilka słów? No i nie musiała chyba podsłuchiwać? - spokojnie poprawił go brat. - Nie mówiąc o tym, że omal się nie zabiła, jadąc dwieście kilometrów na godzinę. Dobrze, że wysłałeś za nią Giera. Pewnie uratowałeś jej wtedy życie. - Corrigan uśmiechnął się chytrze.

- Skąd to wszystko wiesz? - wymamrotał cicho zdumiony Leo.

- Gier mi powiedział. - Corrigan pokręcił głową. - Takie małe miasteczko, a taki emocjonalny tygiel. Romanse, zdrady, zazdrość. Gier też ma niezły kłopot. Widziałeś, jak wyszli z Juddem na zewnątrz? Może się pobili o Christabel?

- Przecież to Judd afiszuje się wszędzie z tą swoją modelką. A zresztą, co mnie to obchodzi? - uciął Leo. - Wszędzie tylko złośliwe plotki.

- Widziałbym tu pewne podobieństwo - spokojnie stwierdził Corrigan.

- O czym ty mówisz? Ja nie jestem o nikogo zazdrosny.

- Aha! - mruknął Corrigan. - Powiedz to Harleyowi. Trzeba go było przytrzymywać siłą, żeby nie pobiegł za wami, kiedy wyciągnąłeś Janie na taras. Zresztą Janie wróciła, ocierając łzy.

Leo aż podskoczył.

- Niech licho weźmie tego cholernego Harleya! Po co się wtrąca w cudze sprawy!

- Ale to też jego sprawy. Lubi Janie.

- Ale Janie nie lubi mydłków i nieopierzonych smarkaczy - wysapał Leo.

Corrigan parsknął śmiechem.

- Nieopierzonych smarkaczy? Nie zapominaj, że Harley pomógł rozpracować kartel narkotykowy. No i traktuje Janie jak prawdziwą księżniczkę. Idę o zakład, że nie próbowałby jej uwieść w krzakach róż.

- Ja niczego nie próbowałem.

Corrigan zachichotał. Sam miał za sobą burzliwą historię miłosną, więc serdecznie współczuł Leo. Poza tym, waz, z braćmi i ich żonami, bardzo się cieszył, że wreszcie w życiu Leo pojawił się wątek miłosny. Nawet jeśli nie miał on zbyt idyllicznego przebiegu. Do tej pory Leo bywał zadurzony, miewał przelotne romanse, ale jeszcze nigdy żadna kobieta nie zainteresowała go naprawdę. Nigdy jeszcze nie kochał.

A Leo upijający się z powodu kobiety - to była dla braci Hartów nie lada gratka.

- Ależ ta Janie ma temperament! - podsumował Corrigan.

- Marilee wygadywała niestworzone brednie - ciężko westchnął Leo. - Całowałem się z Janie, więc chętnie uwierzyłem w to, że to ona rozdmuchała całą sprawę. Czułem się, jakbym został złapany w pułapkę. A tymczasem to wszystko wymyślił Marilee. Tess od razu ją przejrzała.

- Tess jest bystra - przyznał Corrigan.

- A ja jestem tępy idiota - podsumował Leo z nieszczęśliwą miną. - Myślałem, że to Janie ugania się za mną, a tymczasem tak naprawdę robiła to Marilee. I to jak prymitywnie. Ale ze mnie głąb! - Leo ze złością uderzył ręką w czoło. - Oczywiście dowiedziałem się o tym ostatni. - Janie miała rację, mówiąc, że jestem najbardziej zarozumiałym facetem, jakiego zna. A teraz na scenę wkroczył Harley. Mam za swoje.

- Harley to fajny facet. No i pokazał dziś klasę.

- Nawet mi nie mów! - zawołał Leo.

Właśnie zajechali przed jego okazały dom. Wydawał się taki opustoszały, mimo zapalonych świateł. Leo wzdrygnął się.

- Czuję się samotny - wyznał nieoczekiwanie.

- Zawsze wydawałeś się całkowicie samowystarczalny.

- Bo tak było. Ale ostatnio wszystko się zmieniło. Nawet nie ma kto mi upiec piernika.

- A Marilee?

- Niech idzie do diabła! - warknął Leo. - Skręciła rękę i prosiła, żebym ją wszędzie wozził. Nie mogłem odmówić.

- Mogłeś. Leo milczał.

- Zawsze możesz odwiedzić któregoś z nas - odezwał się Corrigan.

- Wszyscy macie swoje życie. Żony, dzieci.

- Bo jesteśmy od ciebie starsi - pocieszał Corrigan. Jeszcze miesiąc temu nie przypuszczałby, że kiedyś będzie to robił. Pogratulował sobie w duchu.

- Nie taki znów ze mnie młodzieniaszek. Mam trzydzieści pięć lat.

- A ja trzydzieści osiem i patrz, jak świetnie się trzymam - próbował żartować Corrigan. - Dzieci człowieka odmładzają. Jeszcze wszystko przed tobą. A małżeństwo nie jest takie złe, jak sądzisz.

- Ja nie zamierzam się żenić - powiedział Leo z uporem.

- Mnie też się tak kiedyś wydawało. Poza tym, dawno temu, kiedy Dorie była w wieku Janie, uznałem, że jest niezwykle doświadczoną kobietą i naopowiadałem jej bzdur. Tak się obraziła, że minęło osiem lat, nim dała się udobruchać. Pamiętasz, jak się wtedy miotałem? - Leo przytaknął. - Niektórzy z nas, braci Hart, mają ciężki charakter - ciągnął Corrigan. - I są trochę tępi. Ale na szczęście nasze zidiocenie z czasem mija. Kiedy już przejrzymy na oczy, potrafimy zachować się z klasą. - Poklepał Leo po ramieniu. - Nie wiem, co takiego naopowiadała ci Marilee, ale jestem pewien, że Janie jest tak samo niewinna, jak Dorie w jej wieku. Nie powtarzaj moich błędów. Nie wierz podłym plotkom. I nie zrań jej.

Leo wysiadł z samochodu. Pochylił się i rzucił gorzko:

- Janie i tak nie zechce mnie więcej widzieć!

- Daj jej trochę czasu. Przejdzie jej.

- Wcale mi na tym nie zależy - odparł Leo buńczucznie. - Po co mi taka smarkula?

- Ale ta smarkula nieźle się zapowiada - odparł Corrigan ze śmiechem. - Ani się obejrzyysz, jak przemieni się w piękną, dojrzałą kobietę. Piękniejszą od Marilee.

Leo głęboko zaczerpnął powietrza.

- To niesamowite, jak w parę minut można sobie schrzanić życie.

- Fakt - przyznał Corrigan. - Więc tego nie zrób. No, muszę lecieć. Chcę zdążyć na ostatni taniec!

A raczej - żeby podzielić się z braćmi nieoczekiwanymi nowinami. Leo pokręcił głową. Ostatecznie to jego ukochana rodzinka.

- Jedź ostrożnie! - zawołał i pomachał bratu na pożegnanie.

Wszedł do pustego domu i udał się prosto do sypialni. Postanowił więcej tego dnia o niczym nie myśleć. Zresztą i bez tego postanowienia jego umysł do niczego nie dałby się dziś zmusić.

Leo ściągnął buty, padł na łóżko i natychmiast zasnął kamiennym snem pijanego człowieka.

W drodze powrotnej do domu Janie Brewster milczała.

Harley, który był bardzo wrażliwy na kobiece łyzy, miał ogromną ochotę dać za to w zęby temu draniowi, Leo Hartowi.

- Szkoda, że mnie powstrzymałaś - powiedział do Janie.

Dziewczyna uśmiechnęła się słabo.

- Ludzie już i tak plotkują. Ale dzięki za dobre chęci, Harley.

- Hart nieźle się zalał. W życiu nie wiedziałem go w takim stanie. Nawet piwo pija rzadko.

Janie w zamyśleniu bawiła się paskiem od torebki.

- A Marilee wyglądała tak, jakby chciała zapaść się pod ziemię. I dobrze jej tak. Widziałas, jak wszyscy się od niej odwracali? - Harley skręcił w drogę wiodącą do domu Brewsterów.

- Myślałam, że ją lubisz? Harley zeszywniał.

- Może kiedyś i ją lubiłem, ale od czasu, kiedy wyśmiała mnie i poniżyła, gdy próbowałem się z nią umówić, nie znoszę babsztyla. Nazwała mnie pętakiem, czy coś w tym rodzaju.

Janie pokręciła głową. To rzeczywiście musiało zabołec mężczyznę tak ambitnego jak Harley.

- Najgorsze jest to, że chyba miała rację - zaśmiał się kwaśno Harley, zatrzymując samochód przed domem. Wyłączył silnik. - Ciągłe się przechwalałem, że mam świetne przygotowanie wojskowe. A tu guzik. Kiedy szedłem na akcję przeciwko Lopezowi, miałem mgliste pojęcie o walce. Wiedziałem tylko tyle, ile wyniosłem z oglądania filmów gangsterskich.

- Ale spisałeś się świetnie.

- Każda walka jest ohydna. Nie ma się czym chwalić - odparł Harley z nagłą powagą.

- Dzięki za zaproszenie na bal - Janie zmieniła temat, czując, że Harley nie bardzo chce o tym rozmawiać.

Chłopak rozluźnił się.

- Cała przyjemność po mojej stronie. Było wspaniale, prawda? Gdybyś jeszcze kiedyś chciała się zabawić, daj znać. Możemy się wybrać do kina.

- Albo na potańcówkę.

- Koniecznie. Świetnie mi się z tobą tańczy. Chciałbym się nauczyć tańców latynoskich. Widziałas Griera?

- O, tak. Pan Grier jest zupełnie inny, niż mogłoby się wydawać na pierwszy rzut oka.

- A co ty możesz o tym wiedzieć? - spytał Harley z ciekawością.

- Zatrzymał mnie kiedyś na Victoria Road. Jechałam trochę za szybko.

- To szczęście, że tam się znalazł. Wiesz, że krążą o nim plotki?

- Tak? - zaintrygowała się Janie.

- Pewnie to tylko puste gadanie.

- Harley! Teraz już musisz mi powiedzieć!

- Mówią, że kiedyś Grier był płatnym mordercą. Pracował dla CIA.

- Ojej! - Janie zakryła dłonią usta.

- Kiedy byłem Strażnikiem Teksasu, pojechaliśmy na akcję z polecenia rządu.

Dołączył do nas superkomandos. Facet bardzo się zmienił, ale czasem człowieka można rozpoznać choćby po sposobie poruszania się. To chyba był Grier. - Janie poczuła, jak po plecach przebiega jej zimny dreszcz. - Walczył w Afganistanie, brał udział w wojnie w Zatoce.

- Może nie powinieneś nikomu o tym opowiadać? - przerwała niepewnie.

- Toteż nikomu nie opowiadam. Wiem, że u ciebie jak w banku. Nawet jeśli tylko połowa z tych historii jest prawdziwa, to niesamowity człowiek. Dziwne, że Judd Dunn nie boi się z nim zadzierać. Fakt, że Judd jest za stary dla Christabel. Dziewczyna jest w twoim wieku, a Judd w wieku Harta.

Janie wiedziała, do czego Harley pije. Leo był dużo starszy od niej. Sama o tym często myślała, ale teraz, gdy usłyszała to z ust kogoś innego, zrobiło się jej przykro, choć zdawała sobie sprawę z tego, że Harley próbuje ją tylko pocieszyć.

Chłopak chciał jeszcze coś dodać, ale zgnębiony wyraz twarzy Janie powstrzymał go.

- Wiem, co czujesz do Harta, Janie - powiedział po chwili milczenia. - Może jednak powinnaś się zastanowić? On nie należy do tych, którzy się żenią.

Janie odwróciła się w jego stronę.

- Codziennie to sobie powtarzam. Może kiedyś wreszcie to do mnie dotrze.

Harley delikatnie otarł z jej policzka łzę, która wymknęła się spod długich rzęs.

- Wiem, co to znaczy, kochać bez wzajemności. Na pocieszenie powiem ci, że z czasem ból mija.

- Nie zamierzam czekać, aż mi przejdzie! Już ja pokażę temu draniowi, że potrafię rozkochać w sobie pół miasta! - zawołała Janie gniewnie.

- To tylko zwiększy twoje cierpienie - ostrzegł ją Harley. - A ran nie uleczy.

- Masz rację. Och, Harley - westchnęła Janie. - Dlaczego nie ma sposobu, żeby zmusić kogoś do miłości?

- Chciałbym to wiedzieć - uśmiechnął się Harley i lekko pocałował ją w policzek. - Dzięki za wspianiały wieczór. Szkoda, że ty nie bawiłaś się równie dobrze jak ja.

- Ależ skąd! Bawiłam się wspianialem. Przecież mogłam wylądować na balu w towarzystwie ojca.

- Twój tata wyjechał, prawda?

- Tak, do Denver. - Janie westchnęła ciężko. - Próbuje namówić jakąś firmę, żeby zainwestowała w nasze akcje. Jesteśmy w tarapatkach finansowych. Tylko nikomu nie mów, dobrze?

- Jasne. Przykro mi, Janie.

- Sprawy się skomplikowały, kiedy tata stracił swojego najcenniejszego byka. Gdyby Leo nie pożyczył nam swojego, nie wiem, co by z nami było. Dobrze, że przynajmniej tatę lubi. Leo, nie byk - uśmiechnęła się blado.

Harley pomyślał sobie, że chyba jednak Leo lubi bardziej córkę Freda. Inaczej nie upiłby się z jej powodu do nieprzytomności. Ale tę uwagę zachował dla siebie.

- Czy mógłbym wam w czymś pomóc? - spytał.

- Dzięki, Harley. Naprawdę równy z ciebie facet, ale tata potrzebuje dość sporej sumy, żeby wyjść na prostą. Chyba będę musiała zrezygnować ze szkoły w przyszłym semestrze. Powinnam znaleźć jakąś pracę.

- Janie! - zawołał Harley.

- Taty nie stać na opłacenie czesnego - powiedziała po prostu. - Widziałam ogłoszenie, że w zajeździe „Shea” potrzebują kogoś do pracy.

- Janie! - Harley odzyskał głos. - Nie możesz pracować w „Shea”! To najgorsza spelunka, zajazd przydrożny. Zjeżdżają się tam podejrzane typy. Alkohol płynie hektolitrami!

- Serwują tam także pizzę i kanapki. Dam sobie radę. Harley nie mógł sobie wyobrazić kruchej, delikatnej Janie w takim miejscu.

- Czemu nie poszukasz pracy w jakiejś kawiarni w mieście?

- Bo w „Shea” dają wysokie napiwki. Harley, nie przekonasz mnie. To już postanowione.

- Skoro tak - niechętnie ustąpił - to nie pozostaje mi nic innego, jak się za ciebie modlić. No i będę cię odwiedzał jak najczęściej - obiecał.

- Jesteś kochany. - Janie pochyliła się i pocałowała go w policzek, po czym wysiadła z samochodu. - Do zobaczenia. I jeszcze raz dziękuję.

- Do zobaczenia, Janie. Spij dobrze.

Janie otworzyła drzwi wejściowe i ciężkim krokiem weszła do domu. Czowała się o dziesięć lat starsza. Bal okazał się dla niej jedną wielką katastrofą.

Miała tylko nadzieję, że Leo Hart obudzi się rano z kacem - gigantem!

Następnego poranka Janie spotkała się w sprawie pracy z Jedem Duncanem, szefem zajazdu „Shea”. Podczas gdy Jed przeglądał jej życiorys, Janie siedziała w fotelu naprzeciwko

niego w dość eleganckim biurze, nerwowo obgryzając paznokcie.

- Przez dwa lata studiowała pani na uniwersytecie - wolno powiedział Duncan, spoglądając na nią ciemnymi, poważnymi oczyma. - I chce pani teraz pracować w barze?

- Będę szczerą - odparła Janie. - Moja rodzina ma kłopoty finansowe. Taty chwilowo nie stać na opłacanie czesnego. Nie będę stała z boku i spokojnie przyglądała się, jak mój ojciec tonie. A od Debbie Connor słyszałam, że choć tygodniówka tu jest marna, napiwki bywają hojne.

To właśnie Debbie zaproponowała Janie, by zajęła jej miejsce w knajpie. Radziła też, by była z Jedem szczerą, a z pewnością zostanie przyjęta.

- Fakt. U nas napiwki są wysokie - zgodził się Duncan. - Ale klientela często spod ciemnej gwiazdy. Czasem dochodzi do bójek. Dwa miesiące temu omal nie roznieśli mi lokalu. Musiałem zatrudnić ochroniarza. Pani, panno Brewster, ze swoimi eleganckimi manierami, dość rażąco tu nie pasuje.

Janie nerwowo splotła palce.

- Potrafię się przyzwyczaić do wielu rzeczy - przekonywała gorliwie. - Naprawdę zależy mi na tej pracy.

- Czy potrafi pani gotować? Janie uśmiechnęła się szeroko.

- Jeszcze dwa miesiące temu odpowiedziałabym „nie”. Ale teraz potrafię nawet upiec prawdziwy teksański piernik.

- Więc pizza nie powinna sprawić pani problemu? Możemy się wstępnie umówić, że popracuje pani dwa tygodnie na próbę, a potem zobaczymy. Będzie pani gotować i obsługiwać stoliki. Umowa stoi?

- Zgoda. Dziękuję bardzo - rozpromieniła się Janie.

- Czy pani ojciec wie, gdzie będzie pani pracować? - spytał Duncan na koniec.

Janie zarumieniła się.

- Dowie się, kiedy wróci z Denver. Nie zamierzam niczego przed nim ukrywać.

- Pracy w takim miejscu nie da się ukryć - skwitował Duncan ze śmiechem. - Poza tym, wielu z moich klientów robi z nim interesy. A ja nie chciałbym z nim zadzierać.

- O, nie. Ojciec na pewno nie będzie miał nic przeciwko mojej pracy u pana - odparła Janie z przekonaniem, zaciskając kciuki.

- A zatem powodzenia. Witamy na pokładzie, panno Brewster!

ROZDZIAŁ PIĄTY

Fred Brewster wrócił z Denver zdesperowany.

- Nikogo nie udało mi się przekonać. Mój plan niestety spalił na panewce - westchnął, ciężko siadając w fotelu.

- Biznesmeni również mają kłopoty finansowe. Na rynku panuje kryzys.

Janie usiadła naprzeciwko.

- Tatku, znalazłam pracę - powiedziała rzeczowo. Fred otworzył szeroko oczy.

- Jaką pracę? O czym ty mówisz?

- W restauracji. Jako kelnerka. Będę dostawała nieziemskie napiwki - uśmiechnęła się.

- W jakiej znowu restauracji?

- Bardzo dobrej - skłamała. - Też możesz czasem wpaść. Obsłużę cię, dobrze zjesz i nie będziesz musiał zostawiać napiwku.

Fred jęknął.

- Janie, przecież miałaś wrócić na uczelnię.

- Tatku, bądźmy ze sobą szczerzy - przerwała, pochylając się ku niemu. - Nie stać cię teraz na opłacenie czesnego. Zrobię sobie roczną przerwę. Zgódź się - prosiła.

- Jestem młoda i silna. Dam sobie radę. Wszyscy studenci w którymś momencie podejmują pracę. Jakoś sobie poradzimy. Przetrywamy ten kryzys.

Fred westchnął.

- Moja duma strasznie na tym cierpi.

Janie uklękła obok niego i objęła ramionami jego kościste kolana.

- Jesteś moim kochanym tatą - powiedziała. - Twoje kłopoty to również moje kłopoty.

Pokonamy je razem.

Piękne, błyszczące oczy córki, które tak bardzo przypominały mu ukochane oczy zmarłej żony, potrafiły z nim zrobić wszystko.

- Jesteś jak twoja mama - powiedział, z czułością gładząc ją po włosach.

- Nie wiem, co masz na myśli, ale to chyba znaczy, że się zgadzasz?

Fred zaśmiał się.

- W porządku. Ale tylko na parę tygodni. I masz wracać do domu przed północą.

Uradowana Janie pokiwała głową z entuzjazmem, choć nie wierzyła, że będzie w stanie spełnić te warunki. Ale po co martwić ojca na zapas? Na wszystko przyjdzie czas. Pocałowała go w czoło i pobiegła do kuchni, unikając dalszych, niewygodnych pytań.

Jednak z Hettie nie poszło jej tak gładko.

- Co to za pomysł z tym barem? - zawołała niania, gdy tylko ujrzała Janie.

- Ciiii! - Janie z niepokojem zerknęła na otwarte drzwi. - Cicho, bo jeszcze tata usłyszy.

- Dziewczyno! Wpadniesz w tarapaty, zanim się obejrzysz! Jeszcze cię pobiją!

- Nie zamierzam wdawać się w bójkę. Będę piec pizzę i obsługiwać stoliki.

- Alkohol i mężczyźni to mieszanka wybuchowa. Panu Hartowi ten pomysł się nie spodoba - Hettie spróbowała użyć argumentu, który jeszcze niedawno znakomicie by zadziałał.

Jednak teraz wywołał odwrotny skutek. Janie się zaperzyła.

- Niech Leo Hart pilnuje swojego nosa! - uniosła się. Widząc zdumienie malujące się na twarzy ukochanej niani, wyjaśniła: - Wygadywał o mnie niestworzone rzeczy w sklepie u Joego Howlanda. Że plotkuję i chcę go upolować. Słyszałam każde słowo! - Mimowolnie, na samo wspomnienie niedawnego upokorzenia, w jej oczach znów pojawiły się łzy.

- Och, kochanie! Tak mi przykro! - zawołała Hettie, przytulając ją do swojej obfitej piersi.

- A do tego Marilee zdradziła mnie. Moja najlepsza przyjaciółka. - Janie otarła łzy. Wyrwała się z objęć Hettie i podeszła do stołu w poszukiwaniu zajęcia, które oderwałoby jej myśli od ponurej rzeczywistości. Litowanie się nad sobą nic nie pomoże. - Marilee cały czas udawała, że pomaga mi zdobyć Leo, a tymczasem sama chciała go usidlić. Wyobrażasz sobie, Hettie? - Pokręciła głową z niedowierzaniem. - Zrobić ci kanapkę?

- Nie, rybko, już jadłam śniadanie. - Gospoś przytuliła Janie jeszcze raz. - Nie martw się. Czas leczy rany. Żal minie. Jeszcze będziesz się z tego śmiała. - Poklepała ją po ramieniu i wyszła, by dać Janie czas na przyswojenie sobie tej filozofii.

Janie nie była wcale taka pewna, że wydarzenia ostatnich dni kiedykolwiek zatrą się w jej pamięci i że wspomnienie nikczemnej zdrady przyjaciółki i obrzydliwego zachowania Leo przestanie jej sprawiać taki dotkliwy ból. Pocieszała ją myśl, że Leo najprawdopodobniej nigdy nie zagości w barze „Shea”. Ostatnia sobotnia noc z całą pewnością odczy go raz na zawsze zagładania do kieliszka.

Następny sobotni wieczór był piątym dniem pracy Janie w „Shea”. Dziewczyna powoli nabierała wprawy i doświadczenia. Bar otwierano w porze lunchu, a zamykano około jedenastej, dwunastej w nocy. Podawano tu zakąski, pizzę i kanapki, oraz niezliczone rodzaje alkoholi, które były rzecz jasna gwoździem programu. Janie starała się ograniczać swoje kontakty z klientami do minimum.

Oczywiście ojciec bardzo szybko dowiedział się, w jakim lokalu pracuje jego

ukochana córka.

- Ładna mi restauracja! - krzyczał. - To zwyczajna spelunka! Zbierają się tam najgorsze szumowiny! Masz zrezygnować, i to natychmiast.

Jednak Janie nie zamierzała się poddać.

- Mam dwutygodniowy okres próbny i nie odejdę przed jego końcem - odparła hardo.

- A jeśli Jed Duncan będzie mnie dalej chciał, zostanę. I nawet nie próbuj z nim rozmawiać za moimi plecami, tato! - uprzedziła.

Ojciec załamał ręce.

- Sam sobie poradzę z naszymi kłopotami... - zaczął.

- Nie chodzi tylko o pieniądze - przerwała Janie stanowczo. - Jestem dorosła i chcę być niezależna.

Tego Fred nie wziął pod uwagę. Już chciał coś powiedzieć, ale zawahał się. Musiał skapitulować.

W ten sposób Janie po raz pierwszy w życiu wyszła obronną ręką z poważnej konfrontacji z ojcem. Była z siebie dumna.

Harley odwiedzał Janie przynajmniej dwa, trzy razy w tygodniu. Dziś po raz kolejny Janie zaserwowała mu pizzę i piwo.

- No i jak ci się tu podoba, Janie?

Dziewczyna rozejrzała się po surowym wnętrzu „Shea”. Duże drewniane stoły z ławami i szeroki, długi kontuar przy barze, w rogu dwa automaty do gier i grająca szafa. W drugiej sali znajdował się parkiet, na którym co sobota odbywały się tańce, i podwyższenie dla kapeli, która kilka razy w tygodniu grała muzykę country lub dawała koncerty na zamówienie. Teraz dobiegały stamtąd dźwięki bluesa. Janie uśmiechnęła się szeroko i wzruszyła ramionami.

- Tu naprawdę jest fajnie. Podoba mi się. Po raz pierwszy w życiu jestem odpowiedzialna sama za siebie. Czuję się jak dojrzała kobieta. - Pochyliła się w stronę Harleya i dodała szeptem: - A napiwki są po prostu rewelacyjne! Czasem dwadzieścia procent!”

Harley zachichotał.

- Nie mam więcej pytań.

Zerknął w bok na ochroniarza, o przewrotnym przydomku Mały. Był to, jak można się domyślić, muskularny wielkolud, który od pierwszego wejrzenia obdarzył Janie ogromną sympatią. Bez przerwy wodził za nią wzrokiem i nie odstępował na krok.

- Czyż on nie jest słodki? - spytała Janie, uśmiechając się do swego nowego

wielbiciela.

Ochroniarz odpowiedział nieśmiałym uśmiechem.

- Chyba nie takiego epitetu oczekuje prawdziwy mężczyzna, Janie - skarcił ją Harley, a ona roześmiała się, trzepnęła go żartobliwie ściereczką po plecach i wróciła do kuchni.

Leo wrócił właśnie z kilkudniowego zjazdu farmerów. Pierwsze co zrobił, to wybrał się w odwiedziny do swego przyjaciela, Freda Brewstera. Nie widział go już szmat czasu.

Fred siedział w swoim gabinecie, pochylony nad bilansami, które... nijak nie dawały się zbilansować. Na widok Leo wstał z szerokim uśmiechem.

- Leo, jak udał się zjazd? Leo padł na najbliższy fotel.

- Męczący, ale ciekawy. Nie obyło się bez zagorzałych dyskusji o konserwantach w paszy i rejestrowaniu bydła.

- Leo przecesał swoją gęstą, pojaśniałą od słońca czuprynę i dodał nieco mniej pewnym głosem: - Ale nie o zjeździe chcę z tobą rozmawiać, Fred. Doszły mnie pewne słuchy. - Fred wyprostował się. Zapewne chodziło o pracę Janie. - Ponoć szukasz partnerów?

Fred zeszywniał.

- A więc ludzie już dobrali mi się do skóry?

- Nie, skąd. Po prostu nie rozumiem, dlaczego nie zwróciłeś się do mnie? Przecież jesteśmy przyjaciółmi.

- Leo patrzył na Freda z wyrzutem. - Wiesz, że udzieliłbym ci każdej pożyczki. Wystarczy twój podpis.

Fred przełknął ślinę.

- Nie miałem odwagi, Leo. W tych okolicznościach.

- W jakich okolicznościach, Fred? - Leo przyjrzał się uważnie przyjacielowi, który najwyraźniej czuł się coraz bardziej zażenowany. - Fred?

- Chodzi o Janie. - Fred wstrzymał oddech.

Ach tak. Więc Fred już słyszał, jak zresztą i całe miasteczko, o tym, co między nimi zaszło.

- Ona wzdraga się na sam dźwięk twojego imienia - wyznał Fred szczerze. - Nie mogłem działać za jej plecami, rozumiesz?

- O niczym by się nie dowiedziała. Przecież wyjechała na uczelnię.

- Hm - odchrząknął Fred. - Tak właściwie, to nie wyjechała. Znalazła pracę - wyjąkał.

- Jaką znowu pracę? Przecież ona nie ma żadnych kwalifikacji!

- Bardzo dobrą pracę. W restauracji. Gotuje. Leo niepewnie dotknął czoła.

- Chyba nie mam gorączki - mruknął. - Wszyscy wiemy, że Janie nie umie gotować.

Fred, pamiętasz? Janie znana jest z tego, że potrafi przypalić nawet wodę.

- Leo, wierz mi, teraz Janie świetnie gotuje - nie ustępował Fred. - Spędziła ostatnie dwa miesiące z Hettie w kuchni. Potrafi nawet piec... - ugryzł się szybko w język - pizzę.

- Fred, nie wiedziałem, że jest aż tak źle - pokręcił głową Leo.

- Wszystko przez tego byka. To mnie dobiło - smutno powiedział Fred.

- Pozwól, żebym ci pomógł. Fred załamał rękę.

- Wierz mi, Leo, nie mogę. Ale dziękuję za dobre chęci.

- Pewnie słyszałeś o tym, co zaszło między mną a twoją córką? - z ociąganiem zapytał Leo.

- Janie nie chce do tego wracać. Hettie wspomniała mi tylko o pewnym incydencie w sklepie. Prawdę mówiąc, wydusiłem to z niej, bo widziałem, że Janie strasznie się czymś gryzie.

- Nie mówiła nic więcej?

- A jest coś więcej? - zapytał Fred z zaciekawieniem. Leo odwrócił wzrok.

- Na balu doszło między nami do kłótni. Szczerze mówiąc, ostatnio popełniłem parę poważnych błędów życiowych. Uwierzyłem w pewne plotki. Chciałbym przeprosić Janie, ale ona nie pozwala mi się do siebie nawet zbliżyć.

A to dopiero! Fred nie wiedział, co powiedzieć.

- Kiedy ostatnio widziałeś się z nią?

- Dwa dni po balu, w banku. Zupełnie mnie zignorowała. Coś takiego zdarzyło mi się pierwszy raz w życiu. Nie rozumiem, jak mogłem uwierzyć w plotki. Nie wykazałem się zbyt dużą mądrością, trzeba to przyznać. A potem.

- Leo pokręcił głową - zachowałem się jak skończony brutal i głupiec - zaklął siarczyście. - Kretyn ze mnie, Fred.

- Każdy facet może popełnić błąd - pocieszał go Fred.

- Jedno jest pewne. Janie nigdy w życiu nie rozpuszczała plotek. Jest na to zbyt delikatna i wrażliwa. I nigdy nie narzucałaby się mężczyźnie. Nawet jeśli tego nie zauważyłaś, ona jest naprawdę nieśmiała. - Fred uśmiechnął się do siebie. - Fakt, że trochę się stroiła i próbowała z tobą flirtować, ale robiła to tak naiwnie. Słyszałem kiedyś, jak wyznała Hettie, że to było dla niej strasznie krępujące. Wiem, że potem przeżywała to całymi tygodniami. Tak nie postępują wyrafinowane kobiety, prawda?

Dopiero teraz Leo w pełni pojął, jak dalece się pomylił.

- Widzisz, Fred, ja nie znoszę agresywnych, nachalnych bab. Wolę prostolinijne, delikatne kobiety. Szczerze mówiąc, wolę Janie - uśmiechnął się krzywo. - Tylko

zorientowałem się nie w porę. Możesz to nazwać życiową pomyłką.

- Wolisz Janie, bo jest niegroźna?

- Tak bym tego nie ujął. - Leo gwałtownie się zaczerwienił.

- Ach tak? - Fred wyszczerzył zęby. - Wiesz, próbowałem chronić Janie przed przeciwnościami losu. Może chowałem ją trochę pod kloszem, ale i tak wyrosła na myślącą niezależnie, wspaniałą kobietę. To nie jest lalka, Leo. To kobieta z krwi i kości. Niepostrzeżenie wymknęła mi się spod kontroli. - Fred zaśmiał się na wspomnienie ostatniej sprzeczki. - Muszę przyznać, że ostatnio przeżyłem szok. Moja mała córeczka jest już kobietą.

- I wszędzie pokazuje się z tym Harleyem - odezwał się Leo kąśliwie.

- A niby czemu ma się z nim nie pokazywać? Harley to fajny facet. Wiesz, że pomógł rozpracować całą siatkę narkotykową?

Leo wiedział aż nadto dobrze. Ostatnio chyba wszyscy zmówili się, żeby mu o tym wiecznie przypominać. Na samą myśl o bohaterstwie Harleya czuł, że krew nabiega mu do oczu. On sam nie mógł pochwalić się taką świetlaną przeszłością. Odbył jedynie krótką służbę w wojsku i to wszystko.

Fred bezbłędnie odgadł myśli Leo, czytając w jego twarzy jak w książce.

- To nie to, co myślisz, Leo. Janie i Harley są tylko przyjaciółmi.

- To mnie nie interesuje - uciął Leo, wstając gwałtownie i chwytając swój kapelusz firmy Stetson. - A wracając do zasadniczego tematu naszej rozmowy, Janie nie musi o niczym wiedzieć.

Fred również wstał. Westchnął ciężko.

- Przetrwalem powodzie i susze, kryzysy ekonomiczne, załamania na giełdzie. Że też musiało dojść do takiej sytuacji! Nie mogę sobie darować! Jeszcze stracę ukochane ranczo! To nie do pomyślenia!

- A więc nie ryzykuj - naciskał Leo. - Pomogę ci i wszystko zostanie między nami. Janie nigdy się nie dowie. Nie ryzykuj utraty rancza, powodując się nierozumną dumą. Ta posiadłość jest w twojej rodzinie od pokoleń.

Fred zawahał się. Leo podszedł bliżej, położył mu ręce na ramionach i popatrzył na niego z powagą.

- Fred, przyjacielu, pozwól, żebym ci pomógł. Fred spojrzał w oczy Leo.

- Ale pod warunkiem, że pozostanie to absolutną tajemnicą - uległ nieoczekiwanie.

- Masz moje słowo! - ucieszył się Leo. - Umówię nas na spotkanie z rodzinnym prawnikiem. Omówimy wtedy szczegóły.

Fred omal nie rozplakał się ze wzruszenia. Musiał zagryźć dolną wargę, by nieco się uspokoić.

- Nawet nie wiesz... - głos mu się załamał, a oczy niebezpiecznie błyszcząły.

Leo wyciągnął dłoń. Udzieliło mu się ogromne wzruszenie Freda.

- Nie ma o czym mówić, przyjacielu. Po co są pieniądze, jeśli nie po to, żeby sobie nawzajem pomagać? Jestem pewien, że gdybym był na twoim miejscu, ty zrobiłbyś to samo dla mnie.

Fred z trudem przełknął ślinę.

- To się rozumie samo przez się. Dzięki, Leo.

- Nie ma za co. - Leo naciągnął stetsona na oczy. - A tak a propos. W której restauracji pracuje Janie? Może bym wpadł tam na lunch.

- To chyba nie najlepszy pomysł - zająknął się Fred.

- Może masz rację - przyznał Leo po krótkim zastanowieniu. - Poczekam jeszcze parę dni. Czas działa na moją korzyść. Emocje opadną. - Nieoczekiwanie Leo uśmiechnął się szeroko. - Zauważyłeś, jaki ona ma temperamencik?

- Tak, ostatnio nawet mnie zadziwia - zachichotał Fred.

Odprowadził Leo do drzwi i pożegnali się serdecznie.

Kiedy Leo wyszedł, Fred opadł ciężko na fotel. Nie zdawał sobie sprawy, ile znaczy dla niego rodzinne ranczo, póki nie zawisła nad nim groźba jego utraty. Teraz jest uratowany. Janie, a w przyszłości jej dzieci, będą zabezpieczeni. Odetchnął i chusteczką przetarł oczy. W duchu pobłogosławił Leo Harta za jego wierną i lojalną przyjaźń. Życie znów było piękne!

Janie wróciła wieczorem z pracy i jak co dzień życzyła Hettie dobrej nocy. Potem zajrzała do gabinetu ojca. Fred jeszcze nie poszedł spać.

- Hettie mówiła, że był u nas Leo. - Pocałowała ojca w policzek.

- Tak, wpadł pogadać o byku - odparł Fred, nie patrząc jej w oczy.

- Czy pytał o mnie? - spytała Janie z wahaniem.

- Owszem. Mówiłem mu, że pracujesz w restauracji.

- Powiedziałaś, w której?

- Nie - odparł Fred, a na jego twarzy pojawił się wyraz niepokoju.

- Tatku, nie musisz już się martwić, co pomyśli Leo Hart. Niech pilnuje swojego nosa!

- wybuchła nagle Janie.

- Ciągłe jesteś na niego zła - powiedział cicho Fred.

- Rozumiem to. Ale on przyszedł skruszony. Chce się z tobą pogodzić.

Janie zacisnęła pięści, żeby nie wybuchnąć.

- Ach tak? Naprawdę chce się pogodzić? Dobrze sobie! - prychnęła.
- Córeczko, to nie jest zły człowiek - usiłował ułagodzić ją Fred.
- Oczywiście, że nie. Ale nie wszystkich trzeba od razu lubić. Po prostu nie darzymy się sympatią. Zresztą on ma teraz Marilee!

Fred spojrzał na nią z czułością.

- Kochanie, wiem, że straciłaś najlepszą przyjaciółkę. To musi cię bardzo boleć.
- Też mi przyjaciółka - przerwała Janie. - Słyszałam, że wyjechała do rodziny do Kolorado na przymusowe wakacje. - Wzruszyła ramionami. - I dobrze.

- Rzeczywiście, teraz nie mogłaby pokazać się spokojnie w miasteczku - przyznał Fred. - Ludzie by ją zjedli. Ale z czasem gniew przejdzie. Może nawet ty jej wybaczysz? To nie jest z gruntu zła kobieta. Widzisz, każdemu zdarza się popełnić błąd.

- Ty nigdy nie popełniasz błędów, tatusiu - odparła Janie z uśmiechem, przytulając się do ojca. - Jesteś najlepszym z ludzi. Ty jeden nigdy byś mnie nie skrzywdził - powiedziała melancholijnie.

Fred wzdrygnął się. Nagle poczuł się jak zdrajca. Co by Janie powiedziała, gdyby dowiedziała się o jego umowie z Leo? Co prawda zrobił to dla jej dobra, ale sprawa nie była tak krystalicznie czysta, jak by sobie tego życzył.

- Nad czym tak dumasz? - spytała łagodnie Janie. - Czas spać.

Fred jeszcze raz spojrzał na niekończące się kolumny cyfr i z ulgą zamknął księgę. Cóż, nie mógł zrezygnować z możliwości ocalenia rancza. Nie potrafił odrzucić propozycji Leo. W końcu chodziło o pracę wielu pokoleń, o materialne i duchowe dziedzictwo, które z dziada pradziada było budowane przez jego rodzinę, a którego początki sięgały czasów sprzed wojny secesyjnej. Nie miał do tego prawa.

- Czy myślisz czasem o dalekiej przyszłości, kiedy twoje dzieci przejmą ranczo? - spytał nieoczekiwanie.

- Tak - szepnęła Janie. - To ranczo to kilkusetletnia historia.

- Zrobię wszystko, żeby je ocalić - rzekł Fred stanowczo, ściskając dłoń córki. - Gdybym znalazł jakiegoś partnera, który kupiłby część naszych udziałów, nie miałabyś nic przeciwko temu?

- Ależ skąd! A więc jednak znalazłeś kogoś w Denver? Nic mi nie mówiłeś.

- Bo dowiedziałem się dopiero dzisiaj.

- Och, to wspaniale! - cieszyła się Janie.

- Kochanie, możesz już zrezygnować z tej pracy w barze i wrócić na uczelnię. - Fred mocniej ścisnął jej rękę.

- O, nie. Nie zrobię tego - zaprotestowała Janie. - Mimo wsparcia ciągle będziemy potrzebowali pieniędzy - przypomniała ojcu. - Poza tym ja naprawdę lubię tę pracę. Nareszcie czuję się dorosła.

- Ale to miejsce jest niebezpieczne! Szczególnie w weekendy martwię się o ciebie.

- Nasz ochroniarz opiekuje się mną. Poza tym jest limit na alkohol. Pan Duncan nie zezwala na obsługiwanie nietrzeźwych. No i Harley wpada kilka razy w tygodniu. Naprawdę, nie masz powodu do niepokoju.

- Ja też kiedyś wpadnę. Może z Leo?

- Nie ma mowy! Nie chcę go widzieć.

- Jemu nie spodoba się fakt, że tam pracujesz. Możemy być tego pewni.

- A dlaczego to cię martwi? - spytała Janie podejrzliwie, widząc zafrasowany wyraz twarzy ojca.

Fred milczał przez chwilę. Nie mógł przecież powiedzieć córce, że Leo gotów wycofać się z ich umowy, jeśli dowie się, że Janie pracuje w takiej melinie, a on, jej ojciec, na to zezwala.

- Leo jest moim przyjacielem - powiedział w końcu.

- Za to moim już nie - burknęła Janie. - Gdyby wiedział, że pracuję w „Shea” pewnie by zemdłał! Na pewno by nie uwierzył, że umiem gotować.

- Powiedziałem mu, że gotujesz w restauracji.

- Tak? - Jej oczy nagle zabłyśły. - I co on na to? - spytała z udaną obojętnością.

- Był zaskoczony.

- Raczej zszokowany - poprawiła, kryjąc uśmiech.

- Powiedział, że zaskakuje go twój temperamencik - dodał Fred ze śmiechem.

- Dopiero się o tym przekona, jeśli kiedykolwiek jeszcze spróbuje się do mnie zbliżyć - ucięła Janie z wyraźną satysfakcją. - No nic, tatku, pora spać. Dobranoc. - Pocałowała ojca i w doskonałym nastroju wyszła z gabinetu.

Fred odetchnął. Cóż, na razie nic się nie wydało. Oby tak dalej!

ROZDZIAŁ SZÓSTY

W środę Fred Brewster i Leo Hart spotkali się w kancelarii prawniczej Blake'a Kempa.

Gdy umowa wstępna została podpisana, Fred odezwał się wzruszony:

- Leo, nigdy nie będę w stanie odwdziżyć ci się za to, co dziś zrobiłeś dla mojej rodziny.

- Nie ma o czym mówić, przyjacielu - odparł Leo. - Kiedy zostanie sporządzona właściwa umowa? - zwrócił się do adwokata.

- W poniedziałek wszystko będzie gotowe - powiedział Kemp. - Życzyłbym sobie, by wszyscy moi klienci byli wobec siebie tak zyczliwi - dodał na pożegnanie.

Gdy przyjaciele opuścili biuro prawnika, Leo zaproponował wesoło:

- Może wpadniemy na lunch do lokalu, w którym pracuje Janie? Trzeba uczcić to doniosłe wydarzenie.

Fred zbladł.

- Może nie dziś? - wyjąkał. - Widzisz, Hettie miała przygotować kurczaka w chilli. Może zjemy u nas? Będą też meksykańskie placki.

To zabrzmiało bardzo kusząco. Jednak Leo przypomniał sobie, że Janie może być w domu o tej porze. Czuł, że w świetle ostatnich wydarzeń lepiej się stanie, jeśli na razie nie będzie jej wchodził w drogę. Czym prędzej musi wymyślić jakąś wymówkę.

- Oj, omal zapomniałem! - Klepnął się w czoło. - Przecież umówiłem się z Cagiem i Tess. Zamierzają kupić dwa nowe byki i mieliśmy to omówić. Ale ze mnie sklerotyk!

- Żaden problem. Zjemy razem kiedy indziej - z ulgą zapewnił go Fred. - Baw się dobrze!

- Mam to jak w banku. Z moim bratankiem nie można się nudzić.

- Nie wiedziałem, że lubisz dzieci - zdziwił się Fred.

- Jakoś ostatnio strasznie się przywiązałem do potomstwa moich braci. Ale o moim własnym nie ma mowy! Nie zamierzam się żenić.

Fred zaśmiał się w duchu, jednak postanowił nie rozwijać tematu.

- A więc do zobaczenia, Leo. I jeszcze raz dziękuję. Jeśli kiedykolwiek będziesz czegoś potrzebował, wiesz, gdzie się zwrócić.

Przyjaciele uścisnęli sobie dłonie i Leo wsiadł do pól - ciężarówki. Uczciwość nakazywała mu, by zaraz po powrocie do domu zadzwonić do Caga i Tess i wprosić się do nich na obiad. Tak też zrobił, a ponieważ miał jeszcze trochę czasu do wyjścia, zaczął się zastanawiać nad pewnymi sprawami, które w tajemniczy sposób zdawały się łączyć. Ostatnio

zdechł byk Freda, a przedtem w niewyjaśnionych okolicznościach padł byk Christabel. Oba byki pochodziły od tego samego reproduktora. Leo zasępił się. To wszystko mu się nie podobało. Trzeba to czym prędzej wyjaśnić. Wziął książkę telefoniczną i zaczął dzwonić.

Mimo kilkuletniego stażu małżeńskiego Cag i Tess wciąż zachowywali się jak para zakochanych nowożeńców. Teraz też siedzieli objęci na kanapie, z zainteresowaniem obserwując, jak Leo podrzuca ich maleńkiego synka. Leo wydawał się nie mniej zachwycony zabawą niż radośnie piszczący malec.

- Nikt by nie uwierzył, że nie masz tuzina własnych dzieci - żartował Cag.

- To wszystko kwestia wprawy - zaśmiał się Leo. - Dwóch synków Simona, chłopak i dziewczyneczka Corrigana, teraz wasz synek. Słyszałem, że Meredith też jest już w ciąży?

- Owszem - potwierdził Cag. - A kiedy ty przyłączysz się do nas, brachu?

- A po co miałbym brać sobie na głowę taki kłopot? Czy nie jest mi dobrze? Mam wszystko, czego dusza zapagnie. Piękny dom, tłumek wdychających kobiet. Spokój, cisza. No i gromadę waszych dzieciaków do rozpieszczania. Czego mi więcej trzeba? - rozprawiał Leo, siadając obok nich.

- A, tak tylko sobie spekuluję - odparł Cag, biorąc synka na kolana. - Myślę, że długo tak nie pociągniesz, jeżdżąc co dzień rano do cukierni po piernik.

- Dlatego sam zamierzam nauczyć się piec - dziarsko odparł Leo.

Cag wybuchnął gromkim śmiechem. Tess się powstrzymała, ale wyraz jej oczu ją zdradził.

- O co wam chodzi? Poradzę sobie! - zapewnił buńczucznie Leo. - Zresztą muszę z wami pogadać o czymś poważnym. To nic strasznego - uspokoił Caga, który spojrzał na niego z obawą. - Chodzi o byki Freda i Christabel. Oba padły w ciągu ostatnich kilku miesięcy. I oba pochodziły od tego samego reproduktora.

- Ponoć byk Christabel zdechł na nosaciznę - powiedział Cag.

- To plotka. Nie wiem, czemu Christabel tak twierdzi, ale widziałem tego zwierzaka. Na pewno nie padł z przyczyn naturalnych. Trochę zacząłem badać tę sprawę. Okazuje się, że było więcej takich tajemniczych śmierci w naszych okolicach. Jedyny byk rasy salers, który się ostał, to nasz dwulatek, którego pożyczyłem teraz Fredowi. Ale on nie pochodzi bezpośrednio od tego samego reproduktora.

Cag wyprostował się gwałtownie.

- Ale heca! Mówisz poważnie? Leo pokiwał głową.

- Niestety. To bardzo podejrzane, nie uważacie?

- Trzeba pogadać z Jackiem Handleyem z Victorii, od którego kupiliśmy naszego

salersa.

- Już to zrobiłem - przerwał Leo. - Okazuje się, że Handley na początku tego roku zwolnił dwóch swoich pracowników za kradzieże. To bracia John i Jack Clark. Typki spod ciemniej gwiazdy. Złodzieje i bandyci. W dodatku Jack znany jest z aktów przemocy. Facet po prostu mści się za wszystko, co uzna za wyrządzoną sobie lub bratu krzywdę. A nietrudno im się narazić. Kiedy poprzedni pracodawca zwolnił Jacka, nagle zdechł mu najlepszy byk i cztery sztuki jego potomstwa. Wyobrażacie sobie? - Cag i Tess jęknęli. - Bracia mają taką opinię już od kilku lat. Przynajmniej czterej ich pracodawcy zgłosili podobne przypadki, ale ponieważ nie było wystarczających dowodów, nigdy nie zdołano pociągnąć ich za to do odpowiedzialności. A więc braciszkwowie są całkowicie bezkarni. Hulaj dusza, piekła nie ma!

- Jak do tej pory coś takiego mogło im uchożyć na sucho? - zastanawiał się Cag.

- Wszystko ze strachu. Ludzie się ich boją. Poza tym, nikt jeszcze nie połączył tych wszystkich przypadków w jeden logiczny ciąg. Clarkowie grasują po całym stanie. Padają pojedyncze byki. W końcu to się zdarza.

- A gdzie oni są teraz? - spytał Cag.

- John Clark ponoć na ranchu w pobliżu Victorii. Za to mściwy Jack pracuje dla Duka Wrighta. Jeździ ciężarówką, tu w Jacobsville. - Leo nerwowo uderzył pięścią w stół. - Dzwoniłem do Wrighta, żeby go ostrzec. Ma obserwować Clarka. Skontaktowałem się też z Juddem Dunnem, ale on jest za bardzo zajęty tą swoją rudą super - modelką, żeby wziąć moje słowa poważnie.

- Jeszcze się na niej przejedzie - proroczo stwierdził Cag. - Zresztą to wszystko przez zazdrość o Christabel.

- Mniejsza z tym - uciął Leo. - Wkurza mnie ten temat. Przecież Judd jest żonaty! A wracając do sprawy, musimy mieć na oku Jacka Clarka, jeśli nie chcemy, by zdechły wszystkie byki w okolicy. To skończony drań! - Leo znowu się zapalił i grzmotnął pięścią w stół. - Przepraszam, trochę mnie ponosi. Mam pewien plan. Handley twierdzi, że Clark nie wylewa za kołnierz. Wiem, że bywa w „Shea”. Tam możemy go obserwować.

Cag zmarszczył brwi.

- Można by pogadać z Janie.

- Z Janie?

- Z Janie Brewster. Można ją poprosić, żeby miała na oku Clarka, jeśli ten pojawi się w „Shea”.

Leo spojrział na brata kompletnie nieprzytomnym wzrokiem i zmarszczył brwi.

- Czy możesz mi wytłumaczyć, co Janie miałaby robić w takiej speluncie?

Nagle do Caga dotarło, że palnął głupstwo. Oto prawdopodobnie ujawnił coś, co absolutnie nie miało dotrzeć do uszu brata.

Tess ujęła dłoń stropionego męża i powiedziała cicho:

- Lepiej mu powiedz.

- Niby co masz mi powiedzieć? - zapytał coraz bardziej zły Leo.

- Otóż, od kilku tygodni Janie pracuje w „Shea” - wyjąkał Cag.

- Co takiego? W takiej melinie? - zaczął wrzeszczeć Leo.

- Leo, nie krzycz, bo przestraszysz dziecko - uciszała go Tess.

Cag zamachał rękoma.

- Zaraz, zaraz, Leo. To przecież dorosła kobieta.

- Kobieta? Ona skończyła dopiero dwadzieścia jeden lat! To dziecko! O, nie! - Wstał gwałtownie i zaczął krążyć po pokoju. - Janie nie będzie obsługiwać pijaków! Po moim trupie! Co Fred sobie myśli? Jak on mógł jej na to pozwolić? Pewnie nawet nie wie, że jego ukochana córeczka pracuje w przydrożnym zajeździe! - Leo unosił się coraz bardziej.

- Ponoć Janie uparła się, żeby pomóc ojcu. Zdaje się, że Fred ma kłopoty finansowe - próbował tłumaczyć Cag.

Leo bez słowa chwycił swojego stetsona i ruszył do wyjścia.

- Tylko nie wpakuj się w kłopoty! - ostrzegał Cag. - I nie narób Janie wstydu przy jej szefie!

Leo wyszedł, trzasnąwszy drzwiami. Cag spojrzał zmartwiony na żonę.

- Chyba muszę ostrzec Janie? - spytał niepewnie. Tess skinęła głową. - Chociaż nie sądzę, żeby kogokolwiek można było przygotować na konfrontację z Leo, kiedy jest w takim marsowym nastroju! - stwierdził, wykręcając energicznie numer.

W „Shea” nie było tłoczno, gdy Leo wpadł do środka. Na jego twarzy malowała się z trudem tłumiona wściekłość. Mężczyźni siedzący przy stoliku nieopodal wejścia zamilkli na jego widok.

Janie również struchlała, mimo że jeszcze przed chwilą przekonywała Caga przez telefon, że humory Leo bynajmniej jej nie obchodzą. Jednak serce dziewczyny zamarło na widok jego zwięzonych oczu i zaciśniętych mocno ust.

Leo zatrzymał się przed kontuarem. Przy barze siedziało trzech kowbojów, najwyraźniej czekających na jedzenie. Z tyłu jakiś młody chłopak w fartuchu wyciągał pizzę z pieca.

- Ubieraj się. Wychodzimy - powiedział Leo tonem, którego Janie nie słyszała z jego ust od czasu, kiedy miała dziesięć lat i wdrapała się na tył ciężarówki kowboja, który obiecał,

że zabierze ją na karnawał. Janie dopiero po latach dowiedziała się, że Leo prawdopodobnie uratował jej wówczas życie. Jednak teraz sprawy miały się zupełnie inaczej.

Janie uniosła wysoko brodę i spojrzała wyzywająco. Przed oczyma stanął jej wieczór balu i wszystkie wydarzenia, jakie się wtedy rozegrały.

- Jak się miewa twoja stopa? - spytała sarkastycznie.

- Zupełnie nieźle. Ubieraj się - powtórzył Leo tym samym tonem.

- Ja tu pracuję.

- Już nie.

Janie wzięła się pod boki.

- Zamierzasz mnie stąd wynieść? Uprzedzam, będę kopać i wrzeszczeć.

- Świetny pomysł - burknął Leo, okrążając kontuar. Bez chwili namysłu Janie chwyciła stojący nieopodal kufel piwa i jednym, płynnym ruchem wylała jego zawartość na głowę Leo.

- Może to cię ostudzi! - zawołała. - A teraz posłuchaj mnie uważnie.

Jednak piwo najwyraźniej nie zadziałało, bo Leo jednym susem znalazł się przy niej. Chwycił ją w ramiona i wbrew wszelkim wysiłkom, szamotaninie, kopaniu i krzykom, zaniósł do wyjścia.

W tej samej chwili w drzwiach pojawił się ochroniarz. Widząc swoją ulubienicę w tarapatkach, natychmiast znalazł się przy niej.

Zagroził Leo drogę.

- Nie widzisz, że panienka się opiera? - syknął. - Postaw ją, Hart!

- Właśnie, Mały! Przemów mu do rozumu! - zawołała Janie, szamocząc się ze zdwojoną energią.

- Zabieram ją do domu. Tam będzie bezpieczna! - odparł stanowczo Leo. Znał Małego nie od dziś. Chłopak miał złote serce, ale nie był zbyt błyskotliwy, jednak liczył ze dwa metry wzrostu i ze sto kilo żywej wagi, więc lepiej było zachowywać się wobec niego uprzejmie. - Zajazd przydrożny to nie miejsce dla dziewczyny.

- Janie jest kobietą - sprostował Mały. - Postaw ją, Leo, bo inaczej będę musiał dać ci w mordę - dodał spokojnie.

- On już nieraz to robił - przekonywała Leo Janie. - Prawda, Mały? Dałeś popalić nie takim jak on?

- Jasna sprawa, panienko - grzecznie odparł ochroniarz, robiąc krok w stronę Leo.

Leo nawet nie mrugnął.

- Już powiedziałem - warknął groźnie - że zabieram ją do domu.

- Myślę, że chyba nigdzie jej nie zabierzesz - za plecami Małego rozległ się kolejny głos sprzeciwu.

Ochroniarz odwrócił się i oczom Leo ukazał się szeroki tors Harleya. Jeszcze rok temu Leo roześmiałby się na taką groźbę, lecz dziś musiał się z nią liczyć.

- Przemów mu do rozumu, Harley! - pisnęła Janie.

- A ty bądź cicho! - sapnął Leo. - Nie będziesz pracować w takiej spelunie!

- A ty nie będziesz mi rozkazywał! - odcięła się Janie. Jej oczy zaiskrzyły groźnie. - Ciekawe, co powiedziałałaby na to Marilee? - dodała zjadliwie.

Leo zaczerwienił się gwałtownie.

- O czym ty mówisz? - burknął. - Nie widziałem Marilee od dwóch tygodni i wcale za nią nie tęsknię!

- Nic mnie to nie obchodzi - prychnęła Janie, ale jej oczy zadawały kłam słowom.

- Postaw ją! - nie ustępował ochroniarz.

- Myślisz, że dasz radę nam obu? - poparł go Harley.

- Nie wiem, czy dam radę Małemu, ale tobie na pewno, ty draniu! - wściekł się nagle Leo i, niespodziewanie stawiając Janie na ziemi, rzucił się na Harleya jak furia. Harley mimo wszystko nie spodziewał się ataku. Dostał pięścią prosto w nos, zatoczył się i upadł na stół.

Leo z wściekłością odwrócił się w stronę Janie i wrzasnął:

- Jeśli tak bardzo zależy ci na tej pracy, to proszę! Ale jeżeli jakiś pijany drań doczepi się do ciebie i zacznie cię napastować, to nie przychodź z płaczem do mnie!

- Nie miałam takiego zamiaru! Prędzej bym umarła! - krzyknęła Janie, tupiąc nogą.

Leo odwrócił się na pięcie i z dumnie podniesioną głową wyszedł z baru. Na Harleya nawet się nie obejrzał.

Janie, zszokowana takim obrotem spraw, podbiegła do przyjaciela.

- Harley! Nic ci nie jest? - Pomogła mu wstać. Z niepokojem zbadała jego twarz.

- Nie martw się, kochanie. Ucierpiała tylko moja duma! - roześmiał się Harley, wycierając chusteczką krwawiący nos i masując brodę. - Nie spodziewałem się, że drań mnie zaatakuje. Ale ma pięść! Szkoda gadać. No i chyba bardziej mu na tobie zależy, niż sądzisz.

Janie zarumieniła się gwałtownie.

- On tylko usiłuje sprawować kontrolę nad moim życiem. To wszystko.

Harley jednak nie dał się zwieść. Wiedział, kiedy miał do czynienia z prawdziwą, oślepiającą zazdrością. Szkoda tylko, że musiały na tym ucierpieć jego nos i broda.

Ochroniarz obejrzał ślady uderzenia ze znanstwem.

- Nie obejdzie się bez potężnego siniaka, panie Fowler.

- A to bestia! - Harley wyszczerzył zęby.

- Harley, chodźmy na zaplecze. Muszę przemyć ci nos. Chłopaki, czas wracać do pracy. Już podajemy pizzę - Janie przytomnie zwróciła się do rozbawionych klientów, którzy z zainteresowaniem oglądali nieoczekiwane darmowe przedstawienie.

Janie zaczęła krzątać się przy barze. Niespodziewanie ogarnęła ją radość. Leo bił się o nią. Powodowany zazdrością, rzucił się na Harleya!

Czuła, że serce bije jej tak mocno, jakby zaraz miało wyskoczyć z piersi.

Leo cudem nie został aresztowany za kilkakrotne przekroczenie prędkości. Z piskiem opon skręcił w drogę wiodącą na rancho Brewsterów i gwałtownie zahamował.

Słyszac te hałasy, Fred podbiegł do okna. Od razu odgadł, co Leo do niego sprowadza.

Wyszedł na ganek. Leo przemierzył podwórko wielkimi krokami, a na jego twarzy malowała się furia. Na tle granatowego nieba prezentował się naprawdę groźnie i Fred zrozumiał, dlaczego bracia Hart cieszą się reputacją nieugiętych facetów.

- Musisz wyciągnąć Janie z tego baru - Leo przeszedł do sprawy bez żadnych ceregieli. - Ma wrócić do domu!

Fred skulił się.

- Czy sądzisz, że nie próbowałem? Od razu, kiedy dowiedziałem się, gdzie pracuje, kazałem jej rzucić pracę. Myślisz, że to poskutkowało? - bronił się. - Wręcz przeciwnie, uparła się jeszcze bardziej. Tak naprawdę, Janie po raz pierwszy przeciwstawiła się mojej woli i postawiła na swoim. Powiedziała, że ma dwadzieścia jeden lat, a więc jest pełnoletnia i w świetle prawa może o sobie decydować.

Leo zaklął szpetnie. Z wściekłości tupnął nogą.

- Co stało się z twoją koszulą? - Fred ujął w palce sztywny materiał. Pochylił się i powąchał. - O rany, ale cuchnie piwem!

- Oczywiście, że cuchnie! Twoja córunia wylała na mnie chyba z pół beczki! - Leo niemal dusił się ze złości.

Fred szeroko otworzył oczy.

- Janie? Moja Janie? Leo zamachał rękoma.

- A czyja? Najpierw oblała mnie piwkiem, potem nasłała na mnie ochroniarza, a na koniec wezwała do pomocy Harleya!

- A dlaczego potrzebowała pomocy? Przeciwno tobie?

- Kopała i darła się wniebogłosy. To rzeczywiście mogło tak wyglądać, jakby potrzebowała.

Fred zagryzł wargi, żeby się nie roześmiać.

- No już dobrze. Próbowałem ją wynieść z baru. Stawiała opór - przyznał Leo.

Fred zagwizdał. Zerknął na zacisnięte pięści Leo. Jedna z nich była zakrwawiona.

- Broniłes jej, jak widzę, skutecznie. Uderzyłeś kogoś?

- Harleya - przyznał lekko zażenowany Leo. - Po co się wtrącał? Janie nie jest jego własnością! - zawołał z furią. - Każdy porządny facet kazałby jej wracać do domu. A on? Nie dość, że pozwala jej zostać w tej melinie, to jeszcze mi rozkazuje! Do diabła! Ma szczęście, że dostał w nos tylko raz!

- Ale heca - jęknął Fred, łapiąc się za głowę. To dopiero pożywka dla plotek!

- Chciałem ją ratować! A co mnie spotkało w zamian? Zostałem oblany piwem, zaatakowany przez jakichś półgłówków i do tego obśmiany.

- Ktoś się śmiał?

- Faceci przy stole. Śmiali się do łez.

Fred zagryzł wargi. Z rosnącym trudem sam powstrzymywał wybuch śmiechu.

- Widzę, że i tobie jest wesoło - parsknął Leo.

- Bo to z pewnością był niezły widok - wyjąkał Fred.

- Musisz przemówić jej do rozsądku - zmienił ton Leo, masując sobie rękę. - Ona musi rzucić tę robotę. Tak czy owak.

- Pogadam z nią - odparł Fred bez przekonania. Leo spojrzał na niego z nagłą powagą.

- Fred, ty chyba nie zdajesz sobie sprawy, jakie to miejsce. Tam kilka razy w miesiącu dochodzi do bójek. Nieraz skończyło się na strzelaninie. Chyba nie chcesz, żeby twoja córka w tym uczestniczyła? - przekonywał Leo. - W „Shea” zbierają się opryszki spod ciemnej gwiazdy. Słyszałem, że ostatnio zrobiło się tam jeszcze bardziej niebezpiecznie.

Coś w głosie Leo zaniepokoiło Freda.

- Co masz na myśli, Leo? Leo zawahał się.

- Musisz przyrzec, że nikomu nie piśniesz ani słowa. Nawet Janie.

Gdy Fred obiecał milczenie, Leo wyjawiał mu swoje najnowsze odkrycia dotyczące braci Clark. Fred słuchał z otwartymi ustami.

- A więc myślisz, że mój byk został zabity? - spytał z niedowierzaniem.

Leo przytaknął z powagą.

- Tak, tylko nie ma na to dowodów. Na razie. Trzeba złapać drania na gorącym uczynku, by móc go postawić przed sądem. Dlatego oprócz tych dwóch ludzi, którzy mają pilnować mojego byka, zamierzam zainstalować jeszcze kamery. - Leo wojowniczo zacisnął pięści.

- A wracając do Janie - z troską odezwał się Fred. - Przyszło mi coś do głowy.

Chociaż to trochę niebezpieczne - dodał z wahaniem. - Widzisz, Clark odwiedza „Shea”. Janie mogłaby go obserwować.

- Wolałbym jej w to nie mieszać - odparł Leo zamyślony.

- A myślisz, że ja chciałbym narażać ją na niebezpieczeństwo? Chodzi o to, że ty, ja, Harley, nawet twoi bracia, moglibyśmy dyżurować tam na zmianę i mieć wszystko na oku. Janie dałaby nam tylko znać, gdyby Clark się pojawił.

- Ja nie poproszę Harleya o pomoc - odparł Leo z urazą w głosie.

- Ale myślałeś o tym, prawda? - spytał Fred.

Leo musiał przyznać, że rzeczywiście brał pod uwagę takie rozwiązanie.

- Mógłbym znaleźć więcej osób do pomocy. Ranczerzy z okolicy zapewne włączyliby się w naszą akcję. - Leo ożywił się trochę. Gdyby rzeczywiście ktoś stale miał ją na oku, Janie nic by nie groziło. Uśmiechnął się do siebie.

- To dobry pomysł, prawda? - spytał Fred, pilnie obserwując twarz Leo.

Leo skrzywił się.

- Ty po prostu chcesz za wszelką cenę uniknąć rozmowy z Janie. Wiesz, że nie masz nad nią żadnej władzy i uciekasz się do różnych wybiegów! Boisz się jej i tyle! Myślisz, że ciebie też utopiłaby w piwie?

Fred nie wytrzymał dłużej. Wybuchnął niepoohamowanym, gromkim śmiechem.

- Musisz przyznać - wysapał - że to mógł być szok dla starego ojca. Usłyszeć, że Janie oblała kogoś piwem!

- To fakt - przyznał Leo ze śmiechem. - Nigdy bym nie podejrzewał Janie o taką impulsywność. Nie wiedziałem, że potrafi uciec się do przemocy! Ale była wściekła!

- Leo zamyślił się. - Muszę skądś skombinować zdjęcie Clarka. Może Grier mi w tym pomoże. Kocha się w Christabel, a przecież ona też padła ofiarą tego szubrawca.

- Tylko nie zadzieraj z Juddem - ostrzegł go Fred.

- Może być zazdrosny o żonę.

- O, ten to świata nie widzi poza swoją modelką. Zresztą, cudze porachunki osobiste nie powstrzymają mnie przed szukaniem sprawiedliwości w tej sprawie. Zabijanie zwierząt to najgorsza nikczemność. Biedne byczki. - Zacisnął pięści. - Ktoś, kto zabija zwierzęta, nie ma serca. Od tego tylko krok do zabijania ludzi. Musimy pozbyć się tego łotra! Za wszelką cenę. Janie nam pomoże. Ale jej samej nie może spaść włos z głowy.

Fred przyglądał się przyjacielowi. Wiedział, jakie emocje nim powodują, choć sam Leo z pewnością nie był ich świadom.

- Wszystko się uda, Leo - powiedział.

Leo spojrział na niego, jakby obudził się z głębokiego snu. Rozejrzał się wkoło.

- Muszę wracać do domu i doprowadzić się do porządku - powiedział, patrząc na swoją cuchnącą piwem koszulę. - Psiakość, nie wiem, czy kiedykolwiek będę miał jeszcze ochotę na piwo.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Leo wpadł na posterunek policji, gdzie urzędował Cash Grier. Właśnie była pora lunchu i na biurku Griera stały pootwierane pudełka z chińszczyzną.

- Lubi pan chińszczyznę? Proszę się poczęstować wieprzowiną w sosie słodko - kwaśnym.

- Dzięki, już jadłem - odparł Leo, siadając na krzeselku dla interesantów. Przez chwilę z podziwem przyglądał się Grierowi, który z niebywałą wprawą nakładał pałeczkami ryż na talerz.

- Niech zgadnę - odezwał się Grier. - Wpadł pan do mnie w sprawie Jacka Clarka? - Leo spojrział na niego z niedowierzaniem. - Wiem, wiem - zachichotał Grier.

- Jestem jasnowidzem. - Rozparł się wygodnie w fotelu.

- A i to nic w porównaniu z tym, co ludzie o mnie opowiadają.

- Jest pan postacią dość tajemniczą, stąd domysły i plotki - odparł Leo. - Jacobsville to małe miasteczko. Wszyscy tworzymy jedną wielką rodzinę.

- A więc w czym mogę pomóc? - Grier przeszedł do rzeczy.

- Chciałbym zdobyć fotografię Clarka. Znajoma pracuje w „Shea”, w tej przydrożnej knajpie, a Clark bywa tam dość regularnie. Chciałbym, żeby miała go na oku.

Nagle Grier spoważniał.

- Wie pan, że to niebezpieczne? Kiedyś Clark omal nie zabił faceta, bo podejrzewał, że go śledzi.

Leo zacisnął pięści i nerwowo przełknął ślinę.

- Dlaczego tacy kryminaliści pozostają na wolności?

- Ponieważ do aresztowania kogokolwiek potrzebne są dowody. Bez podstaw prawnych nie wolno nawet grozić aresztem. Na tym polega demokracja - wyjaśnił sucho Grier. - Powiedziałbym, niestety.

- A więc ta spluwa to tylko na pokaz? - Leo wskazał na rewolwer zawieszony u pasa Griera.

- Na ogół, z czego bardzo się cieszę. Spokoju nigdy za wiele.

- Właśnie dla tego spokoju pan tu przyjechał, prawda?

- spytał Leo.

- Owszem - odparł Grier. - Ale jak widać, świat wszędzie jest taki sam. Wszędzie kręci się pełno Clarków.

- Wstał i podszedł do szafki z aktami. Przez dłuższą chwilę przeszukiwał dokumenty,

po czym podał Leo zdjęcie.

- Oczywiście pana tu nie było - spojrzał na Leo znacząco.

Leo skinął głową i przyjrzał się fotografii, a właściwie wycinkowi z gazety. Obok zdjęcia przedstawiającego dwóch rozradowanych mężczyzn widniał krótki tekst, objaśniający, że są to bohaterowie, dzięki którym udało się uratować rozproszone w czasie burzy stado bydła.

- To był świetny chwyt - objaśnił Grier. - Clarkowie przecięli drut kolczasty, by wykraść bydło. Ludziom, na których natknęli się przypadkiem po drodze, wmówili, że właśnie uratowali stado i gonią je z powrotem do zagrody.

- Grier pokręcił głową. - Szczyt kręactwa!

- A więc pan też ich podejrzewał?

- Oczywiście. Śmierć dwóch rasowych byków w ciągu miesiąca to trochę za wiele, nie uważa pan? Proszę tylko przestrzec swoją znajomą, że Clarkowie to niebezpieczne typy. Niech obserwuje ich naprawdę dyskretnie. I proszę więcej nie stosować przemocy w miejscach publicznych! - dokończył nieoczekiwanie.

Leo zamrugał gwałtownie.

- Ja chciałem ją ratować.

- Przed czym? - dopytywał się niewinnie Grier z chytrym uśmiechem.

- Przed bójkami.

- To chyba pan urządził tam ostatnią bójkę - zaśmiał się Grier.

- To wszystko przez Harleya. Kazał mi postawić ją na ziemi. Gdyby tego nie zrobił, miałbym zajęte ręce, a on by nie oberwał.

Grier wstał gwałtownie i otworzył drzwi.

- Dość tego, panie Hart. Ja mam tu poważniejsze sprawy niż sercowe problemy jakichś narwańców. Może powinien pan wyznać dziewczynie, co pan do niej czuje - doradził, zerkając na spuchniętą pięść Leo. - To prostsze. I mniej bolesne.

Jednak problem tkwił właśnie w tym, że Leo nie wiedział, co czuje. Spojrzał tylko na Grier, pokręcił głową i wyszedł.

Im więcej Leo myślał o całym przedsięwzięciu, tym bardziej martwił się o bezpieczeństwo Janie. Wiedział jednak, że jest to jedyny sposób, by dopaść Clarka. Może wda się w jakąś bójkę, będzie komuś groził albo wręcz zaatakuje z bronią? Wtedy byłyby podstawy do zaarrestowania łajdaka. Oczywiście Leo wcale nie był pewien, że Clark naprawdę jest bywalcem „Shea”. Jednak to dość prawdopodobne, bo wszystkie szumowiny chętnie się tam spotykały.

W niedzielę po południu lało i Leo postanowił odwiedzić Janie, by z nią porozmawiać. Ale gdy przyjechał do Brewsterów, okazało się, że dziewczyna wyszła na spacer. Nawet zła pogoda jej nie powstrzymała. Ubrała się w sztormiak i ruszyła w pola. Była w kiepskim nastroju, więc postanowiła się przewietrzyć i przemyśleć wszystko spokojnie. Czego miały dotyczyć te przemyślenia - Fred nie miał pojęcia.

Leo wsiadł do swojej półciężarówki i wyruszył drogą wzdłuż rancza w poszukiwaniu Janie.

Wkrótce ją zobaczył. Zamyślona, ze spuszczoną głową, krążyła wokół dwóch rozłożystych platanów.

Nie zwracała uwagi na spływające po płaszczu strugi deszczu i chlupoczącą w kaloszach wodę. Była tak zatopiona w myślach, że nie usłyszała nawet warkotu silnika. Wciąż nie dawało jej spokoju ostatnie przejście z Leo w „Shea”. Walczył o nią naprawdę jak lew. Dlaczego tak się przejął? I czemu zaatakował Harleya? Chłopak do dziś leczył potężnego siniaka.

Leo podjechał tak blisko, że omal jej nie rozjechał. Zahamował gwałtownie, otworzył drzwiczki od strony pasażera i warknął:

- Wsiadaj, zanim utoniesz w tym deszczu. - Janie wyraźnie się zawahała. - Nic ci nie grozi - dodał łagodniej. - Nie jestem uzbrojony i mam pokojowe zamiary. Chcę z tobą porozmawiać.

- Ostatnio jesteś w dość dziwnym nastroju - odpowiedziała Janie. - Może brak piernika na śniadanie wpływa na stan twojego umysłu.

Leo nic nie powiedział, tylko popatrzył na nią groźnie. Lekko zarumieniona Janie w milczeniu wsiadła do samochodu. Zsunęła z głowy ociekający wodą kaptur.

- Zaziębisz się - mruknął, podkręcając ogrzewanie.

- Nie jest mi zimno. Poza tym, mój sztormiak ma podpinkę z polaru.

Leo prowadził w milczeniu. Dopiero gdy dojechali do lasu, zatrzymał samochód. Tu mogli być całkiem sami. Oparł się ciężko o drzwi, zsunął stetsona na tył głowy i popatrzył uważnie na Janie.

- Tata mówił, że nie zamierzasz rzucić pracy - zaczął.

- Nigdy w życiu - odparła dziewczyna wojowniczo.

- Byłem u Griera - powiedział po chwili enigmatycznie.

- Chyba nie kazałeś mnie aresztować? - zaśmiała się Janie hardo.

- Nie tym razem. Chodzi o faceta, który grasuje po okolicy i zabija byki - mówił Leo rzeczowo. Sięgnął do kieszeni i wyciągnął wycinek z gazety. - Spójrz na to zdjęcie. Czy

widziałaś któregoś z tych ludzi w „Shea”?

Janie uważnie przyjrzała się fotografii. Po chwili odparła:

- Tego mężczyzny na lewo chyba nigdy nie widziałam. Ale tego obok tak. Przychodzi co sobotę i wlewa w siebie galony whisky. Strasznie przeklina. Mały musiał go wczoraj wyprosić.

- To okropny typ. W dodatku mściwy - ostrzegł Leo.

- Owszem. Kiedy Mały chciał jechać do domu, okazało się, że ma przebite wszystkie opony.

Leo jęknął.

- Czy zgłosił to na policję?

- Tak. Ale nie ma żadnych dowodów. Nie było świadków zajścia.

Leo pokiwał głową. To pasowało do metod braci Clark. Wyjął zdjęcie z rąk Janie i schował je pieczołowicie do kieszeni kurtki.

- Człowiek, którego rozpoznałaś, to Jack Clark. Chciałbym, żebyś bardzo ostrożnie i dyskretnie przyjrzała się mu. Zwróć uwagę, z kim rozmawia. Powiedz Małemu, żeby na razie zatuszował sprawę z oponami. Zostaną wymienione. Ja się tym zajmę.

- Dzięki, Leo. To miło z twojej strony.

- To ja się cieszę, że masz takiego opiekuna. - Leo popatrzył na nią przeciągle. Jego oczy pociemniały.

Nagle Janie zdała sobie sprawę, że jest z Leo sama, na dworze leje deszcz, a oni siedzą tak blisko siebie, jakby zamknięci w jakimś kokonie... Co za romantyczna sceneria!

Nerwowo oblizwała wargi i splotła dłonie na kolanach.

- O co właściwie podejrzewasz Clarka? - spytała lekko drżącym głosem.

- Zabił kilka byków. Między innymi byka twojego taty.

Janie głośno wciągnęła powietrze.

- A po co miałyby to robić?

- To był jeden z potomków byka z Victorii należącego do człowieka, z którym Clark miał porachunki. Po prostu zemsta.

- To jakiś wariat! - zawołała Janie. Leo skinął głową.

- Dlatego musisz być bardzo ostrożna. Staraj się nie zwracać na siebie jego uwagi. Nie przyglądaj mu się zbyt otwarcie, bo zacznie coś podejrzewać. To łajdak, ale dość inteligentny.

- Leo westchnął. - Tak naprawdę cała ta historia wcale mi się nie podoba. Ryzyko jest zbyt wielkie, nawet jeśli chodzi o dobro ogółu! Trzeba było nie słuchać Harleya i Małego i wynieść cię z tej speluny!

Janie zrobiło się gorąco.

- Nie jesteś za mnie odpowiedzialny - powiedziała, odwracając wzrok.

- Czyżby? - spytał, ogarniając ją lekko zuchwałym spojrzeniem od stóp do głów.

Janie głośno przełknęła ślinę. Drżącymi rękoma nasunęła kaptur na głowę.

- Pójdę już - zaczęła.

Leo nie dał jej skończyć. Nagle pochylił się i jednym ruchem przyciągnął ją do siebie.

- Leo! - wydusiła oszołomiona i naprawdę rozgniewana, usiłując wyswobodzić się z jego żelaznego uścisku.

Objął ją jeszcze mocniej.

- Jeśli nie przestaniesz się tak wiercić, odkryjesz różnicę między mężczyzną a kobietą w sposób o wiele bardziej drastyczny - ostrzegł przez zaciśnięte zęby. Jego oczy błyszczały groźnie.

Janie przestała się szamotać. Dokładnie wiedziała, co Leo ma na myśli. Już dwa razy mogła się o tym przekonać. Zaczerwieniła się gwałtownie.

- A nie mówiłem? - szepnął, zbliżając do niej rozpaloną twarz. - Kiedy kobieta przebywa tak blisko mężczyzny, to jest po prostu nieuniknione.

Janie wyswobodziła ręce i usiłowała go odepchnąć.

- Puść mnie - zażądała.

- Rozluźnij się - przekonywał Leo. - Czego się boisz?

Janie wzięła głęboki oddech. Usiłowała zachować zimną krew, choć w uścisku Leo było to coraz trudniejsze. Spojrzał na nią wyzywająco.

- Leo! - zawołała Janie. - Przestań tak patrzeć! Uśmiechnął się leniwie.

- Mężczyzna lubi wiedzieć, że robi na kobiecie wrażenie.

Pochylił się i musnął ustami jej wargi.

- Moje ciało bardzo cię lubi - szepnął. - I daję mi jasno do zrozumienia, czego pragnie.

- Więc musisz to swojemu ciału wyperswadować - odpowiedziała drżącym głosem.

- Nie posłucha. To instynkt - wymruczał Leo.

Jego ręce wyswobodziły ją z płaszcza, wdarły się pod bluzkę i już po chwili pieściły gładką skórę jej pleców. Janie poczuła, jak ciepła dłoń Leo dotyka okolic jej piersi, zrazu delikatnie, potem coraz gwałtowniej. Przeszył ją dreszcz. Coraz namiętniej odpowiadała na jego pocałunki, pragnąc by ta chwila trwała wiecznie.

Objęła go mocniej i wsuwając palce w jego gęste włosy, uniosła się lekko, by wtulić się w niego. Nie pojmowała, jak to możliwe, by ten mężczyzna rozniecił jej namiętność tak prędko. Spod przymrużonych powiek przyglądał się jej rosnącemu pożądaniu, ale teraz Janie

było już wszystko jedno. Pragnęła tylko, by jego palce wreszcie dotknęły jej piersi.

- Leo, proszę - jęknęła.

- Proszę co? - Jego gorący oddech wdarł się w jej usta.

- Dotknij mnie - szepnęła.

- Gdzie? - nie ustępował.

- Wiesz, gdzie - jęknęła, ujmując jego dłoń. Zadrżała.

- Jesteś naprawdę niezwykłą istotą - szepnął, pieszcząc ustami jej szyję.

Pomogła mu rozpiąć haftki od stanika. Drżała coraz mocniej.

- Wiesz, że to wszystko zmieni - szepnął Leo.

- Wiem.

Zdjął z niej bluzkę i stanik i patrzył z zachwytem na małe, okrągłe piersi. Po chwili wtulił w nie twarz. Janie jęknęła. Podniósł na nią nieprzytomny wzrok. Czuł, że jest u kresu wytrzymałości. Jeszcze moment, a jego pożądanie nie da się już okiełznać.

- Janie, jeszcze chwila i będzie za późno - jęknął, wtulając ją w siebie coraz mocniej. - Czujesz, jak bardzo cię pragnę?

Jego dłoń nagle znalazła się przy udach Janie. Rozpiął jej dzinsy, ale i to nie miało teraz znaczenia. Wręcz przeciwnie! Właśnie tego pragnęła!

Nagle Leo usłyszał jakiś obcy dźwięk. Uniósł głowę. Uderzające o dach krople deszczu jakby ucichły. Serce waliło mu jak młot, przyspieszony oddech Janie wypełniał mu uszy, ale pojawiło się coś jeszcze. To warkot silnika! Nagle zdał sobie sprawę, że Janie niemal naga siedzi na jego kolanach.

- Co my wyprawiamy!?! - jęknął.

- Jak to co? - spytała nieprzytomnie.

Leo wyjrzał przez zaparowane okno, po czym zaczął zbierać porozrzucane wokół ubrania Janie.

Drżącymi rękoma próbował założyć jej bluzkę. Janie, ciągle ledwo przytomna, zaczęła się zapinać. Nagle oboje usłyszeli natarczywy klakson.

- Janie gorączkowo poprawiała fryzurę. Jej usta były nabrzmięte, policzki zaczerwienione, a oczy błyszczące. Leo spojrzał na nią krytycznie i roześmiał się.

Zawtórowała mu. I on nie prezentował się najlepiej.

Patrzyli na siebie, aż trąbiący cały czas pojazd zatrzymał się obok ciężarówki Leo.

Leo wyciągnął ze schowka szmatkę i przetarł przednią szybę. Ich oczom ukazała się półciężarówka Caga. Zarówno on, jak i Tess siedzieli z szeroko otwartymi ustami i wytrzeszczali oczy.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Leo opuścił szybę i wychylając się z samochodu, zawołał wojowniczo:

- O co chodzi?

Cag i Tess podeszli do samochodu Leo.

- Martwiliśmy się, czy coś się nie stało - odparł Cag, z trudem powstrzymując uśmiech. Odchrząknął. Za wszelką cenę usiłował nie patrzeć na Janie. - Tkwisz tu już ponad pół godziny i nie dajesz znaku życia - wyjaśnił.

- Niepokoiłiśmy się tylko - poparła męża Tess. - W ogóle nic nie widzieliśmy - powtórzyła, jękając się okropnie.

- Pokazywałem Janie zdjęcie Clarka - odparł Leo po chwili i poklepawszy się po kieszeniach, wyjął wycinek z gazety. Był mocno pomięty. Cag zerknął na fotografię i powstrzymując uśmiech, zawołał:

- Dobra, dobra. To my już sobie pójdziemy.

Cag i Tess dopadli do swojego samochodu, trzasnęli drzwiami z przesadnym pośpiechem i rozpryskując błoto na boki, odjechali.

Leo zacisnął usta.

Janie skuliła się, usiłując nie wybuchnąć śmiechem. Leo rzucił w nią pomiętą fotografią.

- To nie moja wina, że wpadłeś w taki kochliwy nastrój - wykrztusiła.

- Kochliwy nastrój! - prychnął Leo. - Nieźle powiedziane.

Janie podała mu zdjęcie i podniosła z podłogi zmiętego stetsona.

- Biedny kapelusz - westchnęła teatralnie, prostując go starannie.

- Marilee udało się popsuć trochę stosunki między nami - odezwał się Leo.

- Więc tak naprawdę nie robi ci się niedobrze na mój widok? - spytała Janie.

Leo zamrugał.

- To okropne, co wtedy wygadywałem! Ale musisz zrozumieć, że padłem ofiarą intrygi. Przepraszam. Czy kiedykolwiek mi wybaczysz?

Janie patrzyła przez okno. Oczywiście przeprosiny Leo były bardzo miłe, ale nie miała pewności, czy przeprasza ją, bo tak wypada, czy też naprawdę ma o niej dobrą opinię. A może powoduje nim pożądanie?

Westchnęła.

- Zapnij pasy, kochanie. Zawiozę cię do domu - powiedział po chwili.

„Kochanie”. To czułe słowo sprawiło jej wielką przyjemność, ale nie dała tego po

sobie poznać. Doszła do wniosku, że najlepiej zrobi, jeśli nie zaufa Leo Hartowi do końca.

Leo uruchomił samochód i ruszył w stronę domu Brewsterów.

- Będziemy do ciebie wpadać do „Shea”. Wszyscy ranczerzy z okolicy będą mieć zajazd na oku. Powiedz też Harleyowi, żeby nie przerywał swoich wizyt. Janie zerknęła na Leo zdziwiona.

- Harley ma wciąż opuchniętą twarz - powiedziała spokojnie.

- Niech się wypcha! - wypalił nieoczekiwanie Leo. - Mógł się nie wtrącać! Nie jesteś jego własnością! - Spojrzał na nią pociemniałymi z gniewu oczyma, co jako żywo przypominało jej atak zazdrości. - Czy i z nim też całujesz się w samochodzie?

- Z nikim się nie całuję! - zawołała Janie, zdumiona takim podejrzeniem.

Nagle Leo się uspokoił.

- Przepraszam - powiedział cicho. - W porządku. Straszny ze mnie wariat.

- Jakim prawem urządzasz mi sceny zazdrości?! - Janie nie zamierzała tak łatwo ustąpić.

- Jak możesz pytać, po tym, co zaszło między nami przed chwilą? - oschle spytał Leo.

- Do ciebie też nie należę! - prychnęła Janie.

- O mały włos by się to stało - odpowiedział spokojnym głosem. - Cag i Tess cię uratowali. Uwierz mi.

- Słucham?

Leo rzucił jej wymowne spojrzenie.

- Janie, niewiele brakowało, a nie wiem, czy cokolwiek zdołałoby mnie powstrzymać. Byłoby po tobie. I pragnę zauważyć, że wcale się nie opierałaś. Pragnęłaś tego tak samo jak ja.

Janie zaniemówiła.

- To oczywiste - zaczęła po dłuższej chwili.

- Tak, oczywiste. Pozwól, że udzielę ci rady. Kiedy mężczyzna jest w takim stanie jak ja, zrób wszystko, by się ratować.

- Nie potrzebuję twoich rad! - przerwała mu Janie, rumieniąc się gwałtownie.

- Wręcz przeciwnie. Już dawno się zorientowałem, że w sprawach damsko - męskich jesteś kompletnie zielona.

Janie zamilkła. Nagle zrobiło się jej gorąco.

- Za to tobie nie brakuje doświadczenia - odparowała po chwili.

- No, na pewno nie jestem takim nowicjuszem jak ty.

- Uśmiechnął się z nagłą czułością. - I wiesz co? Bardzo mi się to podoba. Nawet nie

wiesz, jak mnie to podnieca.

Janie zamilkła. Brakowało jej słów. Leo zachowywał się nieprzyzwoicie, obraźliwie, nonszalancko, bezczelnie, zuchwale! Jak najgorszy brutal i prymitywny szowinista! Denerwował ją, doprowadzał do łez i wściekłości! Ale teraz ukazał także swoje drugie oblicze. Był jak kochanek - zazdrosny, czuły, opiekuńczy. Janie kręciło się od tego wszystkiego w głowie. Już nie wiedziała, co ma myśleć. Wiedziała tylko, że Leo pociąga ją jeszcze bardziej niż dawniej. Jeśli to w ogóle było możliwe.

Przyglądał się jej, jakby bez trudu czytał jej myśli.

- Ostrzegalem cię, że teraz wszystko się zmieni - powiedział cicho.

Janie odchrząknęła.

- To prawda.

- No i właśnie tak się stało. Już nawet patrzeć nie mogę na ciebie spokojnie. Bardzo cię pragnę - wyznał otwarcie.

Janie zrobiło się gorąco.

- Nie zamierzam wdawać się z tobą w romans - odparła poruszona.

- Cieszę się, że choć jedno z nas panuje nad sytuacją. Może mnie tego nauczysz?

- Nie wsiądę z tobą więcej do ciężarówki - postanowiła solennie.

- Och, jaka ulga. Więc przyjadę dżipem. Oczywiście drzwi musimy zostawiać otwarte.

- To się już nigdy nie powtórzy - ciągnęła z przekonaniem Janie.

- Oczywiście, że nie - posłusznie potwierdził Leo. - No, chyba że cię dotknę.

Janie rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie.

- Posłuchaj, Leo!

Ale Leo nie słuchał. Zahamował raptownie na środku drogi, wyłączył silnik i nim zdolała wykrztusić choć jedno słowo, zdecydowanym ruchem przyciągnął ją do siebie i zaczął całować.

Zaskoczył ją, ale znajome pieszczoty wywołały natychmiastową reakcję. Objęła go ramionami i z jękiem uległa namiętnym pocałunkom. Wszystko działo się tak jak poprzednio, tylko szybciej, bez wstępów, bez oporów. Pocałunek zdawał się trwać wieki, gdy nagle znów usłyszeli warkot zbliżającego się samochodu. Leo z trudem oderwał wargi od nienasyconych ust Janie i spojrzał na drogę. Tym razem nadjeżdżała półciężarówka Freda.

Leo zaklął pod nosem. Chyba wszyscy się zmówili, by pilnować ich cnoty! Odsunął się gwałtownie i przycesał palcami zwichrzone włosy.

Janie drżała.

- Boże, jak ja się czuję! - jęknął Leo. - Szkoda, że tego nie rozumiesz.

- Chyba rozumiem - odparła szczerze, rumieniąc się lekko. - Wszystko mnie boli.

Leo uśmiechnął się do niej. Nie był w stanie oderwać od niej wzroku. Jeszcze nigdy żadna kobieta nie zachwyliła go tak bardzo.

- Chciałabym się z tobą kochać - wyznała nagle Janie, sama zdumiona swoimi słowami. Leo poczuł się tak, jakby przeszył go prąd. Niemał zapomniał o tym, że z naprzeciwka nadjeżdża Fred. Z osłupienia wyrwał go dźwięk hamującego samochodu. Fred opuścił szybę.

- Właśnie jadę do Eda Scotta, żeby prosić o wsparcie w naszej akcji... - urwał. Odchrząknął. - Przestało padać - dodał bez związku. Unikał oczu Leo i próbował omijać wzrokiem córkę. Bez trudu odgadł, co tu się działo przed chwilą. - No, to jadę. Do zobaczenia w domu, kochanie! - zawołał, wciąż nie patrząc na Janie.

- Do zobaczenia, tatusiu - odpowiedziała lekko drżącym głosem.

Pokiwał głową, wyszczerzył zęby i odjechał tak szybko, jakby grunt palił się mu pod kołami, i po krótkiej chwili zniknął za zakrętem.

Leo czuł, że serce wali mu w piersi jak młot. Wpatrując się przed siebie, powiedział:

- Miłość jest jak narkotyk, Janie. Jeden raz to tylko początek, jakby się brało lekarstwo, ale potem nie możesz przestać. Rozumiesz? Uzależniasz się.

Janie bez słowa kiwnęła głową. Teraz, gdy emocje trochę opadły, poczuła się nagle zażenowana swoim spontanicznym wyznaniem.

Leo ujął jej chłodną dłoń.

- Nawet nie wiesz, jaki czuję się zaszczycony - powiedział cicho.

Janie z trudem przełknęła ślinę.

- Proszę, nie mówmy już o tym. Leo mocniej uściśnął jej dłoń.

- Teraz zawiozę cię do domu. Jeśli nie pracujesz w następną sobotę, moglibyśmy pójść do kina i na kolację.

Serce zabiło jej szybciej.

- Poszedłbyś ze mną? - spytała z niedowierzaniem. Jej zdziwienie zabolowało go.

- To byłby dla mnie zaszczyt. - Spojrzał na nią zaborczo. - Ubrałabyś się w tę jedwabną suknię bez pleców? Podoba mi się twoje ciało. Masz piękną skórę i piersi - szepnął.

- Panie Hart! - zawołała Janie.

A on, ignorując jej oburzenie, pochylił się i pocałował ją namiętnie.

Włączył silnik i ruszył z wolna.

- Wiem, że nieopatrznie powiedziałam... - zaczęła Janie z rosnącym zakłopotaniem.

- Nie martw się - przerwał jej Leo. - Przecież znamy się od lat. Czy według ciebie

należę do mężczyzn, którzy wykorzystują niewinne dziewczyny? - spytał.

- Nnie - zająknęła się Janie.

- No właśnie. Widzisz, Janie, właściwie, to byłeś dla mnie skarbem, jeszcze zanim cię pocałowałem wtedy w kuchni. Ale teraz sprawy posunęły się o wiele dalej. Ja też chcę się z tobą kochać. Jestem od ciebie uzależniony.

- Zerknął na nią. Zarumieniła się. - Ale już dość tego. Na razie nie będziemy więcej o tym rozmawiać. Masz do spełnienia misję specjalną - nagle zmienił temat. - Pamiętaj, musisz być ostrożna. Obserwuj Clarka bardzo dyskretnie.

- Nie martw się, będę uważać - obiecała Janie.

- Jeśli ten cham cię dotknie, zabiję drania! - zawołał Leo ochryplym głosem. Jego oczy zalśniły dziko. Janie zadrżała.

- Należysz do mnie. Słyszysz? - Spojrzał na nią wzrokiem pełnym zaborczej czułości. Miętko pogłaskał ją po policzku, po czym jego dłoń poszukała jej dłoni.

Janie nie wiedziała o tym, że w ciągu tych paru ostatnich minut Leo Hart podjął życiową decyzję. Już nie było dla nich odwrotu.

Jack Clark rzeczywiście pojawił się w barze w następny piątek. Janie nikomu nie zwierzyła się ze swojej misji. Teraz przyglądała się mu dyskretnie zza baru.

Clark był wielkim, masywnym mężczyzną, dość niechlujnie ubranym, nieogolonym i niedomytym. Siedział sam przy stole w rogu, nerwowo rozglądając się wkoło, jakby nie mógł doczekać się jakiejś awantury. W barze było dość tłoczno i gwarno.

Ned, zaprzyjaźniony kowboj, wszedł do knajpy i usiadł przy barze, szerokim uśmiechem witając Janie.

- Dzień dobry, Janie. Spotkałem po drodze Harleya. Powiedział, że lada moment was tu odwiedzi.

- To miło, Ned. Już podaję ci piwo.

- Gdzie jest moja cholerna whisky! - wrzasnął nagle Clark. - Czekam już pięć minut!

Nick, który w gorączce przygotowywał pół tuzina pizz, wychylił się z kuchni bezradnie. Janie nie miała wyboru, musiała obsłużyć Clarka. Rozejrzała się w poszukiwaniu ochroniarza, lecz Mały pewnie wyszedł na papierosa.

Lekko drżącą ręką nalala whisky i zaniosała do stolika.

- Proszę bardzo. Przepraszam, że musiał pan czekać - powiedziała grzecznie, z wymuszonym uśmiechem.

Clark spojrział na nią zimnymi, bładoniebieskimi oczami.

- Żeby mi się to nie powtórzyło - warknął.

Już miała się odwrócić, gdy chwycił ją za sznurek fartuszka i przyciągnął ku sobie. Janie zrobiło się słabo.

- Jesteś dość milutka. Może usiądziesz mi na kolanach i pomożesz mi wypić to paskudztwo?

Janie wyczuła, że Clark jest już mocno wstawiony. Gdyby Mały był w pobliżu, odmówiłaby mu podania kolejnej whisky.

- Muszę podać tamtemu panu piwo. Zaraz wrócę, dobrze? - powiedziała, usiłując powstrzymać drżenie głosu.

Clark najwyraźniej lubił, gdy kobiety go prosiły, bo uśmiechnął się oblesnie i pociągnął ją mocniej.

Janie krzyknęła mimowolnie. Zachwiała się i opadła na jego kolana. Zaczęła się szamotać, usiłując się wyrwać. Jakby czekając na ten sygnał, dwaj kowboje wyskoczyli zza stolika nieopodal i w mgnieniu oka znaleźli się obok. Groźnie natarli na Clarka.

- A cóż to za gwardia? - zaśmiał się Clark nieprzyjemnie. - Twoi aniołowie stróże? - Skoczył na równe nogi, chwytając Janie boleśnie za włosy. Krzyknęła z bólu. - Co, boli? To drobiazg! - wrzasnął i uderzył dziewczynę w twarz. Omal nie upadła. Clark sięgnął do kieszeni. W jego dłoni zaśniło ostrze noża. - Trzymajcie się z dala albo ją potnę! - wrzasnął dziko, niebezpiecznie zbliżając ostrze do szyi dziewczyny.

Janie omal nie zemdląła. Jeśli ktokolwiek będzie próbował przyjść jej z pomocą, Clark wbije nóż w jej gardło! Żeby Leo tu był, zaczęła modlić się w duchu.

Kątem oka spostrzegła, że Nick wybiega na zaplecze. Oby tylko udało mu się zadzwonić na policję!

Clark tak mocno ścisnął ją za szyję, że Janie czuła, jak krew odpływa jej z głowy. Jeszcze moment i straci przytomność!

- Nie mogę oddychać - wykrztusiła. Przed oczami zaczęły jej wirować kolorowe płatki.

W ostatniej chwili pomyślała, że jeśli uda omdlenie, może Clark ją puści. Tak też zrobiła. Zwiotczała w uścisku Clarka. To rzeczywiście poskutkowało. Janie upadła, głucho uderzając głową o podłogę. W tym momencie do baru wpadli Leo i Harley. Właśnie nadjechali i akurat zdążyli zaparkować, gdy usłyszeli, że w knajpie wybuchło zamieszanie.

Dopadli do Clarka. Harley - w półobrocie ze zdwojoną siłą kopnął go w ramię, wytrącając z ręki nóż. Ale Clark najwyraźniej też znał się na sztukach walki. Z rozmachem, z podskoku kopnął Harleya w żołądek, powalając go na stół. Leo zamachnął się, lecz Clark był szybszy. W okamgnieniu chwycił go od tyłu za ramię i boleśnie je wykręcił. Również jego

powalił na stół. Dwaj kowboje, którzy pierwsi rzucili się na pomoc Janie, wycofywali się z wolna z pola walki, świadomi tego, że ani wzrostem, ani umiejętnościami nie dorównują pokonanym.

Zapadła ciężka cisza. Słyszeć było tylko zwycięskie sapanie Clarka. Janie z trudem uniosła się na łokciu. W tym właśnie momencie do „Shea” wpadł Grier. Clark zanurkował pod stół i z groźnym uśmieszkiem wynurzył się z nożem w ręce. Grier przystanął i spokojnie czekał na atak. Jego usta rozchyliły się w zimnym uśmiechu. Janie poczuła ciarki na plecach. Jeszcze nigdy nie widziała u nikogo takiego wyrazu oczu. Grier przypominał gotową do skoku panterę. Clark zaatakował pierwszy. Janie nie była pewna, co się stało. Grier zrobił pół obrotu, coś zaśniło. Nóż na ułamek sekundy znalazł się w ręku Griera, po czym ze świstem wbił się w ścianę za barem. Grier znów stał gotowy do zadania ciosu. Clark z wściekłym wrzaskiem rzucił się na przeciwnika. I to był jego błąd. Policjant podskoczył, zrobił obrót w powietrzu i z wielką siłą kopnął napastnika w klatkę piersiową. Chuck Norris byłby zachwycony. Clark leżał na ziemi i rzeził. Grier z godnością odpiął od pasa kajdanki i spokojnie skuł swoją ofiarę. Nie minęło pół minuty i było po wszystkim.

W barze rozległy się głośnie westchnienia, po czym wybuchły huczne brawa.

W międzyczasie Leo otrząsnął się z szoku. Z trudem wstał i z lekka chwiejnym krokiem podszedł do Janie. Położył jej głowę na swoich kolanach.

- Kochanie, nic ci nie jest? Janie masowała obolały łokieć.

- Chyba nic poważnego. Jestem tylko trochę poobijana - uśmiechnęła się blado. - Z ust leci mi krew, prawda?

Leo skinął głową. Wyjął chusteczkę i troskliwie przetrął twarz Janie. Miała rozciętą wargę, zadrapany prawy policzek i szyję, a na lewym policzku już wylaniał się potężny siniak.

Leo był blady jak ściana. Wciąż nie mógł uwierzyć, że Clark tak szybko poradził sobie z nim i z Harleyem.

- Jedziemy na posterunek - powiedział Grier, stawiając na nogi opierającego się Clarka. - Który z panów zechce złożyć oficjalne zażalenie?

- Ja! Z największą przyjemnością! - zgłosił się Harley.

- Ja też! - Leo wstał z podłogi.

- Nie ma pośpiechu - odparł Grier, ciągnąc klnącego siarczyście Clarka ku drzwiom. - Na razie zawiozę Clarka na policję. Trzeba sprowadzić sędziego Wileya.

- Już się robi - powiedział Harley. - Janie, nic ci nie jest? - spytał z niepokojem, widząc, że dziewczyna chwieje się na nogach.

- Zaraz mi przejdzie - odparła dzielnie Janie.

- Już ja was dopadnę! - groził przez zaciśnięte zęby Clark.

- O, to chwilę potrwa - spokojnie uciszył go Grier. - Nazbiera się trochę oskarżeń przeciwko panu, panie Clark.

- Tylko ode mnie będą dwa - zawtórowała Janie hardo.

- Może jednak już nie dzisiaj, skarbie - cicho powiedział Leo, otaczając ją ramieniem.

- Zabieram cię do domu.

Wszyscy wyszli powoli - Grier ze swoim więźniem, podtrzymujący Janie Leo, a za nimi lekko kulejący Harley.

Leo posadził Janie delikatnie w swojej półciężarówce.

Dopiero teraz zauważyła, że Leo jest w roboczym ubraniu. Miał na sobie sprane dzinsy i zabłocone kowbojki. Widząc jej pytający wzrok, wyjaśnił, że gonił uciekającego byka. Gdyby nie to, byłby w „Shea” godzinę wcześniej. Może wówczas nie doszłoby do awantury. Jeszcze raz z furią obejrzał obrażenia dziewczyny. Był wściekły, przypominając sobie swoją bezradność.

- Nie na wiele zdała się nasza interwencja - powiedział, głaszcząc ją czule po obolałej twarzy. - Clark musiał przejść jakieś szkolenie wojskowe. Dopiero Grier dał mu radę. - Leo pokręcił głową. - Jeszcze nigdy w życiu nie widziałem czegoś takiego. Czuję się tak, jakbym grał w filmie o sztukach walki.

- Czy Clark zrobił ci krzywdę? - spytała z niepokojem Janie.

- Zranił tylko moją dumę - odparł Leo z krzywym uśmiechem, wyjeżdżając z parkingu. - A takie rany szybko się goją. Jeszcze nigdy nikt mnie nie pokonał w takim tempie.

- Ale próbowałaś mnie bronić. Dziękuję - cicho powiedziała Janie.

- Nie powinienem był narażać cię na takie niebezpieczeństwo - odparł Leo z żalem.

- To był mój wybór.

- Moja kochana - szepnął czule, patrząc jej w oczy. - Chyba lepiej będzie, żeby ojciec nie oglądał cię w takim stanie - dodał, spoglądając na jej zaplamioną krwią bluzkę. - Zabiorę cię do siebie. Umyjesz się i zrobię ci opatrunki. Oczywiście zadzwonimy do taty i delikatnie poinformujemy go o wszystkim. Co ty na to?

- W porządku.

- Robię to przede wszystkim dla siebie - dodał Leo szczerze. - Chcę się upewnić, że jesteś cała i zdrowa.

- Nic mi nie jest. Ale i tak oddaję się w twoje ręce - odparła Janie, rumieniąc się lekko.

- To chyba najmiłsza rzecz, jaka mnie dzisiaj spotkała - powiedział z uśmiechem Leo,

dodając gazu.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Opustoszały dom Leo tonął w ciszy. Palily się jedynie światła na ganku.

Leo wprowadził Janie po schodach na górę, prosto do swojej przestronnej sypialni, a stamtąd do ogromnej, jasnej łazienki. Janie z uśmiechem rozejrzała się po luksusowo wyposażonym wnętrzu. Wszystko było białe - błękitne, nawet miękkie, puszyste ręczniki. Była tu przestronna wanna z jacuzzi, brodzik i kabina prysznicowa. Pachnące mydła wypełniały łazienkę przyjemną wonią.

Leo wyjął z szafki jakieś specyfiki i podprowadził Janie do lustra.

- Pozwól, że najpierw obmyję twoje rany - powiedział z powagą.

Uważnie obejrzał jej twarz. I rzeczywiście, okazało się, że pod brodą i na szyi widnieją liczne zadrapania.

Szorstkimi ruchami zaczął ją rozbierać. Początkowo Janie wzbraniała się nieco, ale po chwili już bez sprzeciwu poddała się jego troskliwym zabiegom.

Leo zobaczył dwa ogromne siniaki na plecach dziewczyny i mnóstwo zadrapań na rękach i ramionach. Także na lewej piersi widniał wielki siniak.

- Bydlak! - zaklął Leo z wściekłością. - Niech tylko drania dopadnę! Nie ujdzie z życiem!

- On już dostał za swoje - uspokajała go Janie.

- Nie mogę sobie darować tej swojej przeklętej bezradności! - złościł się Leo. - Jeszcze nigdy w życiu nikt mnie tak nie upokorzył!

Janie przytuliła się do niego. Leo spojrzał na jej małe piersi.

- Nie podoba mi się ten siniak - powtórzył.

- Zejdzcie. Miałam gorsze, kiedy spadłam z konia w zeszłym miesiącu - pocieszała, pieścizotliwie ujmując jego twarz w dłoń.

- Zdejmuj spodnie - rozkazał, walcząc z rosnącym podnieceniem. - Muszę cię dokładnie obejrzeć.

Janie zrobiła, jak kazał, choć czuła się coraz bardziej zakłopotana.

Leo nie mógł oderwać od niej wzroku.

- Wiedziałem, że jesteś piękna, ale nie podejrzewałem, że aż tak. - szepnął. Z wysiłkiem odwrócił się i odkręcił prysznic. - Wskakuj - powiedział pozornie oschłym tonem. Pomógł Janie wejść do kabiny i powiesił obok ręcznik. Odchrząknął i dodał: - Włóżę twoje rzeczy do pralki.

Janie odetchnęła z ulgą. Wreszcie mogła zmyć z siebie ślady ohydnych łap Clarka.

Szorowała się zawzięcie kilkanaście minut.

Wyszła spod prysznic w o wiele lepszym nastroju. Wytarła się i owinęła pasiastym ręcznikiem wielkości koca, z rozkoszą wtulając się w puszysty materiał.

Właśnie zaczęła się zastanawiać, czy nie powinna się w coś przebrać, gdy do łazienki wkroczył Leo, niosąc ogromny, czarny szlafrok. Bez ceregieli zdarł z niej ręcznik i okrył szlafrokiem. Zauważyła, że i on w międzyczasie wziął prysznic. Miał na sobie tylko bokserki. Jego szeroka, owłosiona klatka piersiowa wyrosła przed nią niby twierdza, broniąca ją przed wrogim światem. Jego nogi były mocne i kształtne. Janie zmusiła się, by otwarcie się na niego nie gapić.

- Zadzwoiłem do twojego taty. Wie, że jesteś ze mną.

- Zmartwił się?

- Chyba boi się już tylko o twoją cnotę. Na pewno podejrzewa, że zwabiłem cię do siebie w niecnym celu.

- A jest tak? - spytała, patrząc mu prosto w oczy.

- Tylko jeśli i ty tego chcesz. Przyniosłem antybiotyk w maści na twoje zadrapania - zmienił temat. Odkręcił tubkę i delikatnie zaczął smarować rany. Jego dłonie pieściły jej skórę. Zamknęła oczy, poddając się temu z lubością.

- Teraz wysuszymy ci włosy - powiedział, gdy zakręcił tubkę. - Uwielbiam twoje włosy. Są takie jedwabiste, gęste i błyszczące. Żadna kobieta takich nie ma.

Leo suszył jej włosy i znów było to jak najbardziej intymna pieszczota. Janie zamknęła oczy.

- Tylko nie zaśnij - upomniął ją ze śmiechem.

Nagle jego dłonie przesunęły się wzdłuż jej ciała i dotarły do miejsca, gdzie rozchyłał się szlafrok. Pożądanie przeszło ją jak prąd. Jęknęła z rozkoszy. Leo, jakby tylko na to czekał, zdarł z niej szlafrok, odwrócił ją do siebie i obsypał gwałtownymi pocałunkami. Nie przestając całować, podniósł ją i zupełnie tracąc głowę, zaniósł do sypialni. Położył nagą i bezbronną na środku łóżka. Ostatkiem woli powstrzymał się, by nie rzucić się na nią i nie pojąć jej natychmiast, w tej sekundzie. Patrzył na nią przez chwilę. Jego twarz wykrzywił bolesny grymas. Wreszcie położył się obok i zatopił twarz w jej włosach.

- Jeszcze nigdy nikogo tak nie pragnąłem - wyznał. Jego dłoń delikatnie zsunęła się wzdłuż jej ciała i utonęła między jej udami.

Janie na ułamek sekundy zeszywniała, ale on pieścił ją kojąco, niespiesznie. Już po chwili poddała się rozkoszy, pragnąc go tak samo mocno jak on jej. Ściągnął bokserki i ujawszy niedoświadczoną dłoń Janie, powiodł ją w dół swego brzucha. Janie tylko przez

krótką chwilę czuła onieśmienie, ale spojrzał na nią z taką miłością, że bez wahania zaczęła odwzajemniać pieszczoty.

- Jesteś najpiękniejsza - szeptał w ekstazie.

- Weź mnie, Leo - jęknęła.

- A ty mnie - szepnął, pochylając się nad nią władczo.

- Panie Hart! Panie Hart! - rozległo się nagłe wołanie. Ktoś zaczął dobijać się do drzwi sypialni.

Czar prysł jak bańka mydlana.

Leo jęknął i zamglonym wzrokiem spojrzał na Janie. Opadł bezwładnie obok niej, drżąc konwulsyjnie. Uprzytomnił sobie, że nie zamknął drzwi na klucz.

- Proszę nie wchodzić! - zdołał krzyknąć ochrypłym, nieswoim głosem.

- Coś się stało z bykiem!

- Już idę - zawołał, wyskakując z łóżka. - Wezwijcie weterynarza!

- Tak jest, proszę pana!

Usłyszeli tylko szybkie kroki na korytarzu, a następnie tupot na schodach.

Leo spojrzał na Janie z tęsknotą. Miała łzy w oczach.

- Czemu płaczesz, kochanie? - Pochylił się nad nią z troską.

- Nie... nie wiem - wykrztusiła.

- Jeszcze nic się nie stało - pocieszał ją Leo i czule pocałował w usta. - Może to wszystko dzieje się dla ciebie za szybko? Teraz masz niezłą broń przeciwko mnie, złotdziobie. Niedługo będziemy kontynuować nauki. Mam nadzieję. A teraz zabiorę cię do domu. Dostatek ekstremalnych przeżyć jak na jeden dzień.

Leo ciągle był podniecony i nie potrafił tego ukryć. Pośpiesznie zaczął się ubierać. Nieoczekiwanie Janie zawstydzila się swej nagości i szybko przykryła się narzutą.

Leo wyszedł na chwilę, po czym wrócił z jej ubraniami. Były suche i pachnące, a wszystkie plamy znikły bez śladu.

- To bardzo nowoczesna suszarka - odpowiedział na jej pytanie. - Proszę jeszcze o jedno. Teraz chciałbym cię ubrać - powiedział czule.

Janie skinęła głową, a on zaczął ją ubierać, celebrując każdy ruch. Janie jeszcze nigdy nie widziała na jego twarzy takiego wyrazu radosnego skupienia.

- Teraz należymy do siebie - powiedział na koniec. Nie będziesz się już bała, kiedy znów będziemy to robić, prawda?

Pokręciła głową. Czuła, że ogarnia ją całkowity spokój i radość.

- Musimy poczekać na odpowiedni moment. Dziś byłoby za wcześnie. Za szybko -

dodał. - Ale teraz nie będziemy już mieli przed sobą żadnych tajemnic.

- Nikt jeszcze nie widział mnie nagiej - powiedziała cicho Janie.

- Mnie też widziało niewiele osób - odparł Leo. - Jesteś zdziwiona? - odpowiedział na pytanie w jej oczach. - Oczywiście, mam pewne doświadczenie, ale kiedy człowiek odsłoni się przed kimś, tak jak my odsłoniliśmy się dzisiaj przed sobą, tym samym daje drugiej osobie broń do ręki. Trzeba bardzo uważać, zanim się to zrobi. Jeśli wybierze się niewłaściwą osobę, można zostać ugodzonym w najczulszy punkt.

Janie usiadła na łóżku i spojrzała z powagą.

- Dziękuję, Leo.

- Za co?

- Za zaufanie. No i że było mi tak dobrze. Leo ukląkł przy Janie i pocałował ją.

- Już nigdy nie dotknę innej kobiety - szepnęła jej do ucha. - To byłoby jak zdrada.

Spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami.

- Naprawdę?

- Czemu jesteś taka zdziwiona? Czy ty masz zamiar oddać się zaraz innemu mężczyźnie?

- Oczywiście, że nie.

- No widzisz. A dlaczego?

- Bo to byłoby jak zdrada - powtórzyła za nim z uśmiechem.

Leo założył jej skarpetki i przypieczerował to kolejnym pocałunkiem.

- Jeszcze wiele przed nami. Na razie to tylko przedsmak rozkoszy, które nas czekają, kochanie.

- Naprawdę? - spytała Janie z niedowierzaniem.

- Naprawdę. - Pocałował ją namiętnie. Czuł, że nigdy nie nasyci się jej pocałunkami. -

Co myślisz o dzieciach, Janie? - spytał nagle.

- Bardzo lubię dzieci - odparła zdziwiona. - Dlaczego pytasz?

- Jeśli tak, to chyba będę musiał zmienić swoje starokawalerskie przyzwyczajenia i przesady - odparł ze śmiechem. - Ale najpierw musimy cię zabrać z „Shea” - dodał, nagle poważniejąc. - Musimy cię chronić, zanim nie wsadzimy Clarka za kratki.

- Mówiłeś, że to mściwa bestia - przypomniała sobie Janie, odruchowo chwytając się za szyję, której tak niedawno dotykało ostrze noża.

- Owszem, ale tym razem ma we mnie śmiertelnego wroga. Jeśli chodzi o twoje bezpieczeństwo, przed niczym się nie zawaham, choćbym miał drania zabić!

Janie drgnęła. Zakryła mu dłonią usta.

- Nie mów tak, Leo! Nie daj Boże coś ci się stanie. Nie przeżyłabym tego.

- To ja bym nie przeżył, gdyby tobie coś się stało - odparł Leo z pasją.

Przyciągnął ją do siebie i pocałował namiętnie. Janie czuła, że mięknie w jego objęciach. Wtuliła się w niego i gorączkowo odwzajemniała pocałunki.

Trwali tak kilka minut, zapominając o czasie i o całym świecie.

- Oddałbym wszystko, żebyś teraz mogła tu zostać - szepnął, z trudem odrywając się od niej. Patrzył na nią tak, jakby dopiero ją odkrywał. Pokręcił głową - To niesamowite, że wcześniej tego nie widziałem - mruknął, jakby do siebie.

- Czego? - spytała.

Milczał przez chwilę, jakby szukał właściwych słów. Na koniec wzruszył ramionami.

- Nieważne. Nie umiem tego wyrazić. - Poglądził ją po ramionach. - Nie mogę uwierzyć, że przez własną ślepotę mogłem cię stracić. Cóż, chodźmy. Muszę zająć się tym bykiem. Ciekawe, czy to znów sprawka braci Clark. Jeden jest już wprawdzie w areszcie, ale drugi grasuje na wolności. Jutro przyjadę po ciebie z samego rana i pojedziemy do sądu.

- Myślisz, że Clark zostanie zwolniony za kaucją? - zapytała Janie z niepokojem.

- Grier na pewno zrobi wszystko, żeby temu zapobiec. Leo wziął kluczyki do samochodu i ujął Janie za ramię.

- Wyjdziemy tylnym wyjściem. Ostatnio Jacobsville ma dość tematów do plotek.

Następnego ranka Fred Brewster wpadł rozgniewany do kuchni.

- Co robiłaś u Leo w sypialni, Janie? - zawołał bez ceregieli.

Janie spojrzała na ojca zdumiona.

- Jak to co? Przecież Leo do ciebie dzwonił.

- Owszem, ale chyba nie wszystko mi wyjaśnił! - zawołał Fred, krążąc nerwowo wkoło. - Co to wszystko znaczy? Miał tylko zaopiekować się tobą. Mówił, że trafił ci się jakiś nieprzyjemny klient, więc zabiera cię z baru! Ładna mi opieka! Niech go kule biją!

- Skąd o tym wiesz? - oprzytomniała Janie.

- Jeden z jego kowbojów widział, jak wymykaliście się tylnym wyjściem! - grzmiał Fred. - Wyłumacz się, proszę!

Janie gorączkowo zbierała myśli, nie bardzo wiedząc, co może wyznać ojcu, a co lepiej przed nim zataić.

Właśnie w tym momencie usłyszeli trzask drzwi wejściowych i do kuchni szybkim krokiem wtargnął sprawca awantury. Leo wystroił się jak na wielkie wyjście. Na jego nogach błyszczały nowe kowbojki, miał na sobie śnieżnobiałą koszulę, a pięknie wyczyszczony stetson wyglądał tak, jakby przeszedł kurację odmładzającą. Na widok gniewnej miny Freda,

powitalny uśmiech na twarzy Leo natychmiast zgasł.

- Co... co się stało? - spytał, przenosząc wzrok z Janie na jej nachmurzonego ojca i z powrotem.

Nie czekając na odpowiedź, podszedł do dziewczyny i odwrócił jej twarz do światła.

- A niech go, drania! Oberwie za ten siniak.

- Jaki znowu siniak? - Fred gwałtownie odwrócił Janie ku sobie i z niepokojem zaczął oglądać jej twarz. - Córkó! Co ci się stało? Czy ktoś raczy mi wreszcie wyjaśnić, co się dzieje?

- Nie mówiłaś ojcu? - zapytał Leo. Janie pokręciła głową.

Leo odchrząknął.

- No dobrze, chyba jednak musisz dowiedzieć się wszystkiego. Usiądź, przyjacielu. A więc, to sprawka Clarka. Ale po kolei. W „Shea” była rozróżba. Jack Clark spił się i groził Janie nożem. Tylko się nie martw, wszystko dobrze się skończyło - uspokajał Freda, widząc jego nagłą błądź. - Musieliśmy interweniować z Harleyem. Przyjechał Grier i wsadził Clarka do pudła. Nie chciałem cię straszyć, więc wziąłem Janie do siebie i zająłem się nią. To znaczy... zdezynfekowałem jej zadrapania. - Leo czuł, że się poci.

- Janie! Nic ci nie jest? - spytał Fred z niepokojem, a gdy pokręciła głową z uśmiechem, nieco uspokojony dodał: - Przepraszam za mój wybuch.

- A tak w ogóle, to kto ci o wszystkim powiedział?

- Leo nagle oprzytomniał.

- Jeden z twoich ludzi powiedział jednemu z moich kowbojów, że widział, jak Janie wychodzi od ciebie wczoraj w nocy tylnym wyjściem - wyjaśnił Fred.

Oczy Leo zabłysły groźnie. Wyjął komórkę z kieszeni i wykrecił numer.

- Syd? Proszę powiedzieć Carlowi Turleyowi, że już u mnie nie pracuje. I niech zniknie z mojego rancza, zanim go dorwę! - powiedział ostrym tonem i rozłączył się gwałtownie. - Nie będzie jeden z drugim rozsiewał paskudnych plotek. Nikt nie ma prawa plotkować o Janie! - zawołał gniewnie.

- Dziękuję, Leo - powiedział Fred, z trudem kryjąc wzburzenie. - Musisz mnie zrozumieć. Nieczęsto zdarza się, by mężczyzna brał kobietę do swojej sypialni i... No wiesz.

- I jej nie uwiódł? - dokończył Leo łagodnie, spoglądając na Janie z czułością. - Cóż, pewnie to nie najlepszy moment, ale chyba mogę ci wyznać, że właśnie to planuję? - powiedział z łobuzerskim uśmiechem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Fred wyglądał tak, jakby właśnie połknął kość. Poczzerwieniał, zamrugał oczami i wreszcie wysapał:

- Leo, jak by ci to powiedzieć... Leo zachichotał.

- Fred, rozluźnij się. Żartowałem. - Chwycił Janie za rękę i przyciągnął ją do siebie. - Janie jest przy mnie całkowicie bezpieczna. No, musimy jechać do sądu. Trzeba złożyć zeznania. Wniesiemy sprawę o pobicie i napad z bronią.

Kompletnie oszołomiony Fred patrzył na rozgrywającą się przed nim scenę. Twarze tych dwojga najbliższych mu na świecie ludzi były dla niego czytelne jak otwarta księga. Obie zdradzały wzajemną miłość! I to bynajmniej nie braterską!

Odchrząknął lekko zakłopotany.

- Może najpierw zjedlibyście śniadanie? - zaproponował słabo.

Leo zauważył nakryty stół. Jajka na bekonie, sałatka warzywna, sok, dzbanek z kawą i... piernik! Głośno przełknął ślinę i konwulsyjnie ścisnął palce Janie. Jak zahipnotyzowany podszedł do stołu i sięgnął po kawałek piernika. Ku jego zdumieniu ciasto w niczym nie przypominało dotychczasowych wypieków Janie. Nie, ten piernik był miękki, puszysty i pachniał niebiańsko.

Janie patrzyła w napięciu.

Leo powolnym ruchem uniósł piernik do ust i, jak w scenie z reklamy, ugryzł go z wyrazem pobożnego skupienia na twarzy.

- Hm - jęknął z rozkoszą. Jak w hipnozie, sięgnął po dżem truskawkowy i posmarował trzy kawałki ciasta naraz.

- Zapomniałam o pierniku - szepnęła Janie do ojca. - Teraz nie pojedziemy do sądu przez najbliższe trzy godziny.

- Nie martw się. W tym tempie wszystko zniknie w dziesięć minut - zachichotał Fred.

- Siądźmy. Dla nas zostaną jajka na bekonie - odparła Janie. Czowała, że wewnętrznie promienieje. Oto jej wysiłki zostały wreszcie nagrodzone.

Leo pochłonął ostatni kawałek piernika i otworzył oczy. Spojrzał na przyjaciół nieprzytomnie.

- Kto stworzył to dzieło? - wykrztusił.

- Ja - skromnie odparła Janie.

- Kochanie. Wszyscy wiemy, że nie bardzo umiesz gotować, więc nie musisz...

- Nauczyłam się - przerwała pospiesznie Janie. - Marilee powiedziała mi, że nie chcesz

mnie, że mnie nie zauważasz - poprawiła się - ponieważ nie umiem gotować. No, to wzięłam się do roboty.

Po twarzy Leo przemknął cień.

- Marilee kłamała. - Mocno uściskał dłoń Janie. - Ale to jest najlepszy piernik na świecie - powiedział z podziwem, kręcąc głową z niedowierzaniem. - Skończone dzieło sztuki.

Janie uśmiechnęła się, nagle onieśmielona.

- Jeśli chcesz, mogę piec dla ciebie piernik choćby codziennie.

- Uh - sapnął Leo, z rozkoszą głaszcząc się po brzuchu. - Będę wpadał co dzień na śniadanie. - Zerknął na Freda. - Oczywiście, jeśli Fred pozwoli.

- Fred pozwoli - odparł przyjaciel rzeczowo i wstał gwałtownie. - Muszę iść doglądać bydła. Byłbym zapomniał! Jak tam twój byk, Leo? - zapytał z niepokojem.

- To tylko kolka. Na szczęście tym razem to nie sprawka Clarków - odpowiedział Leo. - Racja! Mieliśmy iść do sądu - przypomniał sobie. Wstał. - Dzięki za poczęstunek, kochani. To było boskie przeżycie.

- Już idziemy, tylko posprzątam po śniadaniu. Leo, usiądź jeszcze na chwilę.

Leo posłusznie usiadł, wodząc za dziewczyną nieprzytomnym wzrokiem. Fred pokręcił głową. Ta ryba została złapana na haczyk, pomyślał w duchu. Zaśmiał się i wyszedł.

Janie i Leo złożyli zeznania w obecności Grier, szeryfa i burmistrza. Okazało się, że już poprzedniej nocy Clark trafił do aresztu stanowego.

- Jeśli to państwa pocieszy, a szczególnie fizycznie poszkodowanych - mówił Grier do Janie i Leo, gdy zostali sami - to Clark ma złamane żebro i pęknięty obojczyk.

- Mnie to pociesza - odezwał się Leo. - Ten facet zbyt szybko załatwił mnie i Harleya.

- Nic dziwnego. Clark ma czarny pas w kilku sztukach walki - wyjaśnił Grier. - Policja zatrzymała go w Victorii, kiedy okazało się, że uczy recydywistów i płatnych morderców metod zabijania.

Leo odjęło mowę.

- To pan jaki ma pas? - zdołał wykrztusić.

- Też czarny. No i lata praktyki - odparł Grier skromnie. - Poza tym miałem świetnego nauczyciela. - Uśmiechnął się do wpatrzonej w niego z podziwem Janie. - To bohater głośnego serialu o Strażnikach Teksasu - wyjaśnił.

- Tak coś mi się zdawało, że to kopnięcie z obrotu już kiedyś widziałem! - Leo klasnął w dłoń.

- Ulubiony atak Chucka - przytaknął Grier. - Jeśli chodzi o Clarka - spoważniał,

wracając do tematu - musimy za wszelką cenę zatrzymać go w areszcie. Jego brat ponoć go odwiedził. Chce wynająć renomowanego adwokata. Ciekawe za co, wszyscy wiedzą, że ma same długi. Wsadzimy drania za atak z bronią w rękę. No i może z czasem znajdą się kolejne dowody w sprawie poprzednich wykroczeń.

- Czy John Clark zagraża Janie?

- Nie - uspokajał Grier. - Kazałem go śledzić. Na razie siedzi cicho w Victorii. Jednak to może być cisza przed burzą, więc miejcie się na baczności - poradził, żegnając się z nimi serdecznie.

Leo i Janie wracali do domu. Leo cały czas zerkał na dziewczynę nienasyconym wzrokiem. Wreszcie niespodziewanie zatrzymał samochód w połowie drogi i wyłączył silnik.

Całowali się zachłannie, gorączkowo.

Po długiej chwili Leo oderwał usta od nabrzmiąłych warg Janie i szepnął:

- Jeszcze nigdy tak nie pragnąłem kobiety. Nie jestem w stanie dłużej ze sobą walczyć. Muszę cię mieć.

- Tu? Teraz? - spytała bezgłośnie.

Leo popatrzył z powagą w jej oczy. Jego dłoń zatrzymała się na płaskim brzuchu Janie.

- I chcę mieć z tobą dziecko - powiedział ledwo dosłyszalnie. - Dla mnie to też nowe doświadczenie - tłumaczył, patrząc w jej szeroko otwarte ze zdumienia oczy.

- Mój ojciec by cię zabił - powiedziała wolno Janie, gdy odzyskała głos.

- Moi bracia też - stwierdził z krzywym uśmiechem Leo. Zaśmiał się i pocałował ją czule. - Właśnie taki już mój los! - zawołał. - Musiałem zadać się z dziewicą. Która w dodatku świetnie gotuje.

- Jeszcze się ze mną nie zadałeś - poprawiła go z nieśmiałym uśmiechem Janie. Leo uniósł brew. - W każdym razie... Tylko troszkę.

- A jak nazwiesz to, że ledwo jestem w stanie funkcjonować? Wystarczy, że o tobie pomyślę, a moje zmysły zaczynają szaleć. Nie jem i nie śpię. A jeśli uda mi się zasnąć, wciąż mi się śnisz.

Janie dotknęła jego ust drżącymi palcami.

- Możesz zrobić ze mną wszystko, co zechcesz. Wiesz przecież.

- Wszystko? - spytał, a w jego oczach nie było nawet śladu wesołości.

Kiwnęła głową. Kochała go całym sercem.

Leo przyciągnął ją mocniej do siebie. Zamknął oczy i wciągnął w nozdrza jej subtelny, charakterystyczny zapach. Konwalii? Fiołków? Przez dłuższą chwilę milczał.

Wreszcie odsunął się i zapiął pasy.

Wykręcił z powrotem w stronę autostrady.

Janie patrzyła na niego zdziwiona. Była pewna, że Leo zabierze ją do siebie. Na samo wspomnienie wczorajszej rozkoszy robiło jej się słabo. Pomyślała, że gdyby ojciec wiedział, po prostu by ją zabił. Ale jakoś się nie martwiła. Dla niektórych rzeczy warto umrzeć.

Tymczasem Leo wjechał na główną ulicę Jacobsville i zatrzymał samochód w pobliżu deptaka, wzdłuż którego mieściły się najbardziej eleganckie sklepy w miasteczku. Wysiadł i szarmancko otworzył przed nią drzwiczki. Jego oczy były skupione, poważne. Podał jej dłoń. Bez słowa poprowadził ją w stronę najbardziej ekskluzywnego sklepu jubilerskiego. Janie poczuła, że brakuje jej tchu w piersiach.

- Czym mogę służyć? - spytał ekspedient, podchodząc z uśmiechem.

- Chcielibyśmy zobaczyć pierścionki i obrączki ślubne - powiedział Leo z udawanym spokojem, mocno ściskając Janie za rękę i splatając swoje palce z jej drżącymi palcami.

Janie poczuła, że miękną jej kolana. Oparła się o Leo, by nie upaść. Podeszli do oświetlonych gablotek. Leo pochylił się i wskazał palcem jedną z nich. Gdy sprzedawca ją otworzył, Leo spojrział na Janie z miłością i szepnął:

- Janie, jeśli czujesz to co ja, to czy zechcesz wyjść za mnie za męża?

Janie, nie mogąc wydobyć głosu, skinęła jedynie głową. Leo powiedział:

- Wybierz pierścionek zaręczynowy i obrączki.

Sprzedawca dyskretnie odwrócił się, by nie być świadkiem tej intymnej sceny. Jeszcze nigdy nie widział, by mężczyzna tak patrzył na kobietę.

Janie pochyliła się nad pierścionkami, połykając łzy wzruszenia, które napłynęły jej do oczu. Wzrokiem ominęła wszystkie okazałe pierścionki z lśniącymi brylantami. Wołała coś eleganckiego i skromnego zarazem, coś, co w subtelny sposób na zawsze będzie symbolizowało ich miłość. Jej wzrok padł na dość wąskie obrączki z białego złota, ozdobione delikatnie wygrawerowanym wzorem. Obok leżał pierścionek zaręczynowy z małym brylancikiem, którego obrączkę zdobił podobny wzór. Spojrzała na Leo i wskazała palcem.

- Weźmiemy to - zdecydował Leo.

Sprzedawca rozpromienił się. Prowizja od sprzedaży takich skarbów będzie naprawdę wysoka.

- Już przynoszę miernik. Trzeba będzie dopasować do państwa rozmiarów - powiedział z zadowoleniem i zniknął na zapleczu.

Janie przytuliła się do Leo ze łzami w oczach.

- Szczęśliwa? - szepnął.

Skinęła tylko głową. Po chwili spytała zduszonym głosem:

- Czy to nie jest za drogie?

- Nic, co ma nam służyć całe życie, nie może być za drogie - odparł Leo z powagą.

Gdy wyszli ze sklepu, Leo przytulił Janie do siebie.

- A teraz Urząd Stanu Cywilnego. Musimy ustalić datę ślubu i zacząć kompletować dokumenty. Świadectwa urodzenia, kserokopie dowodów. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, w środę mogłoby już być po wszystkim i... nareszcie będziesz moja - dokończył, pożądliwie patrząc na jej usta.

- Jesteś pewien, że to nie dzieje się za szybko? - spytała Janie lekko oszołomiona.

- Przykro mi, kochanie, ale albo się z tobą ożenię, albo trzeba będzie zamknąć mnie w wariatkowie. I to gdzieś daleko od Teksasu, żeby mi niczego nie ułatwiać, kiedy ucieknę. - Pochylił się i musnął ustami jej wargi. - Ty chyba jednak nie wiesz, jak bardzo cię pragnę.

Janie odsunęła się lekko od niego. Może to tylko pożądanie? - pomyślała. Czy to wystarczający powód do małżeństwa?

Leo bez trudu wyczytał z jej twarzy te myśli i odpowiedział szybko:

- Janie, ja naprawdę cię kocham. Nigdy nie pożałujesz, że za mnie wyszłaś.

Spojrzała mu w oczy z bezgraniczną miłością i po raz pierwszy powiedziała jasno i wyraźnie:

- Dobrze, wyjdę za ciebie.

Leo odetchnął głęboko. A więc stało się. Już wkrótce rozpoczną wspólne, szczęśliwe życie. Ujął dłoń Janie i ucałował ją z czcią.

- Zobaczysz, nawet po wielu latach małżeństwa nadal będziemy czuć pokusę, żeby zatrzymać samochód gdzieś na bezdrożach - zaśmiał się: - Chodźmy! Mamy wiele spraw do załatwienia! - zawołał i pociągnął ją do auta.

Wieczorem para narzeczonych odwiedziła rodzinę, by podzielić się z najbliższymi radosną wieścią. Najpierw powiedzieli Fredowi. Leo z zaskoczeniem patrzył na absolutny brak zdziwienia na twarzy przyjaciela. Młodzi zaprosili Freda i Hettie na oficjalną kolację następnego dnia, podczas której miały się odbyć oficjalne zaręczyny.

Następnie przyszła kolej na braci Leo. Janie przebrała się w piękną, jedwabną suknię, a Leo nie mógł od niej oderwać wzroku.

- Ciekawe, czy zaskoczymy twoich braci - zastanawiała się na głos Janie, gdy siedzieli już w samochodzie.

- Ależ skąd! Oni tylko na to czekają po tym, co się działo na balu! Już wtedy wiedzieli, co do ciebie czuję. Tylko ja dowiedziałem się o tym ostatni! - zaśmiał się Leo.

- Chyba byłeś o mnie troszkę zazdrosny - zawtórowała cicho Janie.

- Jestem zazdrosny o wszystko, co odrywa cię ode mnie. A przede wszystkim o „Shea”. Nie chcę cię martwić, ale chyba będziesz musiała zrezygnować z pracy. Pójdziemy na kompromis? - mruknął do niej.

- Nie potrzebujemy kompromisów. Już o tym myślałam. Po ślubie i tak będę miała dość pracy na ranchu.

- Nie wymawiaj słowa „ślub”, bo od razu myślę o nocy poślubnej! - zawołał Leo z groźnym błyskiem w oczach.

- Cóż. Żeby uniknąć niepożądanych skojarzeń, możemy powtarzać razem tabliczkę mnożenia - zaproponowała wesoło Janie.

- O, nie! To mi przypomina o rozmnażaniu! - zawołał Leo, wybuchając gromkim śmiechem.

- No, to może zaczniemy planować menu na nasze wesele? Mogę upiec piernik.

- Piernik! - wymamrotał Leo. - Właśnie wymówiłaś magiczne słowo! - Nacisnął na pedał gazu. - Może Tess upiekła piernik, jak myślisz?

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Następnego wieczoru na uroczystą kolację zjechali wszyscy bracia Leo z żonami. Nawet Simon i Tira przylecieli z Austin specjalnie wycarterowanym samolotem.

- Musiałem zobaczyć to na własne oczy! - zawołał Simon od progu, odpowiadając na zdumienie malujące się na twarzy Leo na jego widok.

- Ja też im z początku nie wierzyłem - wyznał Rey, - Nie jesteśmy niedowiarkami, ale Leo, zmieniłeś się nie do poznania w ciągu ostatniego miesiąca!

- Co się stało, Janie? - spytał Cag z troską, wskazując na posiniaczony policzek dziewczyny.

- Pobił mnie taki jeden łajdak. Ale on też nie wyszedł z potyczki cało - odparła Janie, przytulając się do Leo.

- Później opowiecie nam wszystko ze szczegółami. Na razie mamy ważniejsze sprawy do omówienia - wtrąciła stanowczo Tess.

- Musimy jeszcze dzisiaj rozesłać zaproszenia pocztą elektroniczną - zawołał entuzjastycznie Cag, wyjmując z kieszeni gotową listę gości.

- Postanowiłem zaprosić orkiestrę symfoniczną. Mam gdzieś w notesie numer dyrygenta - odezwał się Rey, otwierając walizkę.

- Przy okazji możemy zamówić przez Internet suknię z Neimana - Marcusa w Dallas - dodał Corrigan. - Musimy tylko zmierzyć Janie. Jaki rozmiar nosisz? Trzydzieści sześć?

Janie zdołała tylko skinąć głową.

- Wyślę jeszcze dziś mail do gazety - cieszyła się Tess.

- Wtedy zdążą na wtorek. Potrzebujemy tylko zdjęcie.

- Bez ostrzeżenia błysnęła lampa błyskowa. - Jeszcze raz, Janie, uśmiechnij się, skarbie. - Janie uśmiechnęła się mechanicznie i flesz błysnął powtórnie.

- Możemy też zawiadomić lokalną stację telewizyjną - zawołała Meredith w uniesieniu. - Musimy się tylko pośpieszyć! Chodźmy do gabinetu!

Kobiety ruszyły w stronę schodów.

- Zaraz! Chwileczkę! - Janie wreszcie odzyskała głos.

- Tak? - Wszystkie zatrzymały się w pół kroku.

- To mój ślub i... moje wesele - wybąkała Janie, na próżno starając się mówić stanowczo.

- Oczywiście, skarbie - uspokajającym tonem powiedziała Tira. - Jeśli chodzi o przyjęcie weselne, to może odbyć się tutaj - dodała na tym samym oddechu, - Nie sądzicie?

Tylko zatrudnimy firmę cateringową. Cag się tym zajmie.

I zapominając zupełnie o Janie, jej przyszłe szwagierki pobiegły na górę, zaś mężczyźni zgrupowali się w holu, głośno rozprawiając i machając rękami. Dopiero teraz Janie zauważyła, że w progu stoi ojciec z Hettie. Oboje patrzyli na rozgrywającą się przed nimi scenę w głębokim szoku.

- Nie zwracajcie na nich uwagi - powitał ich Leo, podchodząc z Janie. - Zajmują się organizacją ślubu. Okazuje się, że to będzie wielkie przedsięwzięcie. Telewizja i te sprawy - dodał, szczerząc zęby. - Oczywiście możecie wpaść!

Janie dała mu kuksańca w bok.

- To miało być skromne, kameralne przyjęcie w rodzinnym gronie! Obiecałeś!

- Sama im to powiedz, kochanie!

Hettie nie wytrzymała i wybuchła śmiechem. Zdesperowana Janie popatrzyła na opiekunkę.

- Nie patrz tak na mnie, rybko - z trudem wydusiła Hettie. - Może tego nie pamiętasz, ale wszystkie śluby braci Hart były głośne w całej okolicy. Leo tak samo spiskował przy organizowaniu przyjęć weselnych dla Dorie, Tiry, Tess i Meredith. Nadszedł słodki czas na rewanż.

- Obawiam się, że Hettie trafiła w dziesiątkę - powiedział Leo z szerokim uśmiechem.

- Ale spójrz na to z dobrej strony, najdroższa. Możemy usiąść sobie spokojnie i czekać na rozwój sytuacji. Oni zajmą się każdym drobiazgiem.

- A moja suknia? - niepokoiła się Janie.

- Możesz im zaufać. Dziewczyny mają doskonały gust. Na ogół! - zaśmiał się Leo.

Ślub był istic królewski. Mimo że przygotowania trwały zaledwie kilka dni i że zbliżało się Boże Narodzenie, wszystko poszło jak po maśle. Zaproszono ministra, szefa telewizji, napisano artykuł do gazety, posłano krótki film do wiadomości telewizyjnych. Suknia przybyła w nocy pocztą kurierską, pierścionek i obrączki z samego rana zostały odebrane przez świadka, a firma cateringowa zajęła się przyjęciem z podziwu godnym smakiem i profesjonalizmem. Nic, absolutnie nic, nie zawiodło. Nawet pogoda była piękna, jak na zamówienie.

Oczywiście nie mogło zabraknąć również baldachimu przybranego kwieciami, pod którym młodzi złożyli małżeńską przysięgę.

- Jesteś najpiękniejszą panną młodą na świecie. Będę cię czcił i kochał aż do śmierci - szepnął Leo. A gdy przyszedł czas, by ucałować pannę młodą, złożył na ustach Janie drżący pocałunek.

Wśród rozentuzjasmowanych okrzyków i oklasków, młoda para poprowadziła gości do domu na przyjęcie weselne.

Uczta była wystawna, alkohole wyborne, dania wyrafinowane i niepowtarzalne. Oczywiście nie obyło się bez szalonych tańców i swawoli. Jednak młodej parze nie w głowie była całonocna zabawa. Gdy minęła północ, instrumenty zostały dyskretnie schowane, przedstawiciele mediów subtelnie wyproszeni, a goście domyślnie, jeden po drugim, opuścili progi domu nowożeńców.

Nareszcie zostali sami.

Leo spojrzął na swoją żonę płomiennym wzrokiem.

- Teraz będziesz już tylko moja - szepnął, biorąc ją na rękę. Zaniósł ją, lekką jak piórko, na górę do sypialni.

Zamknął drzwi na klucz, zasunął zasłony i wyłączył telefon.

- Nie bój się mnie - powiedział, widząc niepewność malującą się na twarzy Janie. - Będę delikatny - szepnął, całując ją czule.

Najpierw na podłogę wolno opadł welon i wianuszek z konwalii, potem na toaletce znalazły się niezliczone szpilki do włosów. Następnie Leo zdjął z Janie suknię z trenem i halkę, gorset, pończochy i wytworną, jedwabną bieliznę. Jego oczy i usta przez cały czas mówiły dziewczynie, że jest najcenniejszym, najbardziej zachwycającym skarbem.

Gdy już oboje byli nadzy, Leo delikatnie położył Janie w jedwabnej pościeli.

Drżała z pożądania i niepokoju.

Pochylił się i ucałował jej brzuch, uciszając tą cichą pieśczęcią jej lęk. I nagle ogarnął ją całkowity spokój. Z radością czekała na cielesne spełnienie ich wzajemnej miłości.

A potem ich ciała kołysały się w jednym, wspólnym rytmie.

Janie poczuła nagły ból, który niby ostrze przeniknął jej wewnątrz. To trwało zaledwie moment, bo już po chwili ogarnęła ją niewysłowiona rozkosz.

Nie wiedziała, czy trwało to jedynie minuty, czy całą wieczność.

W końcu spełniło się.

Oboje drżeli, a Janie poczuła łązy na swoim policzku i nie wiedziała, czy jej, czy jego. Nieważne. Stanowili jedno.

- Jak się pani miewa, pani Hart? - szepnął Leo, patrząc z miłością w jej oczy.

- Doskonale, a pan? - odparła i przytuliła się do niego tak mocno, jakby od tego zależało jej życie. Nigdy nie przypuszczała, że miłość fizyczna może być tak wspaniała i że od pierwszego razu czeka ją tyle rozkoszy.

- Cóż to za noc - westchnął Leo, głaszcząc jej aksamitną skórę. - Nie wiedziałem, że

seks może być tak piękny. Jeszcze nigdy mi się to nie zdarzyło. My naprawdę się kochaliśmy, Janie. Wiesz, co próbuję ci powiedzieć?

- Że mnie kochasz?

- Tak. Kocham cię. Całym sercem. Zrozumiałem to wtedy, gdy zleciłem ci to zadanie w „Shea”. A potem, kiedy zaatakował cię Clark, zdałem sobie sprawę, że gdybym cię stracił, umarłbym. Od tamtego momentu do ślubu został już tylko krok.

- A ja kocham cię od dwóch lat - szeptem odparła Janie, głaszcząc jego twarz. - Od kiedy przyniosłeś mi tę zwiędłą stokrotkę. Pamiętasz? A ja nie zamieniłabym tego nędznego kwiatka na żaden, choćby najpiękniejszy, bukiet świata.

- Strasznie się z ciebie naśmiewałem. - Leo pokręcił głową z żalem. - Byłem największym idiotą na świecie. Wybaczysz mi to, najdroższa?

- Zastanowię się. W porządku, ale pod jednym warunkiem! Musisz kochać się ze mną co noc. I przez całą noc! Przynajmniej przez pierwszy rok małżeństwa - dokończyła, marszcząc nosek. - Potem się zastanowię!

- Masz to jak w banku - roześmiał się Leo. - Może zaczniemy od zaraz, żoneczko?

Nowy rok rozpoczął się dramatycznymi wydarzeniami. John Clark, usiłując zdobyć pieniądze na renomowanego adwokata dla brata, dokonał napadu na bank. Na szczęście strażnicy byli lepsi od niego. Clark strzelał, próbując się bronić, ale chybił. Jego przeciwnicy strzelali celniej, a jeden strzał okazał się śmiertelny.

Jack Clark, wbrew staraniom zastępcy naczelnika policji, Griera, uzyskał zgodę na wzięcie udziału w pogrzebie brata. Wykorzystał oczywiście okazję, by uciec i jak dotąd nadal pozostawał na wolności.

Całe Jacobsville aż wrzało od tych szokujących wieści. Leo nie odstępował Janie na krok, wiedząc, że mściwy Jack może szukać rewanzu. Zresztą przebywanie cały czas z żoną stało się nowym zwyczajem Leo. Młodzi małżonkowie spędzali razem całe dni. Oczywiście, zgodnie z życzeniem Janie, ciągle chodzili niedospani.

- Nie wiem, czy ci mówiłam, kochanie - szepnęła Janie wtulona w męża. - Marilee dzwoniła do mnie wczoraj.

- Leo zeszywniał. - Nie denerwuj się, chciała nas tylko przeprosić. Wybiera się do Londynu, by odwiedzić babcię.

- Nie wiem, czy to dla mnie wystarczająco daleko - odparł chłodno Leo.

- Chyba musimy jej wybaczyć, kochanie. Może gdyby nie ona, nie byłibyśmy dzisiaj razem? - Janie uśmiechnęła się promiennie. - Życzyłam jej dobrej podróży.

- A więc niech jej będzie na zdrowie - zgodnie powiedział Leo. - Słyszałaś, że Cash

Grier zakochał się w Tippy Moore? - zapytał po chwili. - Judd i Christabel znów są razem.

- Tak. Choć nie jestem pewna, czy Grier właśnie takiej kobiety potrzebuje. - sennie odparła Janie. - Do niego pasowałaby jakaś ciepła, słodka osoba. A Tippy to ponoć harpia.

- Co ty możesz wiedzieć o harpiach, najdroższa? - zaśmiał się Leo. - Jesteś jedną z najśłodszych, najlepszych istot, jakie znam. Oczywiście, oprócz mnie - zachichotał.

- Leo! Nie grzeszysz skromnością!

- Ale przecież sama nieraz tak mówiłaś! Ostatnio godzinę temu!

Janie wybuchła śmiechem.

- No dobrze, muszę przyznać, że jesteś słodki. Ale teraz daj mi spać.

I po chwili Janie zasnęła z błogim uśmiechem na ustach.

Leo patrzył na śpiącą żonę z bezgraniczną miłością, wciąż nie mogąc uwierzyć w swoje szczęście.

- Marzenia - nagle usłyszał cichy szept Janie.

- Słucham, kochanie? - Nachylił się do jej ust.

- Marzenia się spełniają - wyszeptwała przez sen.

- Tak, kochanie. Marzenia się spełniają - szepnął Leo i zasnął.